UJAWNIAMY HANIEBNĄ PRZESZŁOŚĆ CZŁONKA KRRIT. PROF. KOWALSKI WSPIERAŁ WALKĘ JUNTY JARUZELSKIEGO Z WOLNOŚCIĄ SŁOWA

BUNT PRZECIWKO AJATOLLAHOM W IRANIE

BYŁY SĘDZIA EUROPEJSKIEGO TRYBUNAŁU PRAW CZŁOWIEKA: SPRAWA SĘDZIEGO ŁUBOWSKIEGO JEST ZATRWAŻAJĄCA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

RUSZA PROCES KS. OLSZEWSKIEGO



BYŁY TORTURY, TERAZ USTAWIONY SĄD

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #04 (1689) 21/01/2026

OKŁADKA: TOFIK; FOT.: JAKUB KACZMARCZYK/PAP

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 27.01.2026

eprasa.pl 4913efaad7

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl 4913efaad7



Tomasz
Sakiewicz

POLSKA BEZ WSI

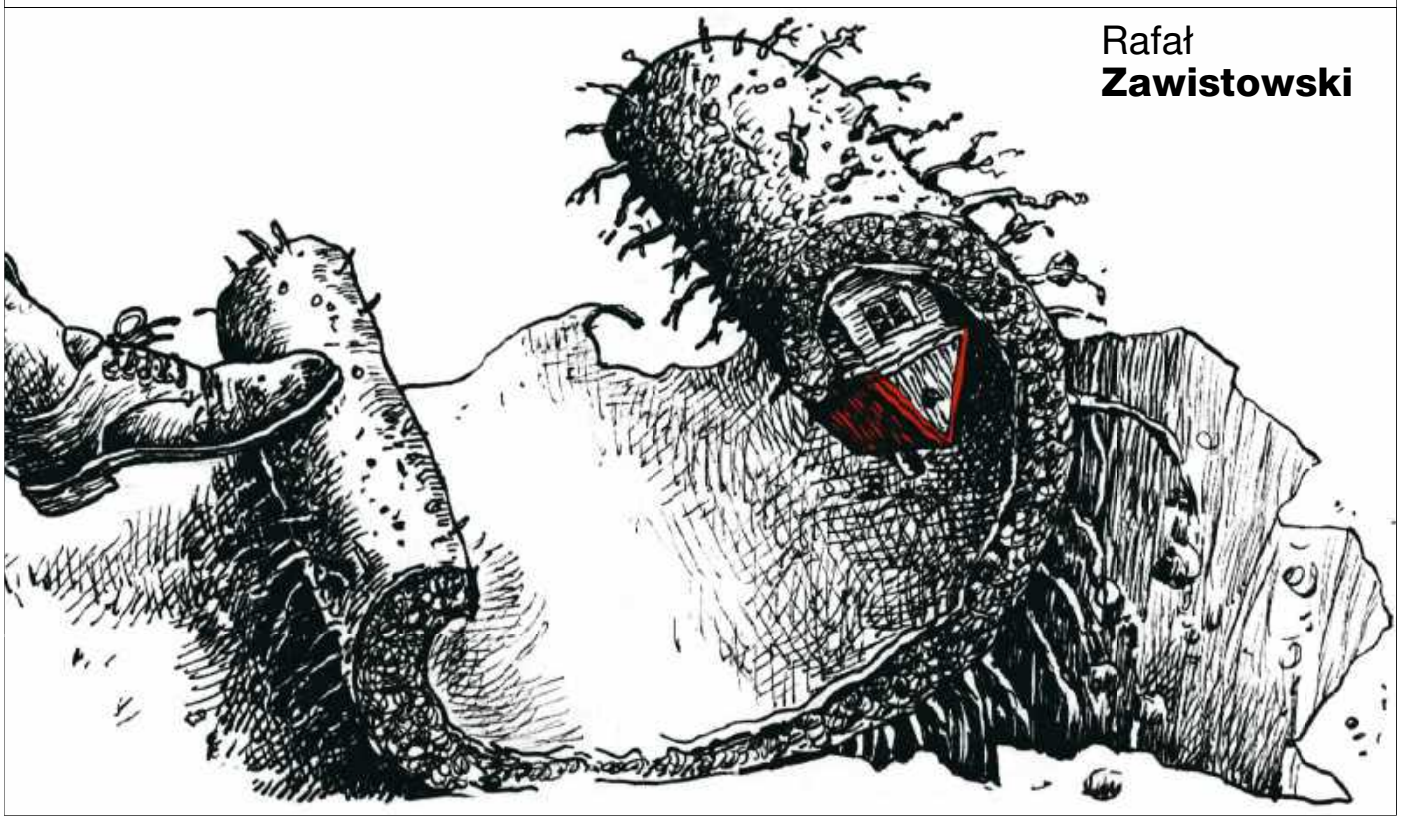
Wejście w życie umowy z państwami Mercosur doprowadzi w ciągu kilku lat do niemal całkowitego zniszczenia produkcji rolnej. To oczywiście tragedia dla bardzo wielu rolników, pogorszenie stanu zdrowia społeczeństwa, ale konsekwencje będą dużo bardziej długofalowe dla struktury społecznej w Polsce i w Europie. Na 37 milionów mieszkańców naszego kraju 15 milionów mieszka na wsi. Niecały milion osób zarejestrowało się jako żyjący bezpośrednio z rolnictwa. Wiadomo jednak, że ta liczba jest zaniżona. W gospodarstwie kilkuosobowym zwykle jedna osoba jest zarejestrowana jako rolnik. Wielu mieszkańców wsi zarabia w mieście, na rzemiośle, handlu albo w turystyce. Jednak rolnictwo jest osią ich życia, a często i biznesu. Nie będzie wsi bez rolnictwa. Co będzie? Będą małe, prowincjonalne miejscowości powoli wchłaniane przez okoliczne metropolie kolonizowane na dacze czy miejscowości turystyczne.

Zostaną więc nazwy miejscowości i zmieniająca się struktura mieszkańców. Ten proces będzie trwał kilka-kilkanaście lat.

Zniszczenie wsi to nie tylko pomysł na wzbogacenie Niemców kosztem europejskich rolników. To kolejny ideologiczny atak na tradycyjną strukturę społeczną. Poprzednim, ciągle aktywnym, było otwarcie Europy na migrację z innych, szczególnie wrogich jej kultur. To paradoksalnie zniszczyło miasta. We Francji czy w Niemczech są dzielnice metropolii, do których strach wejść, a życie na prowincji stało się przez to o wiele bezpieczniejsze. Przerażeni mieszkańcy miast zaczęli masowo popierać ruchy antyimigracyjne, co dało pole do działania głównie obumierającym wcześniej w Europie partiom konserwatywnym.

Czyli masowa migracja, szczególnie z krajów islamskich, zamiast doprowadzić do zniszczenia konserwatywnej bazy, tak naprawdę ją ożywiła.

Otworzenie granicy z Ukrainą i jednocześnie zalew taniej żywności z Mercosuru uderzą w podstawy bytowe prowincji i jej kręgosłup, czyli rolnictwo. Pęd urzędników z Brukseli do umowy z Mercosurem, oprócz służalczości wobec Berlina, ma swoje drugie dno: projekt ideologiczny. Chcą zmienić tak Europę, by konserwatywna baza społeczna straciła ekonomiczne oparcie. Dzieje się to w czasie, kiedy rząd opiera się na partii podającej się za ludową. To chyba najgorsze oszustwo wobec wyborców. **GP**



Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 4913efaad7

W numerze

KRAJ

6 Rusza proces księdza Olszewskiego
 # Grzegorz Broński

10 Totalny chaos. Państwo przegrało z zimą
 # Hubert Kowalski

12 Wróg Republiki. Jak prof. Tadeusz Kowalski wspierał walkę junty Jaruzelskiego z wolnością słowa
 # Piotr Lisiewicz

20 Co pod nosem Hennig-Kloski dzieje się w BOŚ Banku
 # Piotr Nisztor

24 Robili interesy z Putinem, teraz przeforsowali Mercosur
 # Grzegorz Wierzchołowski

GORĄCY TEMAT

32 Iran a chińska oś zła
 # Piotr Grochmalski

PUBLICYSTYKA

38 Koniec dyktatury chamów?
 # Dawid Wildstein



40 Dwie niemiłe panie zamiast jednego czarującego Hołowni
 # Jakub Maciejewski

42 Tusk kontra młodzi bezrobotni. Władzę czeka zimny prysznic
 # Krzysztof Wołodźko

46 W cieniu Wołynia i ignorancji. Ukraina od Bandery do Usyka
 # Wojciech Mucha

ŚWIAT

52 Syndrom histerii grenlandzkiej
 # Maciej Kożuszek

56 Prawdziwy Meksyk, czyli nasze wojny w Ameryce Południowej
 # Mateusz Matyszkowicz

HISTORIA

68 O Rzeczpospolitą wolną, równą i niepodległą
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

78 Zabawa w ciepło-zimno
 # Jacek Liziniewicz





KRAJ

16

Były sędzia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka: Sprawa sędziego Łubowskiego jest przerażająca
Z prof. Ireneuszem Kamińskim rozmawia Grzegorz Wszołek

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Witold Gadowski
15 Jacek Liziniewicz
15 Krzysztof Karnkowski
36 W INTERNETACH
49 OKIEM KAPELANA
50 Marcin Wolski
50 Tomasz Łysiak
55 ROSJA ABSURDEM STOI
61 WIEŚCI Z UE
62 OBRONNOŚĆ
64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
69 Tadeusz M. Płużański
69 Józef Wieczorek
73 TECHNIKA
82 PODRÓŻE



86 KULINARIA
88 LISTY
89 Katarzyna Gójska



KRAJ

22

Niemcy mogą być dumni z Tuska
Jacek Liziniewicz



GORĄCY TEMAT

28

Bunt przeciwko ajatollahom
Antoni Rybczyński



HISTORIA

70

Jak się bawić, to się bawić!
Łukasz Czarnecki

eprasa.pl 4913efaad7

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4913efaad7



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Czarzasty w Berlinie do Niemców o reparacjach: „Czy jeżeli dajecie miliardy na zbrojenia, to nie możecie tym ludziom zadośćuczynić? Ja nie mówię o bilionach (złotych), ja mówię o zadośćuczynieniu, o dotknięciu, o uśmiechu, o przytuleniu”. Tak jest! Polski sowiet, co teraz stał się szkopskim, dobrze gada! Każdy Polak marzy o tym, żeby głaskała go Helga z „Allo, allo” oraz generał Eric von Klinkerhoffen! Aż ciarki przechodzą Polaka na taką myśl. Nie ma to jak być dobrze wygłaskanym.

Jeszcze sowieciarz Czarzasty: „Nie możemy pozwolić, aby w debacie o historii dominowali cyniczni politycy nadal żerujący na cierpieniach i grobach ofiar sprzed 80 lat. Trzeba się z tego wyzwolić. Dlatego właśnie moja pierwsza wizyta jest w Niemczech”. Dlaczego pierwsza? Zerowa powinna być! Tusk by zorganizował zerową! A Czarzasty bardzo ambitnie stara się z nim rywalizować o miano najbardziej uległego niemieckiego popychadła. Ale musi bardziej się starać, bo niestety nie miał dziadka w Wehrmachcie. Choć zrobiłby wszystko, żeby pośmiertnie go do Wehrmachtu zapisać. Zapisałby go nawet do Stowarzyszenia Samopomocy Byłych Członków Waffen-SS (Hilfsgemeinschaft auf Gegenseitigkeit der Angehörigen der ehemaligen Waffen-SS), ale niestety przestało ono istnieć. Jak żyć?

Było o szkopach, będzie o kacapach. „Z Moskalami ani w XIX wieku, ani w XX wieku, ani w XXI wieku nie ma żadnych porozumień. Tam jest tylko kłamstwo, chęć zabrania ducha i chęć zniszczenia” – powiedział prezydent Karol Nawrocki w wywiadzie dla BBC. Na wielu kanałach na YT same pozytywne opinie, ale na tym, który ma największy zasięg, olbrzymia mobilizacja trolli, jak pod odcinkiem „Kulis manipulacji” o Grzegorzu Braunie. Obrzydliwy ruski bełkot o tym, że powinniśmy dążyć do pokoju, a my dążymy do wojny na zlecenie amerykańskie i ukraińskie. Apel do Czytelników: Koniecznie tłumaczcie dzieciom, czym jest propaganda ruskich szmaciarzy. Nikt normalny w Polsce nie wierzy w te brednie, one są dla kompletnych





Kościół świetnie robi, idąc z tym, co młode, pełne energii i choć mające wiele grzechów, to mające dobre intencje. Kościół młodnieje przy kibicach.

„Ja mówię o zadośćuczynieniu,
o dotknięciu, o uśmiechu,
o przytuleniu”
Włodzimierz Czarzasty
w Berlinie o reparacjach

eprasa.pl 4913efaad7

przygłupów. Ale dzieciaki nie mają doświadczenia i potrzebują prawdy od ludzi, których szanują.

À propos powyższego. W mediach społecznościowych wybuchła dyskusja, czy prokurator Wrzosek ma na łapie zegarek model Patek Philippe Nautilus Tiffany & Co., czyli jeden z najbardziej pożądanych i najdroższych zegarków świata, który osiąga dziś kwoty przekraczające kilka milionów złotych. Cóż, Stanisław Szczęsny Potocki był na pewno najbogatszym Polakiem, a niektórzy twierdzą też, że najbogatszym Europejczykiem. Przejęcie Polski naprawdę jest warte sporo.

„Tutaj zawsze byliśmy wolni" – mówił Jan Paweł II na Jasnej Górze. Kiedy patrzyłem na księdza Jarka Wąsowicza, jak odlicza do zera przed odpaleniem przez kibiców na pielgrzymce tysięcy rac, przypomniały mi się tamte słowa. Może sobie Kierwiński, syn współpracownika Jaruzelskiego, ścigać za race w Warszawie na Marszu Niepodległości, ale na terenie Jasnej Góry się nie odważy. Kościół świetnie robi, idąc z tym, co młode, pełne energii, autentyczne i choć mające wiele grzechów, mające dobre intencje. A nie wyprane mózgi przez cynizm, cenzurę, żądzę kasy czy prestiżu. Kościół młodnieje przy kibicach. To zaraz będzie widoczne we wzroście obecności młodzieży w kościołach. Już trochę jest – bo w tym roku pierwszy raz od dawna liczba uczestniczących w mszach wzrosła, a rok temu także liczba powołań kapłańskich. A media tylko tracą zaufanie, wyszukując wśród uczestników pielgrzymki ludzi, którym w życiu zdarzały się błędy. Nawet nie przestępców, bo namierzony przez nich nasz kochany brat, kibic Jagielloni, jest w świetle prawa osobą niekaraną. Jak to szło w piosence „Mój mistrzu"? „On z celnikami jadł… On przyjął wdowi grosz i Magdaleny łzy…".



FOT. WIKIPEDIA. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Przypomina się przemówienie generała Stanisława Sosabowskiego do przyszłych polskich cichociemnych, szkolonych w Anglii w tak zwanym małpim gaju. Generał przejrzał ich zeszyty ewidencyjne i niejedno znalazł przestępstwo czy sądowy wyrok. Wtedy powiedział do żołnierzy: „Przejrzałem dokładnie wasze zeszyty ewidencyjne. Co w nich znalazłem, sami o tym wiecie. Przypuszczam, że już wiecie, że ja dotrzymuję swoich zobowiązań. A więc słuchajcie – ja, wasz dowódca, zobowiązuję się na własną odpowiedzialność zniszczyć wasze zeszyty ewidencyjne, pod warunkiem że staniecie się wzorowymi żołnierzami spadochronowymi". Po wojnie Sosabowski wspominał z ogromnym wzruszeniem: „Żaden z nich nie zawiódł. Dałem im szansę – i z niej skorzystali. Zniknęły zapisane karami zeszyty ewidencyjne. Zastąpiły je świeże, czyste karty, a na nich nie kary dyscyplinarne, ale awanse, funkcje i odznaczenia". To jest chrześcijaństwo, a nie durny bełkot salonowych księży Bonieckiego czy Gużyńskiego. To jest kwintesencja polskości, gdzie Babinicz ma prawo wymazać błędy Kmicica. Dlatego rząd Tuska tak nienawidzi Sienkiewicza i wyrzuca go z listy lektur.

Jeszcze Niezbrzycki, przedwojenny szef polskiego wywiadu na sowiety, o dawnych Braunach, tych z roku 1945, pisał tak: „Obecną politykę sowiecką w stosunku do Polski i Polaków można byłoby między innymi scharakteryzować również jako politykę propagowania reakcyjnego, najgorszego gatunku szowinizmu nacjonalistycznego. Wszystko pracuje w tym kierunku: i aparat sowiecki, i jego agentury, i nastroje nieszczęśliwego społeczeństwa, spragnionego… swoich świętości narodowych… Nade wszystko zaś rozwija się w tym narodzie dwa uczucia: antysemityzm i niechęć, a pogardę dla Zachodu… Rząd sowiecki doskonale zdaje sobie sprawę, że rozdmuchanie ambicyj szowinistycznych u nieskończenie słabszych od Związku Sowieckiego narodów, zagrozić państwowości sowieckiej nie jest w stanie, a obniży wartość duchową, społeczną i materialną… Antysemityzm w Polsce jest jedną z najstraszniejszych duchowych agentur obcych, która służyć może tylko i wyłącznie interesom wroga… Antysemityzm nigdy nie był właściwy ani polskiej kulturze, ani polskiej myśli politycznej... Jest on wyraźnie wprowadzony do emocjonalnych nastrojów tłumów przez zaborców, a przede wszystkim przez Moskali". Amen! Wszystko to w 100 procentach aktualne w roku 2026. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 4913efaad7



Sędzia na delegacji, która procesowała się ze Zbigniewem Ziobrą. Kluczowy świadek nawet nie zostanie przesłuchany. Ławnicy wyznaczeni „z palca" w ostatniej chwili i nieznający materiału dowodowego. Tak wyglądały „przygotowania" do procesu księdza Michała Olszewskiego, Karoliny Kucharskiej i Urszuli Dubejko. „Działania o charakterze manipulacyjnym trudno nazwać inaczej niż »składanie składu pod scenariusz«" – oceniają prawnicy.

RUSZA PROCES KSIĘDZA OLSZEWSKIEGO

BYŁY TORTURY, TERAZ USTAWIONY SĄD

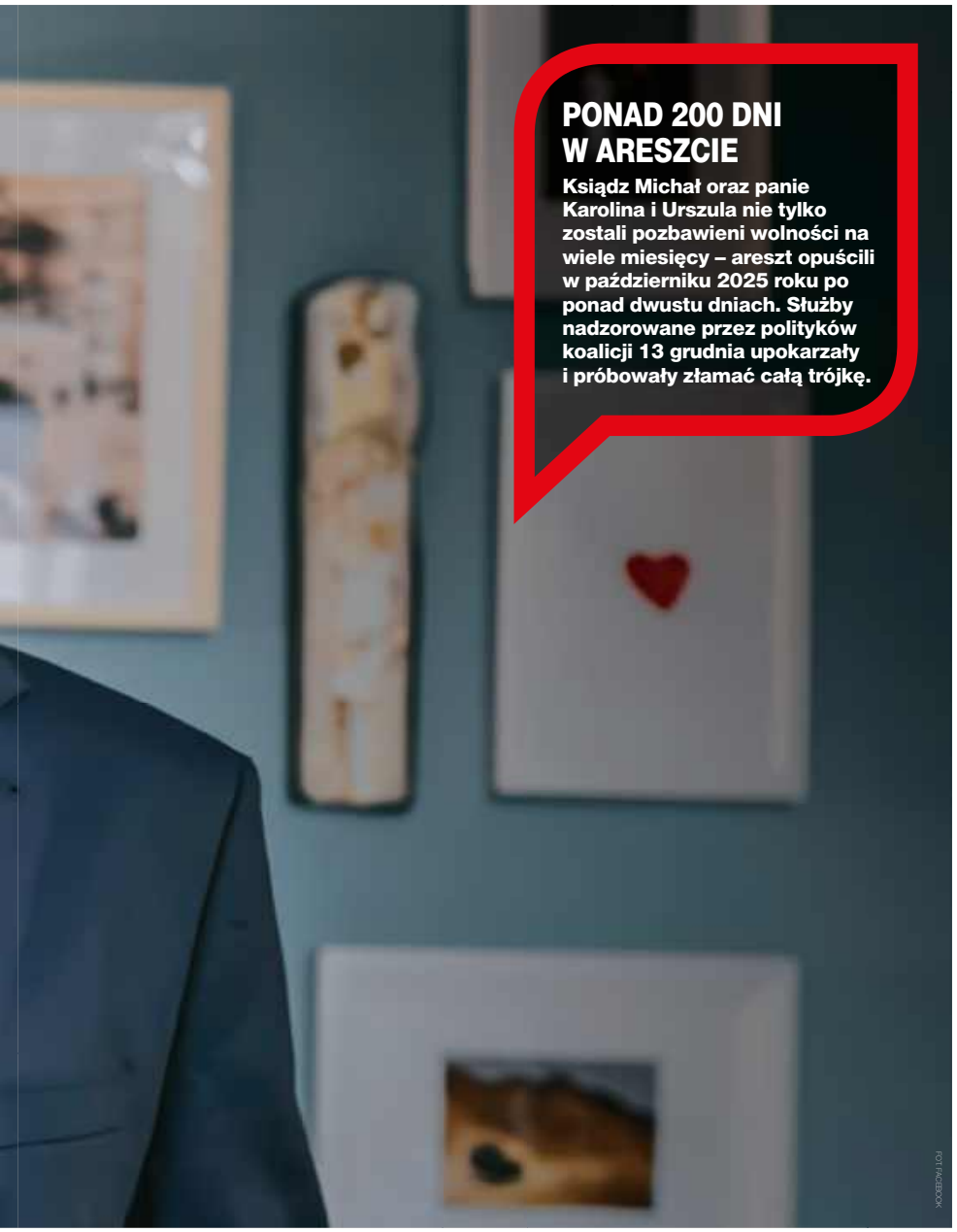
Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

My byśmy chcieli, żeby proces się rozpoczął. Tylko żeby to było w sądzie, a nie w czymś, co udaje sąd – tłumaczy „Gazecie Polskiej" mecenas Michał Skwarzyński, obrońca księdza Michała Olszewskiego. „Spodziewam się show medialnego z udziałem prokuratorów i docelowo atakiem na Zbigniewa Ziobrę. Nie spodziewam się żadnej pracy merytorycznej. Mało tego, obronie, zwłaszcza obrońcom, będzie bardzo często odbierany głos. Tego się spodziewam". Adwokat podkreśla: „Ja to już dzisiaj mówię – nie będziemy mieli prawa przesłuchać głównego świadka oskarżenia, jakim jest Tomasz M.".

Ławnicy z łapanki

Na ławie oskarżonych w procesie przed Sądem Okręgowym w Warszawie zasiądą ksiądz Michał Olszewski oraz byłe urzędniczki Ministerstwa Sprawiedliwości: Urszula Dubejko i Karolina Kucharska. Z zarzutami za rzekome nieprawidłowości w Funduszu Sprawiedliwości. Termin pierwszej rozprawy wyznaczono na 21 stycznia, choć prawnicy byliby zdumieni, gdyby tego dnia proces się rozpoczął (przed zamknięciem tego numeru „GP" nie było informacji o odwołaniu posiedzenia sądu). Z wielu powodów.

eprasa.pl 4913efaad7



PONAD 200 DNI W ARESZCIE

Ksiądz Michał oraz panie Karolina i Urszula nie tylko zostali pozbawieni wolności na wiele miesięcy – areszt opuścili w październiku 2025 roku po ponad dwustu dniach. Służby nadzorowane przez polityków koalicji 13 grudnia upokarzały i próbowały złamać całą trójkę.

FOT. FACEBOOK

Referentem została sędzia Justyna Koska-Janusz, która na co dzień orzeka w sądzie rejonowym, ale do okręgu została niedawno delegowana. Niby przeprowadzono losowanie, ale w mocno zawężonym gronie – na przykład bez udziału sędziów odsuniętych od orzekania w najpoważniejszych sprawach karnych, bo władza im nie ufa. Do tego Koska-Janusz była w sporze prawnym z ówczesnym ministrem sprawiedliwości Zbigniewem Ziobrą, a przecież ani politycy koalicji 13 grudnia, ani prokuratura nie ukrywają – to właśnie Ziobro jest głównym celem.

Niezrozumiałe jest to, co się wydarzyło z ławnikami. Po pierwsze: tuż przed rozpoczęciem procesu okazało się, że wcześniej wylosowani są zbyt zajęci, ruszyło więc poszukiwanie dostępnych, a gdy wreszcie znaleźli się chętni, zostali „z palca” wyznaczeni przez osobę pełniącą obowiązki prezesa. Po drugie: materiał dowodowy jest ogromny i nie ma żadnych szans, aby się z nim zapoznali. Pomimo to proces ruszy, choć 2/3 składu orzekającego nie będzie znało akt. „To będzie parodia procesu” – jednoznacznie ocenił mecenas Skwarzyński.

A największe kuriozum – prokuratura chce przesłuchać jako świadka, i to pierwszego, mecenasa Krzysztofa Wąsowskiego, który w tej sprawie jest obrońcą księdza Michała i pani Urszuli.

Wbrew standardom

Tym, co się dzieje w warszawskim sądzie, zaskoczeni są nie tylko adwokaci. „Z punktu widzenia prawa procesowego sytuacja, polegająca na konieczności zastępowania – na kilka dni przed rozpoczęciem procesu – wcześniej wylosowanych ławników osobami imiennie wskazywanymi przez prezesa sądu, budzi poważne zastrzeżenia i podważa zaufanie do bezstronności sądu” – stwierdziła sędzia Anna Gąsior-Majchrowska, członek stowarzyszenia Prawnicy dla Polski. „W sprawie, w której udział ławników jest obligatoryjny, skład sądu powinien być wyłoniony w drodze losowania, a następnie objęty jest zasadą niezmienności składu orzekającego. Takie działania nie odpowiadają standardom transparentności”.

Sędzia, która od wielu lat orzeka w procesach karnych, wskazuje na inne wątpliwości: „Brak posiedzenia wstępnego, przewidzianego przez Kodeks postępowania karnego w celu właściwej organizacji rozprawy i koordynacji terminów, doprowadził do sytuacji, w której nowo wyznaczeni ławnicy nie mają realnej możliwości zapoznania się z niewątpliwie obszernym i skomplikowanym materiałem dowodowym. Taki stan rzeczy w sposób oczywisty godzi w prawo do obrony gwarantowane w art. 42 ust. 2 Konstytucji RP oraz w zasadę rzetelnego postępowania”.

„Uważam też, że opisane okoliczności należy oceniać także w świetle art. 6 ust. 1 Europejskiej konwencji praw człowieka, który wymaga, aby sprawa była rozpoznana przez niezależny, bezstronny i właściwie ustanowiony sąd” – podkreśliła karnistka.

Próbowali ich złamać!

Ksiądz Michał oraz panie Karolina i Urszula nie tylko zostali pozbawieni wolności

eprasa.pl 4913efaad7

na wiele miesięcy – areszt opuścili w październiku 2025 roku po ponad dwustu dniach. Służby nadzorowane przez polityków koalicji 13 grudnia upokarzały całą trójkę i próbowały złamać. Gazeta Polska wielokrotnie opisywała represje, których doświadczyli tuż po zatrzymaniu oraz podczas pobytu w areszcie. Chociażby przez kilkanaście godzin – bez odpoczynku czy nawet posiłku – przeprowadzano czynności z udziałem księdza Michała. Za to nieprzerwanie był skuty kajdankami, podobnie w areszcie przy każdym opuszczeniu celi, a w trakcie konwojów dodatkowo zakładano kajdanki zespolone, czyli duchownemu skuwano nawet nogi.

„Gdy w stosunku do ogółu tymczasowo aresztowanych nie stosowano kajdanek na czas doprowadzania na spacer, do świetlicy i do łaźni" – podkreślił rzecznik praw obywatelskich. „Natężenie opresyjnych warunków uprawnia do stwierdzenia, że w tym zakresie doszło do niehumanitarnego traktowania".

Równie skandalicznie potraktowano kobiety. Urszula Dubejko opowiadała na antenie TV Republika, że chcąc skorzystać z toalety, musiała dzwonić po funkcjonariuszy. „Sytuacja, w której on mnie odprowadzał do tej toalety, ona miała takie okienko w drzwiach. Ja się zaczynałam załatwiać, a funkcjonariusz patrzył się do środka. Byłam tak stłamszona, przerażona, że nie zaprotestowałam" – wspominała. „Czułam się upokorzona. To było na granicy zwierzęcia, które jest zapędzone pod ścianę i nie wie, co ma robić".

Na różne sposoby utrudniano im życie. Perfidne było przetrzymywanie różańca, który Karolinie Kucharskiej wysłała matka.

Skargi przyjęte przez ETPCz

Lista skandalicznych działań – także prokuratury – jest znacznie dłuższa. Dlatego mecenas Skwarzyński przypomina, że złożono liczne skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Co ważne – zostały one przyjęte.

„Na pozbawienie prawa do obrony, dostępu do akt, możliwości brania udziału obrońcy w przesłuchaniu świadków, próbie przesłuchania mecenasa Wąsowskiego, będącego drugim obrońcą, jako świadka. Przyjęte są także skargi dotyczące nieludzkiego, poniżającego traktowania" – wylicza obrońca księdza Olszewskiego. „Poza tym toczy się postępowanie przed Wysokim Komisarzem Narodów Zjednoczonych w przedmiocie tortur".

Niezrozumiałe jest to, co się wydarzyło z ławnikami. Po pierwsze: tuż przed rozpoczęciem procesu okazało się, że wcześniej wylosowani są zbyt zajęci, ruszyło więc poszukiwanie dostępnych, a gdy wreszcie znaleźli się chętni, zostali „z palca" wyznaczeni przez osobę pełniącą obowiązki prezesa.

Są też kwestie bezpośrednio dotyczące procesu. „Przyjęta przez ETPCz skarga na skład sądu i »wylosowanie« sędzi Koski-Janusz" – potwierdził mecenas Skwarzyński. Podkreślił, że jest ona delegowana do orzekania w Sądzie Okręgowym w Warszawie: „Tymczasem Komisja Wenecka stwierdziła, że delegacje w Polsce są niewłaściwie podpisywane, powinny być przez prezydenta, a są przez ministra sprawiedliwości. Jest też sprawa w Trybunale Konstytucyjnym dotycząca wadliwie obsadzonej prokuratury".

„Niestety, w Polsce organy, zwłaszcza sądy w Warszawie, absolutnie są zainteresowane tylko jednym: realizowaniem zadań politycznych ze strony obecnej władzy wykonawczej" – stwierdził adwokat.

Bez kluczowego świadka

Czy podczas procesu opinia publiczna dowie się, jakie materiały zgromadziła prokuratura i skąd takie, a nie inne, zarzuty? „Nie, bo nie chodzi o wyjaśnienie czegokolwiek" – uważa mecenas Skwarzyński.

I przywołuje fundamentalną kwestię. Kluczowym świadkiem oskarżenia jest Tomasz Mraz, były dyrektor departamentu Funduszu Sprawiedliwości, który poszedł na współpracę z prokuraturą, a istotnymi dowodami są zgromadzone przez niego nagrania rozmów: „Zaczął się bawić, wraz z prokuraturą, w prywatnego detektywa i – obchodząc zasady kontroli operacyjnej – nagrywał różne osoby. Po drugie, opowiada historie niestworzone, które – gdybyśmy mieli taką możliwość – natychmiast byśmy zweryfikowali. Ale prokuratura uniemożliwiła nam przesłuchanie tej osoby" – wyjaśnia adwokat. „Czyli budują całe oskarżenie w oparciu o zeznania tego świadka, a doprowadzili do sytuacji, w której nie będziemy mogli go przesłuchać. I to jest fundament tego jakby procesu, co od razu pokazuje, że będzie nierzetelny".

„Nie zobaczymy Tomasza Mraza i nie posłuchamy jego dziwnych opowieści, bo zostanie schowany" – dodaje prawnik.

„Pod scenariusz…"

Sędzia Gąsior-Majchrowska podkreśla: „Na tle tej sprawy nie sposób pominąć szerszego kontekstu postępowań dotyczących Funduszu Sprawiedliwości, w których – co podnoszą publicznie obrońcy i pełnomocnicy procesowi – dochodzi do działań budzących poważne wątpliwości co do standardów rzetelnego procesu, w tym selektywnego dostępu do materiałów, presji czasowej i organizacyjnej oraz niestandardowych decyzji personalnych".

„Te zastrzeżenia formułowane są również w odniesieniu do postępowań dotyczących osób pełniących wcześniej funkcje publiczne, w tym Zbigniewa Ziobry i Marcina Romanowskiego, i wymagają szczególnie skrupulatnego przestrzegania konstytucyjnych i konwencyjnych gwarancji procesowych" – dodaje.

A ręczny dobór ławników zamiast w drodze losowania? „Takie działania o charakterze manipulacyjnym trudno nazwać inaczej niż »składanie składu pod scenariusz«, co podważa zaufanie do niezależności sądu i rzetelności procesu" – uważa karnistka. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



Witold
Gadowski

Prokuratura **w czerwonych butach**

Czy w poważnym państwie można dowolnie demolować organy sprawiedliwości? Czy można bezkarnie uprawiać samowolę w prokuraturze, która staje się – podobnie jak w latach komunistycznego zniewolenia – organem służącym do represji politycznych? Na te i wiele innych pytań odpowiedzi poznamy, gdy Donald Tusk straci władzę i rozpoczną się rozliczenia jego bezprawnych decyzji.

Mijają właśnie dwa lata od momentu, gdy wbrew konstytucji Dariusz Barski został pozbawiony możliwości wykonywania funkcji prokuratora krajowego, a na jego miejsce wysłano niejakiego Korneluka. Zamach na prokuraturę to – tak jak brutalne i bezprawne przejęcie telewizji publicznej – najpoważniejsze oskarżenie, które w poważnym państwie powinno zaprowadzić Donalda Tuska, Bartłomieja Sienkiewicza, Adama Bodnara, Waldemara Żurka i ich pomocników po prostu do więzienia. Ostateczne zniszczenie zaufania obywateli do działalności polskiego wymiaru sprawiedliwości to przestępstwo, które nie tylko nie powinno ulegać przedawnieniu, ale musi jak najszybciej znaleźć swój karny epilog. Przejęcie prokuratury i TVP to wyraźne symptomy zamachu stanu z udziałem niemieckich służb specjalnych i niemieckich mediów, które dwa lata temu obserwowaliśmy w naszym kraju.

Kiedy obywatel w normalnym kraju szuka zabezpieczenia swoich interesów, pierwsze kroki kieruje do organów wymiaru sprawiedliwości. Tymczasem w dzisiejszej Polsce obywatel nie tylko obawia się skrajnie upolitycznionych czekistów w prokuratorskich togach, lecz także drży nawet w momencie, gdy doręczane jest mu pismo z sądu czy prokuratury. Oczywiście w dziedzinie psucia polskiego państwa nie ma świętych, wszystkie kolejne ekipy miały swój udział w anarchizowaniu i rozbijaniu państwowych instytucji. Jednak obecny poziom dewastacji można porównać jedynie z wyczynami bolszewickich czerezwyczajek, które czując za sobą brudną siłę komunizmu, wyczyniały z obywatelami, co tylko im się podobało. Oczywiście dziś tchórzliwi siepacze Tuska nie wyrywają nikomu paznokci (jak czynili to ich dziadowie), ale idąc do polskiego sądu, możemy się spodziewać rozmaitych przedstawień, ale nie sprawiedliwych wyroków czy poszanowania dla obywatela i jego praw. Wiem coś o tym, bowiem osobiście doświadczyłem działania komunistycznych układów w prokuraturze i sądach. Kiedy zgłosiłem do krakowskiej Prokuratury Apelacyjnej – podpisane przez kilkudziesięciu mieszkańców Krakowa – zgłoszenie o możliwości popełnienia przestępstwa polegającego na marnowaniu środków publicznych na mityczną olimpiadę zimową w Krakowie, dokonanego przez ówczesnego prezydenta Krakowa – komucha Jacka Majchrowskiego – natychmiast zostałem bezczelnie i z intencją zastraszania przesłuchany w prokuraturze w Tarnowie. Podobnym represjom poddano wszystkich, którzy wraz ze mną podpisali zgłoszenie. Nie muszę dodawać, że miliony zmarnowane przez Majchrowskiego poszły w niepamięć, a postępowania karnego przeciwko niemu nigdy nie ogłoszono.

> Mam nadzieję, że Tuska, Bodnara i Żurka w Polsce rządzonej przez polskich patriotów czekają solidne postępowania karne za działania na szkodę państwa.

Podobnie zostałem potraktowany w zaocznym procesie o zniesławienie Jana Kulczyka (tu rej wodził Ćwiąkalski), gdzie skazano mnie na dotkliwą finansowo grzywnę bez wysłuchania mojego stanowiska i dosłownie bez mojej wiedzy o postępowaniu. Podobnie „sprawiedliwie” zostałem skazany w procesie z powództwa Ringier Axel Springer, gdzie za mówienie o udowodnionych faktach historycznych dotyczących założyciela koncernu Axela Springera także zostałem skazany. Mam nadzieję, że Tuska, Bodnara i Żurka w Polsce rządzonej przez polskich patriotów czekają solidne postępowania karne za działania na szkodę państwa. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

TOTALNY CHAOS.
PAŃSTWO PRZEGRAŁO Z ZIMĄ

POLSKI SYSTEM NIE RADZI SOBIE ZE ŚNIEGIEM

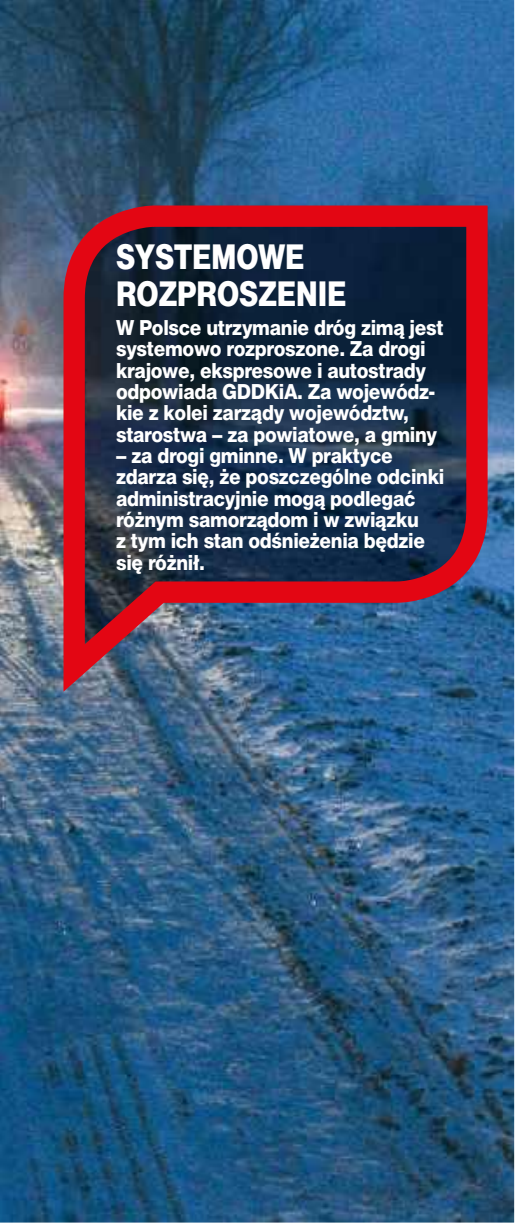
Polska dzieli się na tę ze śnieżnym pługiem i tę bez niego. Gdy śnieg już przestał padać, wiele dróg jeszcze długo było nieprzejezdnych i pozostawały białą zaspą. Część miejscowości w Polsce podczas ostatnich mrozów i śnieżyc została odcięta od świata. Na usługę odśnieżania dróg składa się układanka różnych zarządców, standardów i budżetów, a służby drogowej z prawdziwego zdarzenia brak. Najgorzej jest na drogach gminnych i powiatowych, a szczególnie na ich granicach. Sprawdziliśmy też, jak z zimą systemowo radzą sobie inne kraje.

Niedawne mrozy i opady śniegu często nazywano atakiem zimy. W rzeczywistości ostatnia aura wcale nie należała do ekstremalnych, gdy przypomnimy sobie miesiące zimowe nawet sprzed kilkunastu lat. Wielu oceniało sytuacją jako prawdziwy kataklizm, mimo że w istocie nie było tak dramatycznie, a państwo powinno sobie z nią poradzić bez większych problemów. Tych jednak było mnóstwo.

Samochody w zaspach i kompromitacje rządu

W ostatnich tygodniach na polskich drogach wystąpiły poważne utrudnienia, a nawet paraliże i długie korki w różnych częściach kraju. Szczególnie głośny był paraliż na trasie S7 łączącej Warszawę z Gdańskiem. Opady śniegu i silny wiatr praktycznie uniemożliwiły samochodom jazdę. Niektóre pojazdy miały trudności z pokonaniem wzniesień, w efekcie powstały ogromne korki, a ruch zamarł na wiele godzin. Lokalne służby starały się dostarczać podróżującym gorące napoje. Później rządzący próbowali zrzucić winę na stan techniczny ciężarówek, m.in. nieodpowiednie opony, co spotkało się z oburzeniem branży transportowej. Z kolei w okolicach Słupska i Lęborka intensywne opady śniegu i zamiecie spowodowały, że samochody były zasypane, a strażacy musieli uwalniać pojazdy z zasp. Było to szczególnie widoczne na drogach lokalnych, które łączą mniejsze miejscowości. Po-

eprasa.pl 4913efaad7



SYSTEMOWE ROZPROSZENIE

W Polsce utrzymanie dróg zimą jest systemowo rozproszone. Za drogi krajowe, ekspresowe i autostrady odpowiada GDDKiA. Za wojewódzkie z kolei zarządy województw, starostwa – za powiatowe, a gminy – za drogi gminne. W praktyce zdarza się, że poszczególne odcinki administracyjnie mogą podlegać różnym samorządom i w związku z tym ich stan odśnieżenia będzie się różnił.

dobnie wiele domów, głównie na wsiach, było odciętych od świata nawet przez kilka dni, ponieważ na tereny bardziej oddalone od miast wcale nie docierały pługi. W czasie zimowego paraliżu były minister infrastruktury Alvin Gajadhur, obecnie doradca prezydenta Nawrockiego, zwrócił uwagę w serwisie X na opublikowane przez obecnego ministra Dariusza Klimczaka zdjęcie przedstawiające pługi na drogach, które sugerowało intensywną pracę służb. Okazało się, że fotografia przedstawiająca pługi pochodzi z bazy zdjęć GDDKiA i była publikowana już w 2021 roku, czyli w czasie rządów PiS. Tłumaczono, że miało to być zdjęcie „poglądowe".

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Zróżnicowane zasoby

W Polsce utrzymanie dróg zimą jest systemowo rozproszone. Za drogi krajowe, ekspresowe i autostrady odpowiada GDDKiA. Za wojewódzkie z kolei zarządy województw, starostwa – za powiatowe, a gminy – za drogi gminne. W praktyce zdarza się, że poszczególne odcinki administracyjnie mogą podlegać różnym samorządom i w związku z tym ich stan odśnieżenia będzie się różnił. Związane z tym konflikty kompetencyjne są stałym elementem zim, co wielokrotnie było problematyczne dla mieszkańców, którzy nie zawsze wiedzą, kto odpowiada za konkretny fragment drogi czy chodnika. Problemy pojawiają się m.in. wtedy, gdy w miejscach granicznych dojdzie do wypadku. W takich sytuacjach zarządcy dróg często przerzucają się odpowiedzialnością za miejsce, w którym doszło do zdarzenia. Częstym problemem, który również w tym roku przyczynił się do trudnej sytuacji na drogach, były niewystarczające zasoby w postaci kadry czy sprzętu, które są dostępne nierównomiernie. Im niższy szczebel, tym na ogół problemy z zasobami są większe. Najczęściej zimowe utrzymanie dróg działa na zasadach outsourcingu. Publiczni zarządcy nie utrzymują stałej floty i kadry. Gminy i powiaty nie mają własnych brygad, własnych pługów, własnych baz i własnych dyżurów całodobowych. Mają jedynie umowy z wykonawcami prywatnymi, co w praktyce oznacza brak infrastruktury.

W latach, w których występują łagodne zimy, jest to finansowo korzystne, ale gdy pojawia się duża ilość śniegu, system ten bywa niewydolny i pozwala instytucjom unikać odpowiedzialności. Usługi są zlecane specjalnym firmom lub rolnikom w formule dyżurów i wyjazdów. Na ogół te zasoby są ograniczone, a znalezienie dodatkowych kierowców czy sprzętu w razie potrzeby jest utrudnione. Priorytetowo traktowane są główne trasy, a boczne często muszą czekać. Bywa, iż skutkuje to konfliktami samorządów z wykonawcami i wypowiadaniem umów. W praktyce więc pojawiają się problemy z maszynami i ludźmi, którzy mogliby zareagować równocześnie w wielu miejscach. Stan sprzętu i kadry w Polsce jest zróżnicowany. Z jednej strony bowiem GDDKiA może się pochwalić dużymi zasobami, ale lokalnie rezerwy bywają mocno ograniczone, co brutalnie weryfikują nieco ponadprzeciętne opady śniegu. Jesienią GDDKiA chwaliła się, że do zimowego utrzymania dróg będzie wykorzystywanych ponad 2,1 tys. pługosolarek i blisko 640 pługów, a także 288 magazynów soli. Dodano jednak, że prace wykonują podmioty prywatne. „Prace ściśle związane z zimowym utrzymaniem dróg, w szczególności odśnieżanie i usuwanie śliskości, prowadzone są w trybie 24-godzinnym, siedem dni w tygodniu. Realizowane są przez wykonawców wyłonionych w drodze postępowań przetargowych, z którymi GDDKiA zawarła umowy na utrzymanie całej sieci" – czytamy na stronie Dyrekcji. W Polsce utrzymanie dróg zimą sprawia wrażenie działań akcyjnych. Realnie zasoby są uruchamiane dopiero w obliczu nadciągającej zmiany pogody.

Służba kontra zlecenie

W niektórych krajach o podobnym klimacie zasady są nieco inne. Często stawia się na stałość usług z twardymi normami czasowymi i nie tylko. Na niemieckich autostradach działa jeden centralny operator – Autobahn GmbH. Nie jest to urząd, który ogranicza się do koordynacji, lecz podmiot odpowiedzialny operacyjnie za całodobową służbę również w czasie zimy. W efekcie podległe mu drogi utrzymywane są w jednolitym standardzie. Autobahn GmbH ma własne bazy, floty, własnych pracowników na etatach, którzy nie są sezonowymi podwykonawcami, lecz pełnią regularną służbę drogową. Na poziomie miast na ogół odśnieżaniem zajmują się zakłady komunalne z własnym sprzętem. Firmy prywatne wykonują zadania jako dodatkowe wsparcie.

Z kolei w Wielkiej Brytanii, w przeciwieństwie do Polski, publikowane są mapy tras priorytetowych. Wskazywane są więc drogi, o które trzeba zadbać w pierwszej kolejności. W efekcie ludność z wyprzedzeniem wie, które miejsca znajdą się w sieci priorytetowej, a gdzie należy przygotować się na trudności. Publikowane są również mapy tras, które będą posypywane piaskiem lub solą.

W niektórych krajach o podobnym klimacie utrzymanie zimowe jest więc traktowane jako stała służba, a prywatni wykonawcy są uzupełnieniem, nie kręgosłupem systemu. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

WRÓG REPUBLIKI.

JAK PROF. TADEUSZ KOWALSKI WSPIERAŁ WALKĘ JUNTY JARUZELSKIEGO Z WOLNOŚCIĄ SŁOWA

UJAWNIAMY HANIEBNĄ PRZESZŁOŚĆ CZŁONKA KRRIT

Troszczył się o „najpełniejszą realizację programu propagandowego partii” i „wystarczający wpływ PZPR” na RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Postulował ograniczenie gwarantowanego przydziału papieru do tytułów „priorytetowych dla dysponenta politycznego”. Na dwa lata przed okrągłym stołem „wyrażał pogląd”, że powstanie systemu wydawniczego „w sensie upowszechniania treści zróżnicowanych światopoglądowo” jest „bardzo odległe w czasie”. Dziś prof. Tadeusz Kowalski jest członkiem KRRiT zwalczającym przyznanie koncesji dla Telewizji Republika.

W TVN czy TVP prof. Tadeusz Kowalski występuje często jako medioznawcza krytykujący Telewizję Republika z pozycji naukowego autorytetu. Postanowiliśmy więc sprawdzić, jaki jest dorobek naukowy profesora.

Naukowiec od wolności słowa w stanie wojennym. Promotor: Stalinowski pracownik cenzury

Okazało się, że jest on specjalistą od wolności słowa w… stanie wojennym. Przemysław Gintrowski śpiewał o niej: „Gdy

eprasa.pl 4913efaad7



SPECJALISTA OD WOLNOŚCI SŁOWA

Gdy KRRiT przyznała koncesję Telewizji Republika, Kowalski protestował. A potem postulował objęcie Telewizji Republika monitoringiem pod kątem mowy nienawiści.

FOT. GOV.PL

tak siedzimy nad bimbrem, Ojczyzna nam umiera. Gniją w celach koledzy, wolno się kręci powielacz. Drukujemy ulotki o tym, że jeszcze żyjemy. Grozi nam za to wyrok dziesięciu lat więzienia”.

Tymczasem mgr Tadeusz Kowalski obronił w grudniu 1985 roku pracę doktorską zatytułowaną „RSW Prasa-Książka-Ruch w warunkach reformy gospodarczej w latach 1981–1983”. Przypomnijmy, że RSW „Prasa-Książka-Ruch” wydawała „Trybunę Ludu” i inne propagandowe gadzinówki, a jednocześnie była jednym z głównych źródeł bieżących dochodów PZPR, wypłacając corocznie wysokie dywidendy, których wysokość ustalał Komitet Centralny PZPR w czasie planowania budżetu partii. Gdy w 1989 roku RSW kończyła swój żywot, PZPR miała w niej 95,2 proc. udziałów.

Czy Tadeusz Kowalski był niezależnym naukowcem opisującym ten twór? Wszystko mówi o tym fakt, że recenzentami jego pracy byli docent Wiesław Rydygier, przedostatni… prezes RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w czasach stalinowskich (lata 1950–1951) pracownik cenzury, czyli Głównego Urzędu Kontroli Prasy, na stanowisku referenta, oraz prof. Antoni Rajkiewicz, który w stanie wojennym, w czasach kartek i pustych półek w sklepach, był ministrem pracy, płac i spraw socjalnych w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego oraz członkiem Komisji Polityki Społecznej Komitetu Centralnego PZPR. W latach stalinowskich działał w PPR i PZPR. Promotorem pracy Tadeusza Kowalskiego był natomiast Tadeusz Kupis, autor książki wyznaczającej standardy komunistycznego dziennikarstwa pt. „Zawód dziennikarza w Polsce Ludowej”.

Walka o „wystarczający wpływ PZPR”

Do pracy doktorskiej Tadeusza Kowalskiego trudno dotrzeć, na stronie Andrzeja Tadeusza Kijowskiego w spisie bibliograficznym odnajdujemy adnotację, że praca, której zawdzięcza on naukowy awans… nie została opublikowana. Na szczęście opublikowany został artykuł w „Zeszytach Prasoznawczych” numer 1 (111), Kraków 1987. Jak informowano doktora Tadeusza Kowalskiego, „jest oparty na pewnych obserwacjach i wnioskach zawartych w pracy, wzbogaconych o niektóre uwagi i propozycje recenzentów” (komunistów Rydygiera i Rajkiewicza – przyp. P.L.).

Artykuł „Reforma gospodarcza, wydawnictwa i niedobór” napisany jest w stylu zaangażowanym, dr Tadeusz Kowalski pisze, że „na korzyść” formy spółdzielni przemawia „wystarczający wpływ PZPR” na jej działalność: „RSW jest spółdzielnią osób prawnych, w której dominująca rola przypada PZPR (…). Ostatecznie, zgodnie ze Statutem RSW uchwalonym w 1982 r., utrzymana została dotychczasowa forma prawna, przy tym w kilku zapisach została umocniona podstawowa i decydująca rola partii. Na korzyść spółdzielni osób prawnych przemawiają przede wszystkim duża elastyczność działania organów statutowych oraz możliwość głosowania udziałami, co zapewnia wystarczający wpływ PZPR na działalność Spółdzielni”.

Cel: „Najpełniejsza realizacja programu propagandowego partii”. A papieru nie przydzielać!

Kowalski pisał też o znaczeniu „najpełniejszej realizacji programu propagando-

eprasa.pl 4913efaad7

wego partii": „W szczególności na wymienienie zasługują: – dążenie Spółdzielni do jak najpełniejszej realizacji programu propagandowego partii, (…) – docieranie do szerokich kręgów społecznych z publikacjami przedstawiającymi punkt widzenia partii, utrzymywanie umotywowanych politycznie i społecznie relacji w rozwoju poszczególnych rodzajów prasy".

Wyjaśnijmy, na czym faktycznie polegał ten wpływ. Historyk Andrzej Boboli pisał o tym na stronie Przystanek Historia: „Należy też mieć świadomość, jak bardzo była posunięta ingerencja przedstawicieli aparatu partyjno-rządowego w pracę gazet. Np. wpływ na treści dzienników wojewódzkich PZPR mieli oprócz pracowników Wydziału Prasy KC także przedstawiciele lokalnych władz partyjnych oraz administracji wojewódzkiej". A w październiku 1989 roku Biuro Polityczne domagało się mobilizacji dziennikarzy celem „szybkiego podjęcia polemiki prasowej w obronie politycznej linii partii".

W czasach, gdy przydzielenie lub nie papieru było formą cenzury, o czym pisał wiele razy Stefan Kisielewski, dr Tadeusz Kowalski zgłaszał następujący pomysł: „Na podstawie tych uwag oraz obserwacji rozwiązań wewnętrznych przyjętych w RSW można jednak zaproponować pewne usprawnienia w systemie zaopatrzenia w papier: – po pierwsze, przez ograniczenie zaopatrzenia gwarantowanego jedynie do wąskiej i ściśle określonej grupy tytułów – na przykład priorytetowych dla dysponenta politycznego".

Wolność słowa? „Bardzo odległa w czasie"

Gdy chodzi o możliwość wprowadzenia w Polsce wolności słowa, dr Kowalski był mocno sceptyczny, reprezentując „betonowe" stanowisko, nieprzychylne partyjnym reformatorom. Pisał: „Powstanie pluralistycznego – w sensie upowszechniania treści zróżnicowanych światopoglądowo – oraz rynkowego w znaczeniu ekonomicznym systemu wydawniczego oznaczałoby zasadniczą zmianę jakościową w stosunku do stanu istniejącego. Można wyrazić pogląd, że polityczne i materialne warunki dla takiego zasadniczego przekształcenia są bardzo odległe w czasie".

Obecne wypowiedzi prof. Tadeusza Kowalskiego to kontynuacja jego sposobu myślenia z czasów stanu wojennego – do dziś jest on przeciwnikiem „upowszechniania treści zróżnicowanych światopoglądowo".

Nie sposób nie zauważyć, że obecne wypowiedzi prof. Tadeusza Kowalskiego to kontynuacja jego sposobu myślenia z czasów stanu wojennego i do dziś jest on przeciwnikiem „upowszechniania treści zróżnicowanych światopoglądowo", co jak dawniej maskuje dywagacjami na temat finansów.

Do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Kowalski trafił z 2022 roku z nadania Senatu, którego marszałkiem był Tomasz Grodzki i większość w Senacie miała ówczesna opozycja, czyli obecna koalicja 13 grudnia.

Chce monitorować Republikę pod kątem mowy nienawiści

Gdy KRRiT przyznała koncesję Telewizji Republika, Kowalski protestował. „Na posiedzeniu 21 czerwca br. czterech członków KRRiT podjęło uchwałę o zagospodarowaniu wolnych miejsc na MUX-8. W mojej ocenie nastąpiło to z naruszeniem zasady dochowania należytej staranności wynikającej z braku wystarczającej informacji o wnioskodawcach i zignorowaniu niektórych opinii ekonomicznych" – napisał Kowalski w oświadczeniu cytowanym przez Wirtualnemedia.pl. Jak dowodził, „podczas podejmowania tej decyzji zignorowano opinię departamentów merytorycznych, m.in. departamentu finansowego KRRiT, wg której Telewizja Republika nie posiadała wystarczających środków do realizacji swojego przedsięwzięcia".

4 stycznia 2024 roku w radiu TOK FM Kowalski informował, że podczas zebrania Rady będzie postulował objęcie Telewizji Republika monitoringiem pod kątem mowy nienawiści. „Spróbujmy spojrzeć całościowo na tę stację, jakie treści ona przekazuje" – mówił.

Z kolei w wypowiedzi dla Press.pl – jak za dawnych czasów – powoływał się, zwalczając wolność słowa, na autorytety naukowe, w tym wypadku jednak anonimowe: „Gdy prywatnie rozmawiam z kolegami z uniwersytetu, mówią, że tych stacji nie da się już oglądać. Tak dużo jest tam fałszywych informacji, propagandy i fake newsów".

Czy problem z Telewizją Republika to brak wpływów PZPR?

Tym razem wśród mankamentów Republiki Kowalski nie wymienił braku wpływów PZPR ani braku propagowania „programu propagandowego" rządzącej koalicji 13 grudnia, ale to się rozumie samo przez się. Co ciekawe, na łamach „Gazety Wyborczej" napisano, że Kowalski to jedyny w pięcioosobowej Radzie członek rekomendowany przez stronę… demokratyczną! Że chodzi o nową formę dawnej demokracji ludowej, czyli demokrację walczącą, już nie dodano. GP

eprasa.pl 4913efaad7

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

POZOSTAŁO KŁAMAĆ

W ciągu ostatnich 15 lat wiele w polskiej polityce się zmieniło, ale jedno pozostało niezmienne: nadal Władysław Kosiniak-Kamysz robi za parobka u Donalda Tuska. A nawet chyba gorzej. Jest kimś takim jak skrzat domowy w książkach o Harrym Potterze. Stworzeniem związanym silnym magicznym kontraktem ze swoim właścicielem. Nie może o swoim przełożonym nic złego powiedzieć, a jak nawet coś pomyśli, to musi przytrzasnąć sobie głowę drzwiczkami od piekarnika. Nic dziwnego, że Tusk używa Kosiniaka-Kamysza do najbrudniejszej roboty. Tak było, gdy uczynił go twarzą podniesienia wieku emerytalnego i podatku VAT na żywność. Tak jest i teraz, gdy PSL mierzy się z niechęcią, która wybuchła w związku z umową z Mercosurem.

Najpierw słyszymy od premiera, że nikt go nie ogra w Europie, a później pojawia się wypychanie ludowców na pożarcie wściekłemu elektoratowi. Stefan Krajewski, zwany już złośliwie „Mercosurem”, i Kosiniak-Kamysz jednak wchodzą w tę rolę i zaczynają kłamać jak z nut.

Nic dziwnego, że Tusk używa Kosiniaka-Kamysza do najbrudniejszej roboty. Tak było, gdy uczynił go twarzą podniesienia wieku emerytalnego i podatku VAT na żywność. Tak jest i teraz, gdy PSL mierzy się z niechęcią, która wybuchła w związku z umową z Mercosurem.

Robią to metodą na Zielony Ład. W tamtym przypadku udało się bowiem części opinii publicznej wmówić, że rozwiązania te to nie Europejska Partia Ludowa, Frans Timmermans i większość w UE forsowała te rozwiązania, ale PiS. Społeczeństwo uwierzyło. Teraz ma uwierzyć, że to PiS najbardziej chciał przyjęcia umowy z Mercosurem. Idiotyczne, ale jak idiotów traktują swój elektorat PSL-owcy. A skoro mówimy do idiotów, to po co się silić. Znajdziemy trzy wypowiedzi sprzed dekady. Wyciągniemy je z kontekstu. I przybijemy wersję. Nasi przecież tak nie lubią PiS-u, że łykną każdą bzdurę. Cyniczni dranie. Mam nadzieję jednak, że nie docenili społeczeństwa. Opinia publiczna wie, kto rozdaje karty. Wie też, kto mógł zablokować umowę, ale najzwyczajniej w świecie nie chciał. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

NOWOCZESNA 2050

Gdy Polska 2050 ogłosiła, że wybierać będzie nowego lidera partii, chyba nikt nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Owszem, było trochę zabawnie, gdy Szymon Hołownia raz nie chciał, a raz chciał startować na szefa partii, mającej w nazwie jego imię i nazwisko. Owszem, spodziewaliśmy się, że niezawodny Ryszard Petru dostarczy nam porządnej porcji niezręcznych wypowiedzi, gdy były szef Nowoczesnej zgłosił się do wyścigu. Zresztą lista kandydatów, poza kilkoma zupełnie nieznanymi posłami, pełna była osób gwarantujących jedynie takie właśnie atrakcje dla obserwatorów, niewróżących jednak zbyt dobrze samemu ugrupowaniu. Znana głównie z lansowania interesów lobbystów i uderzania nas po kieszeni Hennig-Kloska, Pełczyńska-Nałęcz, odpowiedzialna za KPO i pokłócona chyba z każdym (również z Tuskiem, przez co część prawicy krótkowzrocznie wiąże z nią jakieś nadzieje), Petru i Kobosko… Potem lista uległa skróceniu, pierwsza tura jakoś przeszła, a druga nie została zakończona. Gdy piszę te słowa, nie wiadomo, czy to efekt lekkomyślności działaczy rozdających linki osobom niepowołanym, czy ingerencja przegrywającego ponoć Hołowni (popierającego Pełczyńską-Nałęcz), czy atak z zewnątrz. Sprawę badać mają nawet ABW i prokuratura, co brzmi jak żart, ponieważ wyjaśnienie jest zapewne banalne i bardziej ośmieszające gasnącą partię niż ruski trop. Rozmawiamy o partii, która chciała być nowoczesna, a stała się Nowoczesną pisaną wielką literą – ośmieszoną i skompromitowaną, potrzebną tylko do podtrzymywania władzy Tuska. Jednak fakt, że to na niej wisi dziś rządząca koalicja, a także nadzieje niektórych polityków opozycji na zmianę władzy, nie jest aż tak zabawny. Fakt, że w swoje nieudacznictwo lub wewnętrzne gierki ludzie ci angażują służby państwa, jest ośmieszający dla wszystkich stron tej politycznej wojenki.

Rozmawiamy o partii, która chciała być nowoczesna, a stała się Nowoczesną, pisaną wielką literą, ośmieszoną i skompromitowaną, potrzebną tylko do podtrzymywania władzy Tuska.

PS Niektórzy za dwa lata mogą być na liście Twojej ulubionej partii. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



Grzegorz **Wszołek**

BYŁY SĘDZIA EUROPEJSKIEGO TRYBUNAŁU PRAW CZŁOWIEKA: SPRAWA SĘDZIEGO ŁUBOWSKIEGO JEST PRZERAŻAJĄCA

Z IRENEUSZEM KAMIŃSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

eprasa.pl 4913efaad7

Mamy do czynienia z potężnym pęknięciem wśród prawników, nie tylko wśród sędziów, władza wykonawcza stara się wpływać na wyroki, a areszty tymczasowe nadal są nadużywane – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Ireneusz Kamiński. Prawnik, w latach 2014–2016 sędzia ad hoc Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu i były współpracownik Adama Bodnara w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, apeluje o reset konstytucyjny i tłumaczy, że żaden międzynarodowy trybunał nie zakwestionował statusu i orzeczeń wydanych przez „nowych" sędziów po 2017 roku.

Panie Profesorze, od dwóch lat słyszymy z ust przede wszystkim polityków, ale też części prawników, że trzeba przywrócić w Polsce praworządność i końca tego procesu nie widać. Jednymi z najważniejszych jej elementów są stabilność, niezawisłość i niezależność sądownictwa. Czy dostrzega Pan pozytywne zmiany w tym obszarze w ostatnich miesiącach?

Niestety, mamy potężny kryzys wymiaru sprawiedliwości. I nie ograniczałbym go jedynie do tego, co jest określane mianem problemu z praworządnością. I sugestii, że tę praworządność należałoby przywrócić na sposób znany sprzed 10 lat. Bowiem to, co się stało w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości, a więc po roku 2015 do 2023 roku, było w sporej części odpowiedzią, i do tego jestem mocno przekonany, zmieniwszy też moje wcześniejsze oceny, na kryzys sądownictwa. Mam na myśli zamknięcie się sędziów we własnym środowisku. Do opisu tegoż procesu wykorzystywane jest słowo „kasta". I ono, moim zdaniem, oddaje właśnie adekwatnie zamkniętość sędziowskiego środowiska. A zatem brak promocji dla młodszych sędziów, czytelnych kryteriów związanych z oceną ich pracy. Również zamknięcie się sędziów na odbiór społeczny. Sądy były i są nadal konsekwentnie bardzo negatywnie odbierane przez społeczeństwo.

Tego zjawiska nie dostrzegano bądź dyskwalifikowano krytykę jako nieuprawnioną, a nawet wręcz złośliwą. To, co stało się po roku 2015, jestem skłonny postrzegać właśnie jako konsekwencję owej krytyki, samozadowolenia sędziów i braku tego, o czym wcześniej mówiłem, a więc czytelnych, jasnych, obiektywnych i zrozumiałych kryteriów promocji, oceny dokonywanej przez sędziów i wobec sędziów.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

A teraz jest trochę lepiej, jak słyszymy od polityków i niektórych sędziów?

Jest jeszcze gorzej, ponieważ mamy do czynienia z potężnym pęknięciem wśród prawników, nie tylko wśród sędziów. To, co nazywano kastowością, można dzisiaj opisywać jako istnienie zamkniętych i wrogich wobec siebie klubów prawniczych. Pęknięcie dotyczy nie tylko sędziów, ponieważ jest zjawiskiem dużo szerszym, co obserwuję z olbrzymim bólem i wręcz przerażeniem. Jesteśmy wrogo podzieleni, przestaliśmy ze sobą rozmawiać, nie zastanawiamy się wspólnie, co należałoby zrobić, żeby wyjść z zapaści w sądach. Zatem jako środowisko prawnicze jesteśmy nieprzygotowani na podjęcie poważnej dyskusji i to jest podstawowy problem. Jeśli tej gotowości nie będzie, to nie uporamy się z zapaścią w wymiarze sprawiedliwości.

Co jest przyczyną owego pęknięcia wśród prawników? Poglądy polityczne, wzajemne urazy, chęć zemsty czy może pragnienie odgrywania większej roli w życiu publicznym?

Nie jestem sędzią, więc tu występuję jako zewnętrzny obserwator kryzysu sądownictwa, ale widzę, że czasami pojawiają się również kwestie osobiste, ale przede wszystkim są to potężne różnice związane z tym, że sędziowie zostali przypisani – czy też sami się przypisali – do pewnych grup definiowanych w różny sposób. Częściowo politycznie ze względu na swoje poglądy i sympatie, ale też mechanizm jest dużo głębszy. I nie wszyscy przyjmują, że bardzo głęboki kryzys polskiego wymiaru sprawiedliwości i sądownictwa nie pojawił się nagle po roku 2015, lecz towarzyszył polskiemu wymiarowi sprawiedliwości już dużo wcześniej.

Grunt to pewność obywateli, że mogą liczyć na uczciwy proces, i fakt, że groźni przestępcy będą osądzeni. Jednak od miesięcy mamy do czynienia z sytuacją, w której uchyla się już prawomocne wyroki. Za każdym razem słyszymy o „niewłaściwym składzie orzekającym", czyli „neosędziach". Czy takie pojęcie istnieje w prawie? Czy można podważać orzeczenie pod pretekstem kwestionowania statusu w gronie sędziów, jeśli nie ma merytorycznych argumentów – błędów proceduralnych, pomyłki w ocenie materiału dowodowego?

Muszę przyznać, że z przerażeniem obserwuję, gdy wyroki, zapadające w sprawach niezwykle poważnych przestępstw, są uchylane tylko dlatego, że znalazł się w składzie tak zwany nowy sędzia. Jednocześnie nie bagatelizowałbym pewnych okoliczności prawnych, związanych z powoływaniem sędziów po roku 2015, a jeszcze bardziej po roku 2017, ponieważ mamy orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka i Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej zauważające wady tego procesu. Natomiast nie ulega wątpliwości, że ci sędziowie zostali sędziami, ci sędziowie orzekają, wydają setki, a być może niektórzy wręcz już tysiące wyroków. Gdyby wszystkie orzeczenia zostały podważone, groziłaby nam prawdziwa katastrofa. Uważam, że trzeba sięgnąć po mocne rozwiązanie. Nie jest to tylko mój pogląd – coraz więcej osób mówi wprost, że należałoby dokonać „konstytucyjnego resetu".

Na czym by on polegał według Pana?

Na dokonaniu na mocy konstytucji, precyzyjnie, poprzez wprowadzenie przepisu do konstytucji – co oczywiście wymagałoby

eprasa.pl 4913efaad7

zgody ponad podziałami, ponieważ nikt nie ma obecnie większości umożliwiającej wprowadzenie poprawki do ustawy zasadniczej – kroku przecinającego spór wokół nominacji nowych sędziów. W skrócie chodzi o to, by przesądzono, że wszyscy sędziowie mają jednolity status. Trzeba więc usiąść wspólnie i wreszcie pomyśleć o Polsce, a nie tylko o partykularnym interesie partyjnym czy też grupy prawników. I ufam, że to da się zrobić, czyli wygasić spór, przecinając jego źródła i rozpoczynając z konstytucyjnie czystą kartą.

„Neosędziowie" pozostaliby na swoich stanowiskach i z pełnoprawnym statusem sędziego?

Oczywiście. Proponowany przeze mnie przepis potwierdzałby, że wszyscy sędziowie, niezależnie od tego, czy otrzymali nominację przed rokiem 2017, czy po nim, od każdego prezydenta, więc zgodnie z procedurą określoną w polskim prawie, mają jednolity status. Wówczas skończy się podział na „paleo-" i „neosędziów". Konstytucyjny reset byłby istotny w perspektywie zastrzeżeń europejskich do praworządności. I wydaje mi się, że zostałby zaakceptowany przez Europejski Trybunał Praw Człowieka i TSUE, ponieważ przepis rangi konstytucyjnej ma szczególną wagę i buduje na poziomie najwyższego prawa w kraju pewną wyjściową sytuację o fundamentalnym znaczeniu dla kolejnych decyzji. Reasumując: odpowiedni przepis konstytucyjny, dokonujący resetu, który miałby ponad podziałami zgodę kwalifikowanej większości polskiego parlamentu, musiałby zostać zauważony i zaakceptowany przez Europę.

Czy Pana zdaniem TSUE w wyrokach faktycznie nakazał Polsce wykluczenie „neosędziów" z orzekania i ignorowanie wydanych przez nich wyroków? Tak przekonuje część sędziów z Iustitii.

Nie, tutaj prawo jest dużo bardziej subtelne, ale przez to również mniej zrozumiałe dla obserwatorów – zwłaszcza tych, którzy nie posiadają solidnego przygotowania prawniczego. To, co wyraziły obydwa sądy – w odpowiedzi na skargi i pytania dotyczące konkretnych spraw – sprowadza się do tego, iż obecność w składach orzekających nowych sędziów powoduje zastrzeżenia co do wymogu, by sąd był ustanowiony ustawą – zgodny z prawem. Czyli po prostu europejskie trybunały wymagają, by skład sędziowski był odzwierciedleniem ustawy. Tylko tyle. Ale w żaden sposób nie wpływa to na ocenę procesu stosowania prawa w indywidualnej sprawie i na status sędziego, ponieważ ten jest konsekwencją decyzji prezydenta.

Uważam, że trzeba sięgnąć po mocne rozwiązanie. Nie jest to tylko mój pogląd – coraz więcej osób mówi wprost, że należałoby dokonać „konstytucyjnego resetu".

Chaos i łamanie norm są jeszcze głębsze, ponieważ uchyla się decyzje i ignoruje nie tylko „neosędziów". Choćby Dariusz Łubowski z Sądu Okręgowego w Warszawie pod koniec 2025 roku uchylił europejski nakaz aresztowania wydany wobec posła PiS Marcina Romanowskiego. Jego decyzja jest niezaskarżalna, ale prokuratura wniosła ponowny wniosek o ENA, a przy okazji – tak jak zapowiadał prokurator generalny Waldemar Żurek – usunięto sędziego ze składu i zrezygnowano z ustawowo wymaganego losowego przydziału spraw, wyznaczając ręcznie sędziego. Czy nie jest to łamanie kręgosłupów?

Pan Łubowski to znakomity sędzia. Poza tym to „paleosędzia", więc nie można wobec niego sformułować zastrzeżeń, jakie padają w odniesieniu do nowych sędziów. To, co stało się wokół wydanego przez niego postanowienia w Sądzie Okręgowym w Warszawie, jest zatrważające. Otóż okazało się, że ten sędzia, którego postanowienie dotyczące Ukraińca ściganego przez Niemców za wysadzenie gazociągu Nord Stream było chwalone przez ministra Waldemara Żurka i przez premiera Donalda Tuska, a sam sędzia był świetny, teraz, po innym orzeczeniu, jest sędzią „batożonym" przez polityków, zwłaszcza tych z Ministerstwa Sprawiedliwości, przez władzę wykonawczą. Ponadto dochodzi do groźnej próby spowodowania oczekiwanej decyzji, czyli wydania na nowo europejskiego nakazu aresztowania, gdy okoliczności faktyczne i prawne nie uległy zmianie.

Dochodzi do próby spowodowania innego rozstrzygnięcia niż to, które wydał prawomocnie sędzia Łubowski. Nie ukrywam, że jest to zjawisko nowe, trudno je nawet nazwać. Nazwijmy to wymuszaniem kolejnej, innej, oczekiwanej przez władzę wykonawczą decyzji w odniesieniu do prawomocnego postanowienia, odnoszącego się do tych samych faktów i zarzutów. Dotykamy również bardzo istotnej okoliczności konstytucyjnej, bo władza wykonawcza stara się wywierać wpływ na rozstrzygnięcia sądownictwa, co jest naruszeniem, które należałoby analizować w kontekście niezależności wymiaru sprawiedliwości od innych władz państwowych.

Prokuratura niedawno umorzyła wątek zatrzymania Romanowskiego przez ABW z lipca 2024 roku mimo posiadanego przez niego immunitetu z racji zasiadania w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. Pan jako jeden z nielicznych pisał, że prokuratura będzie miała kłopoty z uzyskaniem zgody na areszt bez uchylenia immunitetu. Sąd zwolnił wtedy posła z celi. Pan też uważa, że służby nie przekroczyły uprawnień mimo nielegalnie podjętych działań, jak przyznano w stanowisku śledczych?

Faktycznie, istnienie tego immunitetu – drugiego, Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy obok krajowego, na którą to okoliczność wskazywałem jako jeden z nielicznych, zostało potwierdzone przez ZPRE. Czyli mój pogląd, który wypływał zresztą

eprasa.pl 4913efaad7

z wcześniejszej praktyki Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, był trafny. Pan poseł Romanowski został jednak przed zgodą ZPRE zatrzymany. Stało się to pomimo immunitetu Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Aby doszło do prawidłowego zatrzymania, trzeba było najpierw wnioskować o uchylenie tego immunitetu i go skutecznie uchylić. Natomiast już poza immunitetem ZPRE wyodrębniłbym co najmniej dwa zagadnienia prawne. Pierwsze – poseł Romanowski został nielegalnie zatrzymany i z tego tytułu przysługuje mu roszczenie o odszkodowanie. To jest roszczenie, z którym może wystąpić. Natomiast drugą kwestią jest to, jak prokuratura miałaby odpowiadać za tamtą akcję służb. Czy zostały spełnione przesłanki popełnienia przestępstwa, które można by zarzucić osobom wydającym postanowienie w prokuratorze, a nawet szerzej – też uczestnikom całego procesu decyzyjnego? Czy ta nielegalność zatrzymania przekładałaby się na możliwość postawienia zarzutu związanego z przekroczeniem uprawnień?

Dlaczego w Pana opinii nadużywa się aresztów tymczasowych? Obecny rząd zapowiadał, że zrezygnuje z tego środka zapobiegawczego na rzecz wolnościowych narzędzi, ale w śledztwach politycznych bardzo często kierowane są wnioski o areszt.

To stały problem związany z wymiarem sprawiedliwości. Przez 10 lat byłem związany z Helsińską Fundacją Praw Człowieka jako prawnik zajmujący się bieżącymi sprawami i widziałem, że tymczasowe areszty były stosowane nagminnie i długotrwale. Kwestia ta była i jest zresztą przedmiotem zainteresowania Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Przegrywaliśmy przed nim sprawy o stosowanie tymczasowego aresztu, co do dzisiaj się nie zmieniło. Zatem mamy pochopne decyzje sądów, następnie często przedłużane – a wystarczałyby inne środki: poręczenie majątkowe czy dozór policyjny. Nie ma powodu, żeby najbardziej dotkliwy środek w postaci pozbawienia wolności człowieka był wdrażany rutynowo. To jest ostateczne rozwiązanie, które powinno być stosowane tylko wtedy, gdy są ku temu bardzo mocne przesłanki. Nadal słyszę o szeregu wątpliwych decyzjach tego typu, jak m.in. tymczasowe aresztowanie rolnika za wylanie gnojówki w proteście przeciwko ministrowi rolnictwa…

Ksiądz Michał Olszewski i urzędniczki resortu sprawiedliwości, aresztowani w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości, byli traktowani poniżej ludzkiej godności – o czym pisał w raporcie rzecznik praw obywatelskich. RPO nie zgodził się co prawda z tezą o „torturach", powołując się na formalne przesłanki, ale podpatrywanie kobiet pod prysznicem przez strażników, kajdanki zespolone, oddawanie moczu do butelki, całodobowe palenie świateł w celi i brak należytej opieki lekarskiej nie mogą być standardem w aresztach śledczych. Po raporcie RPO nic się nie stało. Opinia publiczna mówiła o nim kilka tygodni i temat zniknął, oburzył tylko jedną stronę politycznego sporu. Czy tak powinno wyglądać traktowanie podejrzanych?

To przykłady już nie tylko w dyskusji o zasadności tymczasowego aresztowania podejrzanych, ale sposobu traktowania w aresztach śledczych czy izbach zatrzymań. W przypadku ks. Olszewskiego i urzędniczek nastąpiły akty, które z punktu widzenia Europejskiej konwencji praw człowieka i przepisów zawartych w polskim prawie mogą być kwalifikowane jako naruszenie godności lub złe traktowanie. Mówiono też o torturach, ale w sensie formalnoprawnym to najpoważniejsza i najbardziej drastyczna forma złego traktowania, szczęśliwie rzadko występująca. Ale zabronione złe traktowanie to nie tylko akt tortur. Złe traktowanie ma zróżnicowany ciężar i intensywność. Tortury to szczególna udręka, wywołana zadawanym bólem fizycznym i psychicznym. Obok niej zabronione są akty nieludzkiego i poniżającego traktowania człowieka. Jestem przekonany, że to, co spotkało osoby, o których rozmawiamy, może być kwalifikowane jako akt osiągający próg poniżającego traktowania. Takie było stanowisko RPO. Ale nawet jeśli nie zakwalifikujemy pewnych aktów jako poniżającego traktowania, może dojść do naruszenia prawa do życia prywatnego. Tak było wypadku obecności funkcjonariuszy innej płci podczas kąpieli oraz czynności fizjologicznych.

Władza wykonawcza stara się wywierać wpływ na rozstrzygnięcia sądownictwa, co jest naruszeniem, które należałoby analizować w kontekście niezależności wymiaru sprawiedliwości od innych władz państwowych.

Głośno było też o skandalicznej sytuacji z czerwca 2025 roku, gdy matka skazana za oszustwa została przewieziona z celi na pogrzeb własnego dziecka, które zmarło po przekazaniu go przez służby do rodziny zastępczej. Kobietę przetransportowano w kajdankach zespolonych i więziennym uniformie, tak pożegnała swojego synka. Później okazało się, że Magdalena W. może odbywać karę w ramach dozoru elektronicznego, ale nie wiemy, jakie są wyniki audytu w Służbie Więziennej. Czy był to przykład łamania podstawowych praw obywatelskich?

Naruszono prawo do prywatności. Jeśli na pogrzeb przywieziono skazaną w uniformie więziennym, wyróżniającym kobietę, użyto kajdanek zespolonych, to takie okoliczności udziału w ceremonii pogrzebowej mogą być ujęte w kategorii naruszania wspomnianego prawa. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



KTO BOGATEMU ZABRONI?

Impreza integracyjna pracowników BOŚ kosztowała w sumie 894 964,25 zł brutto. Na tę kwotę składały się przede wszystkim „usługi gastronomiczne", nocleg oraz „pozostałe usługi".

CO POD NOSEM HENNIG-KLOSKI DZIEJE SIĘ W BOŚ BANKU

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

IMPREZA INTEGRACYJNA ZA... 900 TYSIĘCY, WSPÓŁPRACA Z FIRMĄ DZIECI KULCZYKA

Marszałek Sejmu na wniosek połączonych komisji: energii, klimatu i aktywów państwowych oraz ochrony środowiska, wystąpił do Najwyższej Izby Kontroli o kontrolę w Banku Ochrony Środowiska. Chodzi m.in. o blisko 900 tys. zł wydatkowane na weekendową imprezę integracyjną w październiku ubiegłego roku. Wątpliwości wokół działalności banku jest jednak więcej. Od ponad miesiąca nie odpowiada on jednak na pytania „Gazety Polskiej".

Bank Ochrony Środowiska (BOŚ), kontrolowany przez Skarb Państwa, to kluczowa instytucja wyspecjalizowana w finansowaniu i wspieraniu zielonej transformacji. Formalnie większościowym akcjonariuszem jest Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW), nadzorowany przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska, kierowane przez Paulinę Hennig-Kloskę z Polski 2050. Po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska na czele BOŚ, w kwietniu 2024 roku, stanął Bartosz Kublik. To były wieloletni członek zarządu i prezes Banku Spółdzielczego w Ostrowi Mazowieckiej (ze stanowiska odszedł w lipcu 2023 roku), który przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku udzielił kredytów trzem rządzącym obecnie partiom: Nowej Lewicy (7,5 mln zł), PSL (13 mln zł) i Polsce 2050 (11 mln zł). BOŚ pod kierownictwem Kublika w październiku ubiegłego roku wydał blisko 900 tys. zł na weekendową imprezę integracyjną w Mikołajkach. Sprawa wzbudziła wiele kontrowersji. W efekcie połączone sejmowe komisje energii, klimatu i aktywów państwowych oraz ochrony środowiska podjęły decyzję o zwróceniu się do Najwyższej Izby Kontroli o kontrolę w państwowym banku. Wniosek został formalnie podpisany przez Włodzimierza Czarzastego, marszałka Sejmu. Jednak wątpliwości wokół działań banku kierowanego przez Kublika jest więcej. Od ponad miesiąca ta państwowa instytucja nie odpowiada jednak na pytania „GP".

Menedżer złamał jedną czy dwie nogi?

W weekend z 24 na 25 października 2025 roku w Hotelu Gołębiewski w Mikołajkach odbyła się impreza integracyjna pracowników BOŚ. Z faktury, która jest w posiadaniu „GP", wynika, że kosztowała ona w sumie 894 964,25 zł brutto. Na tę kwotę składały się przede wszystkim „usługi gastronomiczne", nocleg oraz „pozostałe usługi". Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że podczas imprezy dwie nogi miał złamać jeden z dyrektorów kontrolowanego przez Skarb Państwa banku (inne źródła wskazują, że ostatecznie złamana była tylko jedna kończyna). O imprezę oraz incydent z udziałem jednego z menedżerów „GP" zapytała bank. Pytania dotyczyły też m.in. wydatków z karty służbowej, kosztów wyjazdów zagranicznych oraz okoliczności użytkowania auta przez jednego z członków zarządu BOŚ. Przesłaliśmy je 2 grudnia ub.r. (otrzymaliśmy potwierdzenie odebrania). Mimo kolejnych przypominających e-maili do dziś nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Do sprawy odniósł się tylko Narodowy Fundusz, większościowy akcjonariusz banku. „Zgodnie z informacjami przekazanymi NFOŚiGW przez BOŚ, organizacja wyjazdu integracyjnego była uzasadniona i została przeprowadzona zgodnie z prze-

FOT. MAT. PRAS. X

eprasa.pl 4913efaad7

pisami prawa oraz procedurami banku. Wszystkie wydatki są zgodne z umową zawartą w ramach ogłoszonego postępowania i mieszczą się w zatwierdzonym budżecie. Organizacja wyjazdu była odpowiedzią na realne potrzeby pracowników oraz przyniosła wymierne korzyści potwierdzone ewaluacją" – czytamy w odpowiedzi na pytania „GP" przesłanej przez Biuro Prasowe Funduszu. Sprawa zbulwersowała m.in. przedstawicieli opozycji. W efekcie kwestią wydatków na imprezę integracyjną oraz innych wątpliwości wokół funkcjonowania banku zajęły się wspólnie dwie komisje sejmowe: energii, klimatu i aktywów państwowych oraz ochrony środowiska. We wspólnym stanowisku wystąpiły do marszałka Sejmu o przesłanie wniosku do NIK o kontrolę w tej instytucji. Pismo takie podpisano i przekazano do izby. Czy kontrola zostanie przeprowadzona? Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" NIK nie udzielił nam odpowiedzi.

Konflikt interesów?

Wątpliwości wokół działań BOŚ jest więcej. 11 marca 2025 roku członkiem rady nadzorczej banku z rekomendacji NFOŚiGW został Jan Banasiński, związany z grupą Polenergia, kontrolowaną przez Dominikę Kulczyk, córkę nieżyjącego już miliardera Jana Kulczyka. Od lat BOŚ wspiera jej działalność, m.in. kredytując projekty realizowane przez podmioty powiązane. Oprócz tego ten państwowy bank pod koniec 2024 roku nabył za 90 mln zł zielone obligacje Polenergii. To nie wszystko. Działalność grupy Polenergia wspiera również NFOŚiGW. Obecnie realizowane są cztery umowy (zawarte w 2023 roku) z podmiotami z energetycznej grupy Dominiki Kulczyk, opiewające w sumie na 36 mln zł. To m.in. budowa ogólnodostępnej sieci stacji ładowania pojazdów elektrycznych oraz tankowania wodoru w Rzeszowie i Nowej Sarzynie. Czy fakt zasiadania Banasińskiego w radzie nadzorczej BOŚ Banku nie stanowi konfliktu interesów? „Kandydatura została poddana procedurom weryfikacyjnym wymaganym na podstawie powszechnie obowiązujących przepisów prawa. Kandydat otrzymał pozytywną opinię Rady ds. Spółek z udziałem Skarbu Państwa i państwowych



Hotel Gołębiewski

Strona 1 z 1

FAKTURA

Nr: M/1023/2025/M
Data wystawienia: 2025-10-28
Miejsce wystawienia: Mikołajki
Data wykonania usługi: 2025-10-25
Waluta: PLN
Sposób zapłaty: przelew: 357 993,70 PLN (termin płatności: 2025-11-11)

Sprzedawca
Gołębiewski Holding Sp. z o.o.
Ciemne, ul. Wolominska 125
08-250 Radzymin
NIP: 1251739038

Oddział Hotel Gołębiewski w Mikołajkach
ul. Mragowska 34, 11-730 Mikołajki
Konto: 33 1140 1111 0000 4015 0900 1001
SWIFT: BREXPLPWMBK Mbank

Nabywca:
BANK OCHRONY ŚRODOWISKA SPÓŁKA AKCYJNA
ul. Żelazna 32
00-832 Warszawa
NIP: 5270203313

Konto klienta 200-3-07484
Id klienta: 420

Rezerwacja nr 304438/2025, pobyt od 24.10.2025 do 25.10.2025

Odbiorca
BANK OCHRONY ŚRODOWISKA SPÓŁKA AKCYJNA
ul. Żelazna 32
00-832 Warszawa
NIP: 5270203313

Nazwa towaru/usługi	CN/PKWiU/ Podst. zwolnienia	jm	Ilość	C. bez rabatu Cena j. brutto	Wartość netto	% VAT	Podatek VAT	Wartość brutto
Pozostałe usługi 23%		szt.	1	247 608,25 247 608,25	201 307,52	23	46 300,73	247 608,25
Nocleg		usł.	1	231 225,00 231 225,00	214 100,00	8	17 125,00	231 225,00
Usługa gastronomii 8%		szt.	1	294 624,00 294 624,00	272 800,00	8	21 824,00	294 624,00
Usługa gastronomii 23%		szt.	1	106 764,00 106 764,00	86 800,00	23	19 964,00	106 764,00
Wynajem sali konferencyjnej		szt.	1	14 760,00 14 760,00	12 000,00	23	2 760,00	14 760,00
				Razem faktura	787 007,52		107 976,73	894 984,25
				Przedpłata	486 746,60		41 243,95	536 990,55
				Razem minus przedpłata (PLN)	291 260,92		66 732,78	357 993,70

Rozliczenie podatku VAT	% VAT	Wartość netto	Podatek VAT	Wartość brutto
	23	289 546,10	66 595,60	356 141,70
	8	1 714,82	137,18	1 852,00
	Razem	291 260,92	66 732,78	357 993,70

Słownie: trzysta pięćdziesiąt siedem tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt trzy 70/100 PLN

Kopia faktury dokumentującej cenę zabawy pracowników BOŚ.

osób prawnych, pozytywnie przeszedł weryfikację w ramach procedury oceny odpowiedniości" – podkreśla w odpowiedzi Biuro Prasowe Funduszu. „GP" pytania w sprawie współpracy z BOŚ oraz roli w grupie Jana Banasińskiego wysłała też do Polenergii. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

Wątpliwości wokół działań BOŚ jest wiele. To nie tylko bardzo droga impreza integracyjna w Mikołajkach, lecz także wsparcie firmy dzieci nieżyjącego już miliardera Jana Kulczyka.

Wsparcie także dla spółki syna Kulczyka

Na wsparcie funduszu nadzorowanego przez Hennig-Kloskę może też liczyć Qemetica Soda Polska, wchodząca w skład dawnej grupy Ciech, kontrolowanej przez Sebastiana Kulczyka, syna nieżyjącego miliardera. W październiku 2024 roku podmiot biznesmena otrzymał z NFOŚiGW blisko 100 mln zł na konwersję kotła węglowego na kocioł opalany biomasą wraz z układem gospodarki paliwem biomasowym. „GP" zapytała więc Fundusz, czy wsparcie dla podmiotów Dominiki i Sebastiana Kulczyków było związane z jakąkolwiek decyzją polityczną rządu Donalda Tuska lub czy jego przedstawiciele mieli jakikolwiek wpływ na decyzje w tych sprawach. „NFOŚiGW nie posiada informacji w tym zakresie" – odpowiedział Fundusz. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



Politycy Prawa i Sprawiedliwości od miesięcy powtarzają, że Polską rządzi partia zewnętrzna. Od 2023 roku Donald Tusk i spółka – dzień po dniu – pokazują swoją proniemiecką twarz.

NIEMCY MOGĄ BYĆ DUMNI Z TUSKA

NAWET W NAJMNIEJSZYCH SPRAWACH RZĄD PRZYJMUJE AGENDĘ NIEMIECKĄ

Panie redaktorze, nie ma szans na zablokowanie umowy z Mercosurem. Nie chcą tego Niemcy, a jak oni tego nie chcą, to oznacza, że Polska nie podejmie skutecznych działań – takie głosy można było usłyszeć ze strony polityków PiS w ostatnich miesiącach. Zawsze gdy nawet pojawiała się iskierka nadziei, prawica nie miała większych złudzeń. Ostatecznie okazało się, że słusznie, bo umowa została podpisana.

Przypadek Mercosuru

O tym, że umowa z Mercosurem to dla Niemiec sprawa gardłowa, wiadomo od dawna. Jak wylicza Komisja Europejska, w 2024 roku wartość eksportu naszego zachodniego sąsiada do Ameryki Południowej wyniosła 28 mld euro. Największa wymiana dotyczyła maszyn i sprzętu elektrycznego (5,1 mld euro), ale również chemikaliów (4,1 mld euro). Cieszą się przede wszystkim państwa, które od lat inwestują w krajach Mercosuru. Przedsiębiorstwa i korporacje europejskie są tam obecne od dawna. Są największymi inwestorami w tej części świata z kapitałem inwestycyjnym na poziomie 390 mld euro.

W tym wyścigu Polska nie odgrywa żadnej roli, a za decyzję zapłacą polscy rolnicy, którzy będą musieli konkurować o rynki europejskie z produktami z grupy Mercosur. Dotyczy to przede wszystkim drobiu, wołowiny, cukru i miodu. Dlatego od samego początku rolnicy protestują. Rząd PiS-u z kolei aktywnie działał na rzecz blokowania umowy. To dlatego, mimo że negocjacje zakończyły się w 2019 roku, z podpisaniem czekano sześć lat. Między innymi do momentu, aż zmieni się władza w naszym kraju. Przez dwa lata Donald Tusk nie kiwnął palcem, aby umowę zablokować. Najpierw całkowicie zmarnowaliśmy polską prezydencję w UE. Później, gdy trwały ostateczne negocjacje w UE, dokonał rekonstrukcji w Ministerstwie Rolnictwa i powołał na stanowisko Stefana Krajewskiego, który… przez pół roku nie zdążył przeczytać umowy. Teraz trwa urabianie tematu skargi do Trybunału Sprawiedliwości UE. Tak jakby wniosek do tej upolitycznionej instytucji miał cokolwiek zmienić. Umowa wchodzi w życie.

Nie jest to jedyna porażka w ostatnich miesiącach. Polski rząd nie zablokował również paktu migracyjnego. Nie zablokował też zaostrzenia polityki klimatycznej i zwiększenia jej ambicji. Nasz kraj będzie więc dociskać Zielony Ład w każdym możliwym aspekcie. Systematycznie jesteśmy wpychani w politykę, która kończyć się będzie kupowaniem technologii u naszego zachodniego sąsiada.

Kolej

A oni z każdym miesiącem stają się bardziej bezczelni. Nie ukrywają, że Polska dzisiaj to ich strefa wpływu. Rząd w Warszawie toruje im przyszłość swoimi decyzjami. W naszym kraju trwała ostatnio ożywiona dyskusja dotycząca tego, kto zyska na decyzji rządu o zwiększeniu prędkości przy okazji inwestycji kolejowych z 250 do 320 km/h. Wielu komentatorów podkreślało, że podejmując tę strategiczną

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

eprasa.pl 4913efaad7



decyzję, faktycznie eliminujemy z gry polskie firmy. Gdy Intercity 30 grudnia ogłosiło przetarg, swoją radość wyraziła ambasada Niemiec.

„Bardzo cieszą nas wiadomości od PKP Intercity, które ogłosiło przetarg na pociągi dużych prędkości osiągających prędkość do 320 km/h. Nowe pociągi mają nie tylko zrewolucjonizować transport dalekobieżny w Polsce, ale także wzmocnić połączenia międzynarodowe, w tym te na trasie z Niemcami. Fantastyczne wiadomości!" – napisali przedstawiciele ambasady. Wielu komentatorów odebrało to jasno: niemieccy producenci pociągów mają w kieszeni wygraną. Ścieżka jest już otwarta, bo ostatnio PKP Intercity kupiło używane wagony w Niemczech. W tym wypadku chodzi o niewielkie kwoty, bo mówimy o 50 wagonach kupionych za około 1 mln zł za sztukę. Akurat rynek kolejowy jest oczkiem w głowie naszych zachodnich sąsiadów. Związkowcy kolejowi od miesięcy powtarzają, że napędzane przez rząd kłopoty PKP Cargo to tak naprawdę wspieranie jego konkurencji z Niemiec. Upadek jednego będzie oznaczał rozkwit drugiego.

Inwestycje

– Dziennikarz „Deutsche Welle" zapytał mnie, co mam na myśli, mówiąc, że Donald Tusk jest proniemiecki. Podałem mu przykład hubu energetycznego, hubu gazowego i nuklearnego. Chcieliśmy rozwijać te projekty, w czasie gdy ja byłem premierem. Pierwsza decyzja Donalda Tuska to zastopować i odłożyć do szuflady projekt małych reaktorów jądrowych. Następnie negatywne opinie na temat Centralnego Portu Komunikacyjnego. (…) To są dowody, a nie tylko retoryka – powiedział kilka miesięcy temu Mateusz Morawiecki.

Patrząc na tempo prac nad kluczowymi inwestycjami w Polsce, nie sposób nie zauważyć, że wszędzie, gdzie może być naruszony interes niemiecki, dochodzi do zatrzymania, opóźnienia czy wycofania się z przedsięwzięć. Grę na zwłokę widać m.in. przy okazji elektrowni jądrowej. W zeszłym tygodniu poinformowano, że zaczęły się rozmowy… o finansowaniu. Wcześniej ogłoszono, że inwestycja „ma zielone światło" ze strony Komisji Europejskiej. Nadal więc nie rozpoczęła się żadna realizacja. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem Tuska, pierwsze działania zostaną podjęte dopiero w 2028 roku. Wszystko toczy się więc w ślimaczym tempie. Podobnie sytuacja wygląda przy okazji CPK. W zasadzie jedyną konkretną decyzję, jaką podjęto, jest zmiana nazwy z CPK na Port Polska. Teoretycznie teraz decyduje się przetarg na generalnego inżyniera kontraktu. Zawiera się jednak inne umowy, które wydają się wyprzedzać fakty, jak te podpisane z Akademią Sztuk Pięknych czy Politechniką Poznańską. W obu przypadkach jest dużo słów, ale mało konkretów.

Prawdziwego amoku dostają jednak rządzący za każdym razem, gdy mowa o rozbudowie portów. Tutaj nasza konkurencja z Niemcami jest już bezpośrednia. Rząd Tuska postawił do góry nogami pomysł budowy portu kontenerowego w Świnoujściu. Aby jeszcze dodatkowo pognębić ten region, rząd na siłę przepycha park narodowy na Odrze. Gdy nie udało się jedną ustawą, to już proponuje następną. W ubiegłym tygodniu w amok wpadł po pomyśle budowy portu w Choczewie. Już rzucenie samej idei budowy portu ro-ro spotkało się z falą ataków. Tak jakbyśmy nawet nie mogli pomyśleć o suwerenności. Dodajmy do tego, że już zaczynają się trudności przy inwestycjach rozpoczętych. Pierwsze problemy dotknęły budowę terminala gazowego FSRU w Gdańsku. Z pewnością będzie to dłuższa historia. Poprzedni terminal rząd Tuska budował osiem lat i go nie zbudował. Ostatecznie dostawy gazu rozpoczęły się po zmianie władzy.

Reparacje i służby

Na obraz całkowitego serwilizmu składa się również szereg rzeczy drobnych. Czasem niezauważalnych, których nie zbiera się w pamięci. Bo czy ktoś jeszcze pamięta przeszukania w domu obywatela Ukrainy podejrzewanego o wysadzenie gazociągów Nord Stream, zrealizowane przez niemieckie służby na terenie Polski? Miesiącami trwały akcje „podrzucania" naszemu krajowi migrantów przez Niemców. Praktycznie bez reakcji ze strony polskich służb, ale za to z histeryczną reakcją na oczywiste stwierdzenie, że granicy zachodniej również trzeba pilnować. Rząd nie reaguje specjalnie też na symboliczne poniewieranie. Była nim z pewnością sprawa kamienia w Berlinie. Ostatecznie jednak ręce do góry podniósł Donald Tusk przy sprawie reparacji. Polski premier poszedł w tej materii całkowicie zgodnie z linią niemiecką. Stwierdził, że w związku z tym, że Niemcy nie chcą zapłacić zadośćuczynienia ofiarom II wojny światowej, to w roku 2026 rozważy decyzję, że Polska wypełni tę potrzebę z własnych środków. – Więcej o tym nie chcę już mówić – zakończył.

Propozycja spłaty pieniędzmi polskiego podatnika krzywd wyrządzonych przez Niemcy zszokowała komentujących. Było to jednak tylko uzupełnienie stanowiska. Podczas pierwszej wizyty w Niemczech Donald Tusk uznał sprawę reparacji za zamkniętą. Zgodnie z narracją zachodnich sąsiadów. I tak trwa to już ponad dwa lata. Krok po kroku. Nawet w najmniejszej sprawie przyjmujemy agendę niemiecką. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



ROBILI INTERESY Z PUTINEM, TERAZ PRZEFORSOWALI MERCOSUR

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

PRZEMYSŁOWI LOBBYŚCI Z NIEMIEC

W przeforsowaniu zabójczej dla polskiego rolnictwa umowy handlowej UE z krajami Mercosuru istotną rolę odegrali niemieccy lobbyści w Brukseli, reprezentujący wielki przemysł i handel. Wielu z nich robiło wcześniej milionowe interesy w Rosji, a niektórzy sprzeciwiali się sankcjom nałożonym na reżim Putina – ustaliła „GP".

„Dzięki tej umowie wzmacniamy naszą gospodarkę oraz relacje handlowe z partnerami w Ameryce Południowej. To dobre dla Niemiec i dla Europy" – mówił kanclerz Niemiec Friedrich Merz kilka dni po przyjęciu przez UE zgody na podpisanie umowy z blokiem państw Ameryki Południowej.

Jak sprawdziła „GP", w Brukseli za porozumieniem z krajami Mercosuru lobbowały potężne podmioty przemysłowe z Niemiec: Verein Hamburger Exporteure (Stowarzyszenie Eksporterów Hamburskich), VDMA (Niemieckie Stowarzyszenie Producentów Maszyn i Urządzeń), gigant przemysłu samochodowego Daimler Truck oraz wpływowa Stiftung Familienunternehmen und Politik (Fundacja Przedsiębiorstw Rodzinnych i Polityki).

Bruksela, Hamburg, Moskwa

Jednym z zarejestrowanych w UE lobbystów, opowiadających się za jak najszybszym podpisaniem i wdrożeniem umowy z blokiem Mercosur, było Verein Hamburger Exporteure (VHE, Stowarzyszenie Eks-

eprasa.pl 4913efaad7



CO ZA PRZYPADEK!

Co ciekawe – z takim samym zapałem elitarny klub lobbingowy niemieckich miliarderów zachęcał jeszcze niedawno do pełnego handlu z... Rosją.

porterów Hamburskich) – potężna grupa interesu, stojąca na straży tradycyjnego niemieckiego modelu gospodarczego opartego na eksporcie. Hamburg to – jak wiadomo – najważniejszy port Niemiec i historyczne okno tego państwa na świat, dlatego znaczenie VHE wykracza poza poziom lokalny. Stowarzyszenie to – promujące globalizację oraz zniesienie ceł i barier handlowych – działa jako pośrednik między firmami eksportowymi a rządem federalnym w Berlinie oraz Komisją Europejską w Brukseli.

Stowarzyszenie od 2002 roku znajduje się w unijnym rejestrze lobbystów (EU Transparency Register), gdzie deklaruje cele, takie jak ochrona i promocja wspólnych interesów biznesowych swych członków, w tym właśnie dążenie do wcielenia w życie umowy z Mercosurem. Przedstawiciele VHE argumentują, że niemiecka gospodarka potrzebuje dywersyfikacji rynków zbytu oraz dostępu do surowców, aby nie być uzależnioną wyłącznie od Chin czy USA.

VHE należy do grupy NORDHANDEL, w skład której wchodzi między innymi AGA Unternehmensverband – zrzeszenie pracodawców z branży handlowej. AGA również wyraźnie popiera umowę Mercosur, podkreślając płynące z niej rzekomo korzyści, takie jak oszczędności na cłach i wzmocnienie strategicznej niezależności Europy.

Co istotne – przed regularną inwazją na Ukrainę w 2022 roku port w Hamburgu stanowił newralgiczny węzeł przeładunkowy w handlu z Rosją. Wiele firm zrzeszonych w stowarzyszeniu hamburskich eksporterów VHE powiększało majątki na interesach z rosyjskimi podmiotami prywatnymi bądź państwowymi (tzw. polityka Wandel durch Handel – zmiana przez handel). W 2014 roku, tuż po aneksji Krymu, „Hamburger Abendblatt" donosił o oporze tamtejszego środowiska biznesowego wobec sankcji na Kreml: „Rosja zajmuje jedenaste miejsce na liście najważniejszych partnerów handlowych Niemiec, ale dla miasta hanzeatyckiego [Hamburga] kraj ten jest szóstym najważniejszym partnerem pod względem importu i eksportu. Ponad 600 hamburskich przedsiębiorstw zatrudniających wiele tysięcy pracowników prowadzi działalność gospodarczą z Rosją. »Wśród przedsiębiorstw panuje ogromna obawa, że zmierzamy w kierunku rzeczywistych sankcji handlowych i gospodarczych« – mówi Corinna Nienstedt, dyrektor zarządzająca Izby Handlowej. Hans Fabian Kruse, prezes Stowarzyszenia Pracodawców AGA, również ostrzega: »Konflikt handlowy byłby bolesny dla przedsiębiorstw z północnych Niemiec«".

Dziś cytowany wyżej Kruse jest wiceprzewodniczącym lobbującego za Mercosurem stowarzyszenia VHE. W organie nadzorczym VHE zasiada z kolei reprezentant spółki Inter-Harz GmbH, która na swojej stronie internetowej informuje: „Obsługujemy i współpracujemy z największymi międzynarodowymi przedsiębiorstwami cieszącymi się doskonałą reputacją w branży kosmetycznej. (...) Nasza działalność obejmuje kraje Azji Wschodniej, Bliskiego Wschodu, Afryki i Ameryki, a także Europy Zachodniej, Rosję i kraje rosyjskojęzyczne".

Z agentem KGB

Zarejestrowanym w Brukseli lobbystą, działającym otwarcie i zakulisowo na rzecz umowy z Mercosurem, jest też VDMA (Niemieckie Stowarzyszenie Producentów Maszyn i Urządzeń), największe stowarzyszenie przemysłowe w Europie, zrzeszające przeszło 3600 firm. W czerwcu 2025 roku prezes VDMA Bertram Kawlath naciskał: „Potrzebujemy nowych umów o wolnym handlu, na przykład z Indiami. Umowa z państwami południowoamerykańskiego Mercosuru została już dawno dopięta. Teraz musi wreszcie wejść w życie".

Poprzednicy Kawlatha równie żarliwie namawiali do szerszej współpracy handlowej z Rosją, widząc we wzajemnych kontaktach same dobrodziejstwa. W maju 2018 roku ówczesny szef VDMA Carl Martin Welcker spotkał się nawet w Moskwie z Dienisem Manturowem, ministrem przemysłu i handlu Rosji (dziś pierwszym wicepremierem Federacji Rosyjskiej). „Mamy wiele obszarów współpracy inwestycyjnej, w których uczestniczą niemieckie przedsiębiorstwa inżynieryjne. Oczekuję, że VDMA również weźmie udział w realizacji projektów, które będą korzystne zarówno dla rosyjskiego, jak i niemieckiego biznesu" – mówił po spotkaniu Manturow. Jeszcze wcześniej VDMA wspierała odbywające się w Moskwie rosyjskie targi sprzętu i technologii dla przemysłu naftowo-gazowego „Nieftiegaz". W 2014 roku lamentowała z kolei, że niemiecki sektor inżynieryjny może zostać poważnie osłabiony, jeśli Unia Europejska nałoży surowe sankcje na Rosję w związku z zajęciem Krymu przez ten kraj.

eprasa.pl 4913efaad7

Warto nadmienić, że VDMA jest jednym z istotniejszych członków (partnerów) Ost-Ausschuss der Deutschen Wirtschaft (Komisji Wschodniej Niemieckiej Gospodarki), która po tym, jak w 2019 roku Senat USA umożliwił nałożenie sankcji na firmy budujące rosyjsko-niemiecki Nord Stream 2, stwierdziła, że „Stany Zjednoczone dokonały ataku na suwerenność Unii Europejskiej". Sama VDMA też zresztą występowała wówczas przeciwko tym sankcjom.

W unijnym rejestrze lobbystów, którzy zajmowali się przekonywaniem europejskich władz do porozumienia z Mercosurem, widnieje również największy na świecie producent samochodów ciężarowych i autobusów – Daimler Truck – jeden z filarów gospodarki Niemiec. Firma zatrudnia na świecie ponad 100 tys. ludzi, z czego znacząca część pracuje w niemieckich zakładach. W 2024 roku odnotowała spadek sprzedaży o 12 proc. i przychodów o 1,2 mld euro, głównie z powodu spadku popytu w Europie i Azji. Mercosur stwarza zatem dla Daimlera ogromną szansę odbicia się, szczególnie że koncern ma już ugruntowaną pozycję w Ameryce Południowej: posiada m.in. zakłady w Brazylii.

Ten sam Daimler – który lobbował w unijnych korytarzach za morderczą dla polskiego rolnictwa umową Mercosur – wcześniej przez 12 lat był strategicznym partnerem rosyjskiego Kamaza, czyli spółki, której największym udziałowcem jest Federacja Rosyjska (a dokładniej kierowane przez przyjaciela Putina, byłego agenta KGB Siergieja Czemiezowa, reżimowe przedsiębiorstwo Rostiech). Istniała nawet spółka joint venture Daimler Kamaz Rus: Niemcy dostarczali kabiny i silniki do rosyjskich ciężarówek cywilnych, a w zamian mieli dostęp do rosyjskiego rynku. W 2019 roku w Nabierieżnym Czelnym otwarto nowy zakład produkcyjny KAMAZ – fabrykę ram kabin o wartości 200 mln euro, której planowana wydajność wynosić miała 55 tys. kabin rocznie. Na otwarcie największego od czasów sowieckich przedsiębiorstwa KAMAZ przybył cały szereg VIP-ów, w tym: prezydent Tatarstanu Rustam Minnichanow, szef Rostiechu Czemiezow, pełnomocnik Putina w Okręgu Federalnym Wołgi Igor Komarow oraz członek zarządu korporacji Daimler Martin Daum.

Jednym z zarejestrowanych w UE lobbystów, opowiadających się za jak najszybszym podpisaniem i wdrożeniem umowy z blokiem Mercosur, było Verein Hamburger Exporteure (VHE, Stowarzyszenie Eksporterów Hamburskich) – potężna grupa interesu, stojąca na straży tradycyjnego niemieckiego modelu gospodarczego opartego na eksporcie.

„Fundament naszego dobrobytu"

Za umową z Mercosurem lobbowała w Brukseli także Stiftung Familienunternehmen und Politik (Fundacja Przedsiębiorstw Rodzinnych i Polityki), zrzeszająca najbogatsze rody przemysłowe w Niemczech. To niezwykle sprawnie – by nie powiedzieć: agresywnie – działające ramię lobbingowe organizacji pożytku publicznego Stiftung Familienunternehmen (Fundacja Przedsiębiorstw Rodzinnych). Jej donatorami i członkami są giganci tacy jak Franz Haniel & Cie., Henkel, Merck czy Stihl. Fundacja od długiego czasu aktywnie popiera ratyfikację umowy handlowej UE–Mercosur, argumentując, że porozumienie zapewni dywersyfikację handlu, dostęp do nowych rynków i surowców, wzmocni konkurencyjność europejskich firm oraz geopolityczną pozycję UE w obliczu napięć z Chinami czy USA. W 2025 roku Stiftung Familienunternehmen und Politik wezwała do szybkiej ratyfikacji umowy, krytykując opóźnienia jako fatalny sygnał dla biznesu.

Co ciekawe – z takim samym zapałem elitarny klub lobbingowy niemieckich miliarderów zachęcał jeszcze niedawno do handlu z Rosją. Z „badania" zamówionego w 2019 roku na zlecenie Stiftung Familienunternehmen wynikało, że „Rosja umocniła swoją pozycję jako najbardziej atrakcyjna lokalizacja wśród głównych gospodarek wschodzących". Firmy rodzinne mają tam dostęp do wysoko wykwalifikowanej siły roboczej, korzystne są też podatki, regulacje i koszty energii – można było przeczytać w raporcie. „Rosja jest najbardziej atrakcyjnym rynkiem wschodzącym dla firm rodzinnych" – podsumowywała Agencja Reutersa zawartość opracowania przygotowanego dla Stiftung Familienunternehmen.

Wcześniej (w 2015 roku) fundacja ta współorganizowała w Moskwie prezentację książki dziennikarza i polityka CSU Wilfrieda Scharnagla „Am Abgrund". Publikacja krytykowała postawę Stanów Zjednoczonych i państw europejskich wobec Rosji oraz rzekomo jednostronne przypisywanie winy Kremlowi za konflikt z Ukrainą. Rosja powinna być traktowana „jak równy partner" – twierdził w książce Scharnagl, powtarzając tezy Moskwy, że Ukraina jest państwem nie tylko upadłym, ale i sztucznym. W trakcie spotkania, na którym było wielu przedstawicieli Stiftung Familienunternehmen, nieustannie atakowano USA, a słowa Egona Bahra – wiekowego polityka SPD – że „Rosja musi rozwijać się zgodnie ze swoimi tradycjami, a demokracja nie jest ich częścią", zostały przyjęte aplauzem. Obecny na prezentacji Brun-Hagen Hennerkes, założyciel i ówczesny prezes Stiftung Familienunternehmen, wezwał do zakończenia sankcji wobec Rosji, chwaląc „rynek rosyjski jako fundament naszego dobrobytu". GP

eprasa.pl 4913efaad7

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ŻYDZI ŁĄCZĄ



Dawid
Wildstein

Pamiętają Szanowni Czytelnicy wrzask, jaki podniósł się wśród uśmiechniętej władzy z powodu rezygnacji prezydenta z zapalenia światełek chanukowych? Niektórzy twierdzili wręcz, że jest to wstęp do organizowania u nas pogromów. Jedno to typowe dla koalicyjnej Polski histeria, manipulacja i przesada, drugie – ostentacyjna wręcz hipokryzja. Decyzja prezydenta może się podobać lub nie, trudno jednak dopatrzeć się w niej antysemityzmu. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja, jeśli chodzi o przedstawicieli zadowolonej z siebie Polski. Przykładem niejaki Paweł Łysak, laureat Paszportów „Polityki", człowiek odpowiedzialny za to, że prymitywny i głupawy ściek nienawiści, spektakl „Klątwa", miesiącami królował na scenie warszawskiego Teatru Powszechnego. Dziś Łysak, odpowiedzialny za Teatr Jaracza w Łodzi, zdecydował, że instytucja ta (publiczna, finansowana z naszych podatków) nie będzie brała udziału w Dniu Pamięci Ofiar Holokaustu – z powodu działań Izraela w Gazie. Głupota i antysemityzm tej decyzji są oczywiste. Po pierwsze, podczas II wojny światowej Izrael nawet nie istniał, jaki więc ma on związek z tymi obchodami? Po drugie, w Holokauście zginęli Żydzi, nie Palestyńczycy, więcej, polscy obywatele, więc nasze państwo, co oczywiste, powinno ich uczcić. Ten dzień jest też dla Polski momentem, kiedy może przypominać koszmar, jaki stał się udziałem naszego kraju z powodu niemieckiej barbarii. To, patrząc na środowisko, którego częścią jest Łysak, pewnie też nie odpowiada dyrektorowi Teatru Jaracza. Jak to opowiadać o śmierci polskich obywateli? O niemieckiej winie? Teraz, kiedy w końcu rządzi koalicja 13 grudnia? To jakiś skandal. Może gdyby zamiast Dnia Ofiar Holokaustu był „Dzień Żydów Zamordowanych przez Polaków", Łysak zapomniałby o sprawie Palestyny. Co ciekawe, decyzja Łysaka, idealnego reprezentanta środowisk liberalno-lewicowych, wspierających, jak się da, obecną patologiczną władzę, zachwyciła część zwolenników Brauna. I już nieważne, kim jest Łysak, dlaczego robi to, co robi, ważne, że uderzył w Żydów. To wystarczy, żeby natychmiast stać się bohaterem tej grupy. Jak więc widać, Żydzi łączą. Idiotów. **GP**

Może gdyby zamiast Dnia Ofiar Holocaustu był „Dzień Żydów Zamordowanych przez Polaków", Łysak zapomniałby o sprawie Palestyny.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 4913efaad7



Islamska Republika pogrążyła się w chaosie największym od 1979 roku – a więc jej początku. Coraz głębszy kryzys gospodarczy zbiegł się w czasie z osłabieniem międzynarodowej pozycji Iranu. Na najpoważniejsze w historii reżimu protesty władza zareagowała z niespotykanym dotąd okrucieństwem. Nawet jeśli nie jest to jeszcze koniec rządów ajatollahów, to wydarzenia z kilku ostatnich tygodni mogą stać się dla irańskiej teokracji tym, czym dla carskiej Rosji była rewolucja 1905 roku. Początkiem końca.

BUNT PRZECIWKO AJATOLLAHOM

POCZĄTEK KOŃCA IRAŃSKIEJ TEOKRACJI

eprasa.pl 4913efaad7



FOT. MIDDLE EAST IMAGES/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

POCZĄTEK

Strajk drobnych kupców, tzw. bazari, który dał początek protestom, był efektem narastających od dawna i pogłębiających się trudności gospodarczych.

Antoni **Rybczyński**

Protesty rozpoczęły się 28 grudnia w Teheranie na Wielkim Bazarze i szybko rozprzestrzeniły się na inne miasta. Wywołał je wzrost cen i gwałtowny spadek kursu irańskiego riala w stosunku do dolara: w ciągu roku amerykańska waluta podrożała o około 80 proc.! W ciągu dwóch tygodni protesty objęły wszystkie 31 prowincji – demonstracje i zamieszki odnotowano w sumie w ponad 200 miejscach, a więc nie tylko w dużych miastach (tych liczących ponad 100 tys. mieszkańców jest około 100). Hasła ekonomiczne szybko przekształciły się w polityczne – aż do żądania całkowitego zniesienia Islamskiej Republiki. Do w pełni pokojowych akcji ulicznych sklepikarzy po kolejnej dewaluacji irańskiego riala szybko dołączyli studenci, miejska i wiejska inteligencja, mniejszości narodowe i po prostu wszyscy niezadowoleni z reżimu sprawującego władzę od 1979 roku.

Gospodarczy krach systemu

Strajk drobnych kupców, tzw. bazari, który dał początek protestom, był efektem narastających od dawna i pogłębiających się trudności gospodarczych. Od kilku lat Iran boryka się z inflacją na poziomie 30–40 proc., przy czym ceny żywności w 2025 roku wzrosły o ponad 70 proc. Waluta narodowa, rial, osiągnęła rekordowy poziom 1,45 mln za 1 dolara, podczas gdy jeszcze w 2018 roku kurs wymiany wynosił 55 tys. riali za dolara. Gwałtowne przyspieszenie spadku waluty nastąpiło po izraelsko-amerykańskich atakach w czerwcu 2025 roku. Kilkadziesiąt milionów młodych Irańczyków zmaga się z wysokim bezrobociem i zatrudnieniem poniżej kwalifikacji, z kolei starsze pokolenie odczuwa coraz mocniej problemy z wypłacalnością systemu emerytalnego. We wrześniu ubiegłego roku spadł kolejny cios: Wielka Brytania, Niemcy i Francja ponownie wprowadziły sankcje przewidziane w rezolucjach ONZ w związku z brakiem współpracy Teheranu ws. programu atomowego. Budżet państwa obciąża spadek dochodów z eksportu ropy (coraz więcej problemów ze zbytem plus spadek cen surowca). Do

eprasa.pl 4913efaad7

tego dochodzą chroniczne problemy z produkcją energii, a ostatnio katastrofalny kryzys z dostępem do wody.

28 grudnia sprzedawcy importowanej elektroniki w Teheranie, zszokowani nagłym załamaniem kursu waluty, zamknęli swoje sklepy, ogłosili strajk i wezwali do tego samego innych sprzedawców na bazarze. Najpierw władza reagowała dość powściągliwie, uznając nawet słuszność niektórych ekonomicznych żądań. Niewątpliwie Teheran brał też początkowo pod uwagę czynnik zewnętrzny: Donald Trump ostrzegł 2 stycznia przed używaniem siły wobec demonstrantów, a dzień później USA dały pokaz swej siły, porywając Nicolása Maduro. Jednak ceny nadal rosły, a fala niezadowolenia nasiliła się. Irańczycy wyszli na ulice wszędzie – od małych, biednych miasteczek prowincjonalnych po duże miasta. Narastające protesty i ich radykalizacja, w tym ataki na obiekty państwowe i podpalanie meczetów, skłoniły reżim do przyjęcia ostrego kursu. 8 stycznia odcięto niemal całkowicie internet i poważnie ograniczono łączność telefoniczną, a jednocześnie policja, Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) i paramilitarne oddziały Basidż z całą siłą uderzyły w demonstrantów, używając masowo ostrej amunicji, także z broni maszynowej. Skala zabijania przewyższyła wszystko, co dotąd widziała irańska ulica.

Mimo że reżim znajduje się pod ogromną presją, wiele wskazuje na to, że w najbliższym czasie nie upadnie, jeśli utrzyma lojalność struktur siłowych. Przez dziesięciolecia zdominowane przez szyickich duchownych władze podjęły wiele wysiłków, aby stworzyć rozwinięty system przymusu i represji. Połączenie władzy, pieniędzy, korupcji i ideologii skoncentrowanych w rękach Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej sprawia, że ta formacja, będąca swoistym irańskim „deep state", jest zainteresowana utrzymaniem istniejącego systemu.

Kontrrewolucja ajatollahów

Kiedy 8 stycznia rozpoczęła się blokada internetu, wielu Irańczyków obawiało się powtórki z poprzednich protestów: gdy internet przestaje działać, zaczynają się zabójstwa. Taki schemat obserwowano w 2017, 2019 i 2022 roku. Obawy się potwierdziły, ale skala represji poraża. Siły bezpieczeństwa strzelają do cywilów, m.in. z broni maszynowej montowanej na pojazdach. Atakują placówki medyczne, porywając rannych demonstrantów i zabijając tych, których nie można było przetransportować. Skala ofiar śmiertelnych jest bezprecedensowa i nieporównywalna z poprzednimi falami protestów. W ciągu trzech tygodni nawet ponad 20 tys. osób (w zdecydowanej większości po 8 stycznia). To nieporównanie więcej niż 1500 ofiar w 2019 roku i około 550 zabitych podczas protestów w latach 2022–2023.

Reżim postrzega te protesty jako zalążek rewolucji, który musi zostać całkowicie i natychmiast stłumiony. Zrezygnowano z wszelkich wysiłków podejmowanych na początku demonstracji, aby odróżnić „uzasadnione" protesty gospodarcze od „nieuzasadnionych" protestów politycznych. Bez rozłamu w elicie, przejścia wojska na stronę protestujących i zorganizowanej opozycji zmiana reżimu jest mało prawdopodobna. Najwyższy przywódca Ali Chamenei nadal sprawuje kontrolę nad przywództwem, wspierany przez Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej, służby wywiadowcze i wymiar sprawiedliwości. Jeden z najwyraźniejszych wskaźników słabości reżimu – mianowicie dezercje wśród elit lub dowódców wojskowych – w pierwszych trzech tygodniach protestów się nie pojawił. Nikt zresztą nie wie, jaki reżim zastąpiłby ajatollahów. Jeden ze scenariuszy mówi o zaostrzeniu represji i radykalizacji polityki zagranicznej po zdominowaniu władzy przez IRGC. Jest też groźba chaosu i separatyzmów, choćby tego najbardziej aktywnego, sunnickich Beludżów w południowo-wschodniej prowincji Sistan i Beludżystan graniczącej z Afganistanem i Pakistanem. Ale też wyraźnie zaktywizowali się kurdyjscy wrogowie reżimu na zachodzie kraju.

Mundury zamiast turbanów?

Reżim trzyma się wciąż mocno nie tylko dzięki lojalności i brutalności struktur siłowych. Głównym problemem irańskiej opozycji jest brak jedności i organizacji w kraju. Pozasystemowa opozycja ma siedzibę za granicą i jest podzielona na kilka obozów: monarchistów na czele z synem obalonego szacha Rezą Pahlavim, lewicową Organizację Mudżahedinów Ludu Irańskiego (kiedyś terrorystyczną, obecnie świecką i mającą siedzibę w Albanii), kurdyjskich i beludżyjskich separatystów. Starszy syn szacha, obalonego w 1979 roku, próbuje stać się przywódcą, którego brakuje przeciwnikom reżimu. Jednak atrakcyjność Rezy dla Irańczyków wydaje się ograniczona historią jego rodziny i jego bliskimi powiązaniami z Izraelem. Należy też pamiętać, że Iran nie jest monolitycznym perskim, szyickim tworem. Powrót rządów szacha lub symbolicznej monarchii z parlamentem może spodobać się mieszkańcom Teheranu. Niekoniecznie ucieszyłoby to nie-Persów, takich jak Kurdowie, Beludżowie i Azerowie.

Reżim irański przetrwał wcześniejsze niepokoje, ale skala i brutalność ostatnich represji, określanych przez aktywistów i organizacje praw człowieka jako „masakry", stanowią punkt zwrotny, który zdeterminuje przyszłość kraju na długie lata. Umowa społeczna między władzą a większością społeczeństwa, zwłaszcza młodzieżą, uległa nieodwracalnemu zniszczeniu. W oczach protestujących Islamska Republika i Iran to dwa różne byty. Nawet jeśli Islamska Republika przetrwa obecny kryzys, będzie to jedynie odłożenie wyroku w czasie. Ale otworzyć może drzwi do przebudowy samego systemu. Dla potężnego IRGC niepokoje społeczne stanowią zarówno zagrożenie, jak i szansę. Z jednej strony utrzymująca się niestabilność grozi erozją bazy społecznej. Z drugiej strony kryzysy mają tendencję do zwiększania ich władzy, budżetu i wpływów politycznych. Po śmierci najwyższego przywódcy nie będzie już tak potężnego ajatollaha, który mógłby dorównać Ruhollahowi Chomeiniemu, założycielowi islamskiej republiki, oraz Chamenei, następcy, który rządził Iranem przez dziesięciolecia. Jeśli system przetrwa śmierć schorowanego 86-letniego Chamenei, jest mało prawdopodobne, aby pozostał teokratyczną tyranią w obecnej formie. Zamiast tego Iran dryfowałby w kierunku dyktatury wojskowej ukrytej pod symboliką rewolucyjną, gdzie najważniejsze są mundury, a nie turbany. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7

REPUBLIKA

Pierwszy poranny wywiad Republiki
z czołowymi postaciami polskiej sceny politycznej
o bieżących wydarzenia z kraju i ze świata.

Zadaj pytanie do gościa na X
#PIERWSZAROZMOWADNIA

ANDRZEJ GAJCY

#PIERWSZA ROZMOWA DNIA



PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

6:50

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

eprasa.pl 4913efaad7



Piotr
Grochmalski

IRAN A CHIŃSKA OŚ ZŁA

NOWA ZIMNA WOJNA

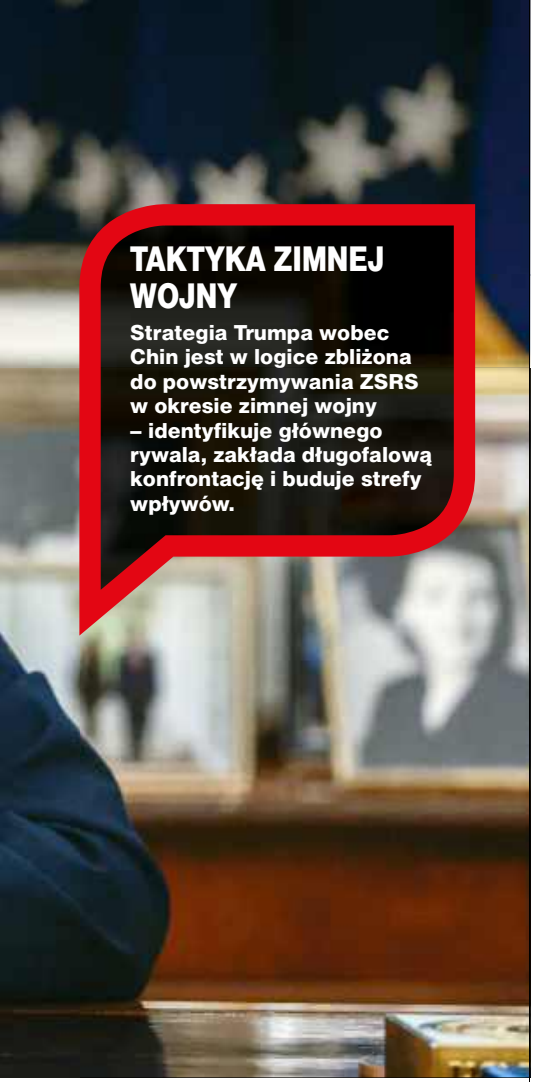
Rozpada się totalitarna oś budowana przez Chiny. Po Wenezueli kruszy się kolejny strategiczny sojusznik Pekinu. Stłumienie głównej fali protestów w Iranie przy użyciu skrajnej przemocy – według dostępnych danych nawet kilkanaście tysięcy ofiar w ciągu dwóch nocy – paradoksalnie zwiększa, a nie zmniejsza prawdopodobieństwo ograniczonego uderzenia ze strony Stanów Zjednoczonych.

Reżim, który chwilowo odzyskał kontrolę wewnętrzną, traci jednocześnie resztki legitymizacji międzynarodowej i przestaje być postrzegany jako państwo „zagrożone chaosem", a zaczyna jako aparat represji odpowiedzialny za masowe zbrodnie. Izraelski serwis informacyjny, Kanał 14, ujawnił, że reżim przetransferował w ciągu ostatnich dni 1,5 mld dolarów, a Modżtaba Chamenei, syn najwyższego przywódcy, przeniósł z tej kwoty 328 mln dolarów do Dubaju. Elity poszukują opcji zastępczych, jeśli nie uda się trwale zapanować nad sytuacją. Wprowadzono godzinę policyjną, a ulice Teheranu patrolują czołgi.

Czas na Amerykę?

Dr Ehud Eilam, analityk ministerstwa obrony Izraela, na łamach brytyjskiego Royal United Services Institute (RUSI) zwraca uwagę, że już podczas krwawych zamieszek w Iranie w latach 2022–2023 niektórzy członkowie aparatu władzy badali możliwość ucieczki do Wenezueli w wypadku upadku reżimu. Jak zauważa: „Ta droga ucieczki może wkrótce zostać zamknięta, co mogłoby skłonić irańską elitę albo do pójścia na kompromis, albo wręcz przeciwnie – do podwojenia wysiłków, wierząc, że to jedyny sposób na przetrwanie". Jednak skala represji i zabitych powoduje, że Waszyngton zyskuje zarówno polityczne, jak i moralne uzasadnienie dla działań przymusu strategicznego, zwłaszcza że w regionie pojawiają się klasyczne sygnały przygotowania pola: ruchy amerykańskiej grupy uderzeniowej, sankcje personalne wobec architektów represji oraz inicjatywa USA na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ. Najbardziej prawdopodobnym wariantem nie jest jednak wojna pełnoskalowa, lecz krótkotrwałe, precyzyjne uderzenie o charakterze karnym i odstraszającym, wymierzone w infrastrukturę Korpusu Strażników Rewolucji, systemy dowodzenia aparatu bezpieczeństwa, wybrane instalacje rakietowe i dronowe oraz elementy programu nuklearnego o znaczeniu wojskowym. Celem takiej operacji byłoby osłabienie zdolności reżimu do represji i projekcji siły, bez doprowadzania do rozpadu państwa irańskiego ani

eprasa.pl 4913efaad7



TAKTYKA ZIMNEJ WOJNY

Strategia Trumpa wobec Chin jest w logice zbliżona do powstrzymywania ZSRS w okresie zimnej wojny – identyfikuje głównego rywala, zakłada długofalową konfrontację i buduje strefy wpływów.

FOT. EVELYN HOCKSTEIN / REUTERS / FORUM

gwałtownej destabilizacji rynku energii. Dr Ehud Eilam przypomina, iż „długie i niezwykle kosztowne wojny w Iraku i Afganistanie wciąż stanowią dla USA ponure wspomnienie, stanowiące ostrzeżenie przed kolejną zmianą reżimu. (…) Iran, który wspierał rebeliantów w atakach na siły amerykańskie zarówno w Iraku, jak i Afganistanie, z pewnością walczyłby znacznie zacieklej, jeśli chodzi o własne terytorium”. Nawet w wariancie optymistycznym, jeśli starcie USA z Iranem byłoby znacznie krótsze i mniej kosztowne, to i tak byłoby zbyt dużym obciążeniem dla prezydenta Trumpa. A w wypadku gdyby USA ugrzęzły w Iranie, radykalnie ograniczyłoby to strategiczne plany Białego Domu. Dotychczasowy sposób, w jaki Trump stosuje element siły w swojej polityce, wskazuje, iż używa szybkich, precyzyjnych uderzeń, aby zwiększyć presję i wzmocnić sprawczość swojej polityki. Jeśli tego typu operacja zostanie przeprowadzona, to komunikat strategiczny USA byłby jednoznaczny: nie jest to wojna z Iranem jako państwem, lecz kara wymierzona elitom odpowiedzialnym za masowe zbrodnie i eskalację regionalną.

Rosja i Chiny

Reakcja Rosji w tym scenariuszu miałaby przede wszystkim charakter retoryczny. Moskwa potępiłaby amerykańskie działania jako naruszenie prawa międzynarodowego. Nie podjęłaby jednak realnych kroków militarnych. Putin, obciążony wojną na Ukrainie i ograniczonymi zasobami projekcji siły, nie ma interesu ani zdolności do konfrontacji z USA na Bliskim Wschodzie. Co więcej, ograniczona eskalacja wokół Iranu sprzyjałaby interesom Kremla, podnosząc ceny ropy i odciągając uwagę Zachodu od frontu ukraińskiego. W praktyce Moskwa ograniczyłaby się do wsparcia wywiadowczego i politycznego Teheranu, traktując kryzys jako okazję, a nie zobowiązanie sojusznicze. Jeszcze bardziej powściągliwa byłaby postawa Chin. Pekin konsekwentnie sprzeciwiałby się działaniom militarnym w sferze deklaratywnej, wzywając do deeskalacji i dialogu, jednak faktycznie zaakceptowałby ograniczone uderzenie USA, o ile nie zagroziłoby ono ciągłości dostaw ropy i nie doprowadziło do załamania irańskiej państwowości. Chiny nie są zainteresowane obroną konkretnego reżimu, lecz stabilnością szlaków energetycznych i przewidywalnością regionu. Masowe represje w Iranie czynią Teheran partnerem coraz bardziej toksycznym politycznie i trudnym do długofalowego wykorzystania w ramach projektów gospodarczych. Osłabiony, lecz nie rozbity Iran mógłby być dla Pekinu nawet bardziej podatny na presję ekonomiczną i dyplomatyczną. W efekcie najbardziej realistyczny scenariusz zakłada krótką, kontrolowaną eskalację: ograniczone uderzenie USA, asymetryczną, lecz wstrzemięźliwą odpowiedź Iranu oraz werbalny sprzeciw Rosji i Chin, nieprzekładający się na realną konfrontację. Reżim irański prawdopodobnie przetrwałby taki cios, ale wyszedłby z niego strukturalnie osłabiony, bardziej izolowany i w większym stopniu zależny od zewnętrznych patronów, co w długiej perspektywie zwiększałoby jego podatność na kolejne formy presji. Ale sytuację irańską trzeba widzieć w szerszym, geostrategicznym kontekście.

USA przygotowują się do zimnej wojny 2.0

Strategia Stanów Zjednoczonych ogłoszona 4 grudnia 2025 roku oznacza wyraźne przejście Waszyngtonu do fazy długofalowych przygotowań na konfrontację systemową z ChRL w warunkach wyłaniającego się ładu dwubiegunowego. Dokument ten nie jest jedynie korektą dotychczasowych założeń polityki bezpieczeństwa, lecz sygnałem strategicznego przesilenia – uznania, że okres jednobiegunowej dominacji USA definitywnie się zakończył, a rywalizacja z Chinami przybiera charakter całościowy: militarny, technologiczny, gospodarczy, ideologiczny i geopolityczny. W tym sensie sytuacja ta częściowo przypomina okres bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej, gdy po krótkiej fazie powojennej niestabilności ukształtował się trwały porządek zimnowojenny, oparty na rywalizacji dwóch supermocarstw – Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego. Jak zwraca uwagę Hal Brands w swojej książce „Stulecie Eurazji”, „Pekin otwarcie angażuje się w wielokierunkową globalną ofensywę, by uzyskać przywództwo oraz stopniowo spychać porządek pod przywództwem Stanów Zjednoczonych w przeszłość”. Działania wobec Panamy, Wenezueli, Iranu mają przywrócić USA inicjatywę strategiczną wobec aktywności Chin. Z perspektywy Białego Domu szczególne zagrożenie stanowiła możliwość konsolidacji wrogiego wobec Zachodu bloku państw na obszarze Eurazji. Wizja strategicznej osi obejmującej Chiny, Rosję, Iran oraz Koreę Północną była postrzegana jako scenariusz podważenia globalnej pozycji USA oraz trwałego ograniczenia ich zdolności projekcji siły. Taki układ, oparty na komplementarności potencjałów – rosyjskich zasobów surowcowych i wojskowych, chińskiej potęgi przemysłowo-technologicznej, irańskich ambicji regionalnych oraz północnokoreańskiego komponentu odstraszania nuklearnego – mógłby skutecznie zdominować kluczowe obszary Eurazji, a w długiej perspektywie narzucić alternatywny wobec Zachodu

eprasa.pl 4913efaad7

porządek międzynarodowy. Jak zauważa Hal Brands, „Chiny (…) dysponują obecnie największymi siłami rakietowymi i najliczniejszą flotą wojenną. Wielkość ich arsenału nuklearnego podwoiła się w okresie zaledwie trzech lat (2020–2023)". Dlatego po powrocie Donalda Trumpa do władzy jednym z priorytetów strategicznych stała się próba rozbicia tego nieformalnego, lecz coraz ściślej współpracującego układu. Działania podejmowane przez USA miały na celu zarówno osłabienie spójności osi antyzachodniej, jak i demonstrację determinacji w obronie własnych stref wpływów. W tym kontekście operacja zakończona schwytaniem Nicolása Maduro wpisuje się w logikę nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych. Jej znaczenie wykracza poza wymiar regionalny – porządkuje ona amerykańską pozycję mocarstwową na półkuli zachodniej, eliminując potencjalne przyczółki wpływów Chin i Rosji, a jednocześnie sygnalizuje gotowość USA do działań ofensywnych przed zasadniczą fazą globalnej rywalizacji. Całość tych działań można interpretować jako zapowiedź nadchodzącej „zimnej wojny 2.0", w której główną linią podziału świata staje się rywalizacja między Waszyngtonem a Pekinem. W przeciwieństwie do XX-wiecznej konfrontacji amerykańsko-radzieckiej nowy konflikt systemowy ma jednak charakter znacznie bardziej złożony: obejmuje sferę technologii przełomowych, kontroli łańcuchów dostaw, dominacji informacyjnej i wpływu normatywnego. Strategia z grudnia 2025 roku stanowi zatem nie tylko diagnozę nowej epoki, lecz także próbę jej aktywnego kształtowania przez Stany Zjednoczone, zanim układ sił ulegnie nieodwracalnemu przesunięciu na korzyść Chin.

Sojusz totalitaryzmów

Jak zauważa Hal Brands, „Chiny, Rosja i Iran podejmowały działania w tych samych regionach, które znajdowały się w centrum prawie wszystkich konfliktów epoki współczesnej". Ogromna większość z nich skierowana była przeciwko Zachodowi. Sojusz Teheranu, Moskwy i Pekinu stał się jednym z kluczowych wyzwań strategicznych dla Zachodu i jest centralnym punktem nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego USA. W dokumencie tym Chiny zostały jednoznacznie wskazane jako główny rywal systemowy Stanów Zjednoczonych, podczas gdy Rosja i Iran pełnią funkcję strategicznych akceleratorów destabilizacji ładu międzynarodowego. Dla Xi Jinpinga współpraca ta ma fundamentalne znaczenie. Wzmacnia pozycję Pekinu w rywalizacji z Waszyngtonem, a jednocześnie systemowo osłabia Zachód. Deklarowane przez Pekin partnerstwo „bez ograniczeń" z Rosją oraz podpisana w 2021 roku „umowa strategiczna" z Iranem tworzą ramy trwałego układu geopolitycznego, w którym to Chiny odgrywają rolę faktycznego centrum decyzyjnego. Analitycy „The Economist" już w artykule pt. „Jak Chiny, Rosja i Iran zacieśniają więzi", opublikowanym 18 marca 2024 roku, podkreślali, że dla Ameryki i jej sojuszników perspektywa dobrze prosperującej osi antyzachodniej stanowi strategiczny koszmar. W praktyce to Chiny są największym beneficjentem tego trójkąta. Na skutek sankcji Rosja i Iran zostały pozbawione realnych alternatyw i zmuszone do sprzedaży ropy oraz gazu Chinom po znacząco obniżonych cenach. Pekin umiejętnie wykorzystuje tę sytuację, zabezpieczając długoterminowe dostawy surowców i jednocześnie przyspieszając rozwój własnego przemysłu petrochemicznego na skalę większą niż w jakimkolwiek innym kraju świata. Z perspektywy Waszyngtonu ta dynamika jest szczególnie niebezpieczna, ponieważ oznacza, że sankcje nakładane na Rosję i Iran pośrednio wzmacniają potencjał gospodarczy i technologiczny głównego rywala Stanów Zjednoczonych. Dlatego nowa Strategia Bezpieczeństwa USA odchodzi od logiki reaktywnego zarządzania kryzysami na rzecz aktywnego rozbijania peryferyjnych filarów osi antyzachodniej. W tym kontekście działania podejmowane wobec Iranu oraz wydarzenia w Wenezueli, a także kwestia Grenlandii, nabierają znaczenia globalnego, a nie wyłącznie regionalnego. Iran przestał być postrzegany jedynie jako problem Bliskiego Wschodu, a stał się kluczowym węzłem osi eurazjatyckiej, dostarczając Rosji wsparcia militarnego, destabilizując region i pełniąc funkcję energetycznego zaplecza Chin. Jego osłabienie oznacza zatem nie tylko ograniczenie zagrożeń regionalnych, lecz także uderzenie w spójność całego układu Pekin–Moskwa–Teheran. Analogiczną logiką kierują się Stany Zjednoczone na półkuli zachodniej. Wenezuela, będąca przez lata przyczółkiem wpływów Rosji, Iranu i Chin w Ameryce Łacińskiej, została uznana za element tej samej strategicznej układanki. Neutralizacja reżimu Nicolása Maduro służy uporządkowaniu amerykańskiej strefy wpływów i eliminacji potencjalnych źródeł wsparcia dla osi antyzachodniej w bezpośrednim sąsiedztwie USA. W efekcie zarówno Iran, jak i Wenezuela stają się polami pośredniego starcia w narastającej konfrontacji systemowej między Stanami Zjednoczonymi a Chinami. To samo dotyczy Grenlandii – pozbawionej realnego zabezpieczenia ze strony Danii, która niebezpiecznie wciągana jest w chińską grę. Nowa Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA z 4 grudnia 2025 roku jasno pokazuje, że Waszyngton nie zamierza już jedynie reagować na kryzysy, lecz dąży do przebudowy globalnego układu sił, zanim Pekin osiągnie nieodwracalną przewagę. To zapowiedź „zimnej wojny 2.0", w której kluczowe znaczenie mają kontrola energii, technologii i strategicznych regionów świata, a nie wyłącznie formalne sojusze czy deklaracje polityczne.

Iran a Rosja i Chiny

Strategia Donalda Trumpa wobec Chin w dużym stopniu nawiązuje do klasycznej amerykańskiej strategii powstrzymywania (containment) Związku Sowieckiego, lecz nie stanowi jej prostego powtórzenia. Podobnie jak w czasach zimnej wojny, fundamentem polityki USA jest jednoznaczne wskazanie głównego rywala systemowego – niegdyś był nim ZSRS, dziś są nim Chiny. Rywal ten kwestionuje liberalny porządek międzynarodowy, dąży do ekspansji wpływów i wykorzystuje słabości Zachodu do budowy alternatywnego ładu. Strategia Trumpa, podobnie jak klasyczny containment, zakłada długofalową rywalizację, której celem jest

eprasa.pl 4913efaad7

ograniczanie potencjału przeciwnika, wzmacnianie własnych fundamentów i oczekiwanie na moment strukturalnego osłabienia rywala. Również w zakresie budowy stref wpływów i systemu sojuszy można dostrzec podobieństwa: USA wzmacniają architekturę bezpieczeństwa w Indo-Pacyfiku, aktywizują formaty takie jak Quad i konsolidują półkulę zachodnią jako zaplecze strategiczne, analogicznie jak w czasach zimnej wojny rozwijano NATO i wspierano Europę Zachodnią. Jednak strategia wobec Chin różni się w kilku kluczowych aspektach. Po pierwsze, Chiny są głęboko powiązane gospodarczo ze Stanami Zjednoczonymi i z resztą świata, podczas gdy ZSRS funkcjonował poza globalnym systemem ekonomicznym. Dlatego polityka Trumpa nie dąży do pełnej izolacji Pekinu, lecz koncentruje się na selektywnym odłączaniu w sektorach strategicznych, uderzając przede wszystkim w technologie, łańcuchy dostaw i kluczowe gałęzie przemysłu. Po drugie, Chiny funkcjonują wewnątrz systemu światowego, a nie poza nim, co oznacza, że rywalizacja toczy się w środku istniejących struktur gospodarczych i instytucjonalnych, a nie poprzez budowę alternatywnego świata. Po trzecie, w odróżnieniu od ZSRS Chiny nie prowadzą globalnej ekspansji ideologicznej, lecz proponują pragmatyczny model autorytarnego kapitalizmu i regionalne partnerstwa, co przesuwa główny nacisk strategii Trumpa z walki ideologicznej na ograniczanie ekspansji polityczno-gospodarczej Pekinu. Nowością w podejściu Trumpa jest także wyraźne uderzenie w peryferia wpływów Chin poprzez działania wobec państw, takich jak Iran czy Wenezuela. W Strategii Bezpieczeństwa Narodowego USA z 4 grudnia 2025 roku regiony te traktowane są jako zaplecze strategiczne, które musi zostać zneutralizowane, zanim rozpocznie się decydująca faza rywalizacji z Pekinem. Iran odgrywa w tym układzie rolę kluczowego węzła, dostarczając Rosji wsparcia militarnego, destabilizując Bliski Wschód i stanowiąc energetyczne zaplecze dla Chin. Wenezuela natomiast była przyczółkiem wpływów Pekinu, Rosji i Iranu w Ameryce Łacińskiej, dostarczając surowce energetyczne i możliwość tworzenia alternatywnych kanałów geopolitycznych. Neutralizacja reżimu Nicolása Maduro porządkuje strefę wpływów USA w Ameryce Łacińskiej i ogranicza dostęp Pekinu do strategicznych zasobów. W efekcie strategia Trumpa wobec Chin jest w logice zbliżona do powstrzymywania ZSRS – identyfikuje głównego rywala, zakłada długofalową konfrontację i buduje strefy wpływów. Jednocześnie jest to jednak containment 2.0 – dostosowany do współczesnych realiów globalizacji, wzajemnych powiązań gospodarczych i technologicznych, oparty na presji asymetrycznej i selektywnym ograniczaniu zdolności przeciwnika. To nie powrót do zimnej wojny XX wieku, lecz nowa forma konfrontacji systemowej, w której stawką jest nie ideologia, lecz kontrola nad przyszłym globalnym ładem.

Nowa Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA z 4 grudnia 2025 roku jasno pokazuje, że Waszyngton nie zamierza już jedynie reagować na kryzysy, lecz dąży do przebudowy globalnego układu sił, zanim Pekin osiągnie nieodwracalną przewagę.

Rola Polski w zimnej wojnie 2.0

W nowej „zimnej wojnie 2.0” NATO i Polska odgrywają kluczową rolę w systemie globalnego powstrzymywania, wykraczającą daleko poza tradycyjne ramy europejskiej obrony. Z perspektywy Stanów Zjednoczonych NATO pełni dziś funkcję centrum integracji i koordynacji zachodnich działań w wymiarach militarnym, politycznym i technologicznym. Zapewnia wzmocnienie odstraszania wobec państw osi Pekin–Moskwa–Teheran poprzez obecność wojskową na wschodniej flance, umożliwia synchronizację polityki sankcyjnej i ograniczeń technologicznych oraz wspiera wymianę wywiadowczą i cyberbezpieczeństwo. Sojusz staje się integralnym elementem globalnej strategii USA, niezbędnym do powstrzymywania ekspansji Chin i ich partnerów w skali światowej. W tym układzie Polska pełni szczególnie istotną funkcję ze względu na swoje strategiczne położenie oraz rolę w sieciach obronnych Sojuszu. Jako kluczowy filar wschodniej flanki NATO zapewnia stabilność regionu i skuteczne odstraszanie wobec Rosji, co stanowi warunek efektywnego powstrzymywania całej osi antyzachodniej. Jednocześnie Polska jest bazą dla projektów strategicznych USA, oferując infrastrukturę wojskową, centra logistyczne i cyberbezpieczeństwa, które pozwalają Amerykanom szybko reagować na kryzysy w Europie i na Bliskim Wschodzie. Pełnimy także funkcję platformy dyplomatycznej i technologicznej, wspierając współpracę między Zachodem a państwami Europy Środkowo-Wschodniej. Choć geograficznie oddalona od Azji, Polska wpisuje się w globalną sieć powstrzymywania, stanowiąc jeden z kluczowych punktów strategicznych w logice amerykańskiej konfrontacji z Chinami. W efekcie NATO zapewnia Zachodowi zdolność skoordynowanego powstrzymywania państw osi Pekin–Moskwa–Teheran, a Polska stanowi fundament tej struktury – zarówno militarnie, jako bastion odstraszania na wschodniej flance, jak i politycznie i technologicznie, jako most do współpracy z Europą Środkowo-Wschodnią oraz element globalnego systemu logistyczno-operacyjnego. Dla USA wzmocnienie Polski jest niezbędne do skutecznego prowadzenia rywalizacji strategicznej, która decyduje o kształcie przyszłego globalnego ładu. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7

KANON LEKTUR NIEBINARNYCH

Wyobraźnia internautów nie zna granic. W ubiegłym tygodniu pisaliśmy o tym, jak pod wpływem lewackich zmian w nazwach zawodów Polacy obawiają się, że i szkolne lektury zostaną poddane cenzurze. Chodzi o to, by pod żadnym pozorem nie urazić przedstawiciela którejś z 56 płci, które zdaniem zaczadzonych tęczową ideologią ludzi istnieją. Stąd więc zniknąć muszą wszelkie męsko- czy nawet żeńskoosobowe formy. Koniec z „Panem Tadeuszem", „Władcą Pierścieni", „Małym Księciem" czy nawet „Czterema Pancernymi"!









USTAWKI TUSKA

Donald Tusk to mistrz medialnych ustawek. Tym razem opublikował w mediach społecznościowych nagranie, na którym w domowym zaciszu oglądał finał tenisowego United Cup i eksplodował radością po zwycięstwie Polski nad Szwajcarią. Uwagę internautów zwrócił jednak pewien drobny szczegół. Czy w Waszych domach także telewizor stoi... na podłodze i żeby coś na nim oglądać trzeba siedzieć lub kucać na ziemi? Szybko powstała dość wiarygodna hipoteza, że całe to nagranie było po prostu ustawką mającą pokazać, jaki to nasz premier Tusk jest zwyczajny – jak wszyscy Polacy – i jak bardzo kibicuje sportowcom, siedząc w kapciach na kanapie. No ale chyba nie do końca wyszło. Dopisujemy ten medialny event do długiej listy ustawek, tuż za pozowanymi kadrami z gry w piłkę, życia rodzinnego czy słynnej fotografii z domowym ołtarzykiem.





21 STYCZNIA 2026 36
eprasa.pl 4913efaad7

niezależna.pl



Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezalezna.pl** i bądź na bieżąco!

niezależna.pl

Informacje, którym możesz zaufać

www.Niezalezna.pl
www.facebook.com/NiezaleznaPL
www.x.com/niezaleznapl
www.instagram.com/niezaleznapl

eprasa.pl 4913efaad7



Dawid
Wildstein

KONIEC DYKTATURY CHAMÓW?



Uśmiechnięty populizm przyzwyczaił nas już do tego, że zasadą jego politycznego istnienia jest hejt i pasożytowanie na głupocie oraz kompleksach najwierniejszych wyznawców. Jednak nawet znając możliwości obecnej władzy, sposób, w jaki zareagowała ona na ostatnie weto prezydenta i jego wizytę na Jasnej Górze, zaskakuje. Tak nihilistycznej kampanii nienawiści nie mieliśmy w jej wykonaniu od dawna. Trudno nie traktować tego jako wyrazu i jej brutalności, i... słabości.

PUBLICYSTYKA

Ustawa przygotowana przez koalicję 13 grudnia, mająca deklaratywnie przeciwdziałać patologii w sieci, pokazuje typową dla niej taktykę działania. Wśród sensownych zapisów, z którymi trudno się nie zgodzić, znalazły się i skrajnie szkodliwe, których wdrożenie byłoby niebezpieczne dla Polski (dokładnie taką samą zagrywkę ugrupowanie Tuska zastosowało chociażby w sprawie Tarczy Wschód).

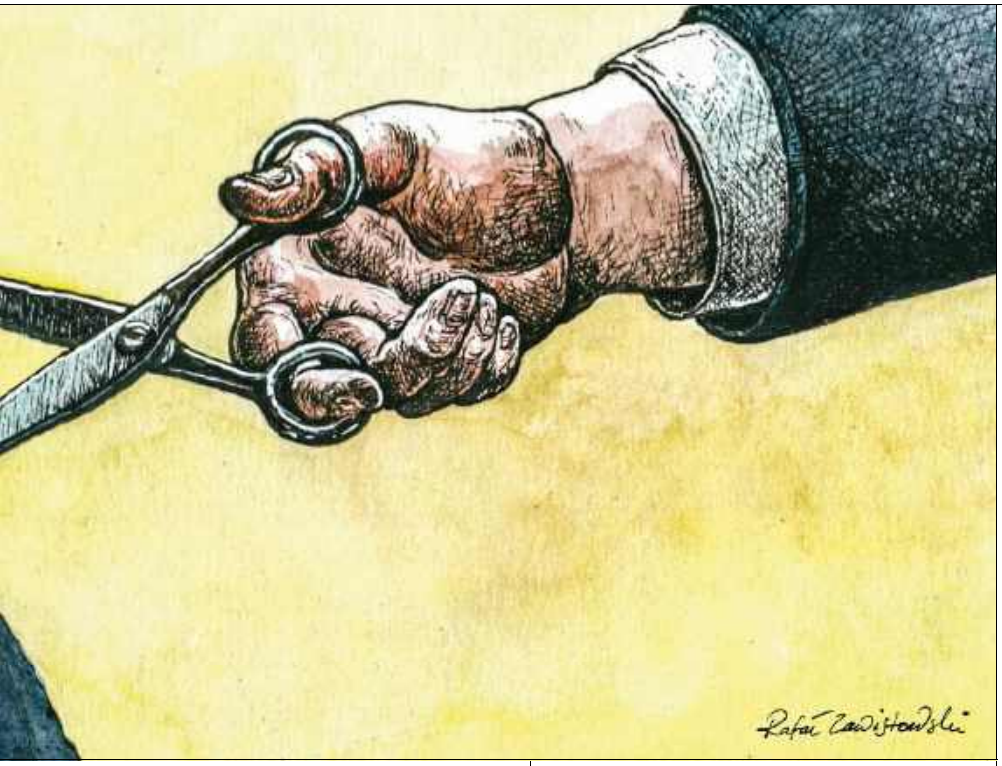
Atak na rodzinę

W tym konkretnym wypadku, gdyby nie sprzeciw prezydenta, władza dostałaby do ręki narzędzia umożliwiające jej, zgodnie z własnym widzimisię, cenzurę polskiego internetu. Nie powinno więc nas dziwić, że Karol Nawrocki zdecydował się ten bubel zawetować, jednocześnie zaznaczając wagę samego tematu i konieczność pracy nad właściwymi rozwiązaniami w tym zakresie. Uśmiechnięty populizm zareagował jak zwykle w takiej sytuacji. Zamiast konstruktywnej rozmowy podniósł się wrzask, że Nawrocki w ten sposób chce krzywdy dzieci, pozwala na najgorsze patologie w sieci, staje po stronie przestępców etc. Jednak ta już w tej formie przecież zakłamana oraz pełna manipulacji narracja okazała się wręcz „łagodnym" i „rozsądnym" preludium do prawdziwej propagandowej „jazdy bez trzymanki". Rząd Tuska i jego zwolennicy zaczęli przerabiać zdjęcia prezydenta Nawrockiego i jego rodziny, przedstawiając ich na przykład w bikini lub rozmaitych wdziankach rodem z filmów pornograficznych. Początkowo tłumaczono to chęcią „pokazania", na co swoim wetem zezwolił prezydent. Dość szybko jednak ten „powód" okazał się zwykłym pretekstem do coraz bardziej prymitywnych i wulgarnych pseudożartów. Rozpoczęły się swoiste zawody o to, kto wymyśli najbardziej bezczelny, chamski, prymitywny obrazek. W tej „konkurencji" brały udział nie tylko propagandowe portale powiązane z uśmiechniętą Polską, rozmaite klony ścieku, takiego jak osławiony Sok Z Buraka czy hejterskie farmy trolli. Dołączyli do nich także dziennikarze, politycy i najróżniejsze „autorytety" obecnej władzy. Poseł Trela urządził nawet konferencję prasową, na której pokazywał przerobione komputerowo zdjęcie Nawrockiego w bikini. Co istotne, celem tego skoordynowanego, przeprowadzonego w wielu przestrzeniach debaty publicznej (w sieci, mediach tradycyjnych etc.) ataku nie był tylko prezydent. Z równą intensywnością, a może nawet i bardziej, uderzono w jego żonę (a w skrajnych przypadkach w dzieci). W jej wypadku koalicja 13 grudnia oraz jej tuby propagandowe w pełni rozwinęły wachlarz najgorszego seksizmu i ataków z podtekstem erotycznym. Po raz kolejny widzimy więc typowy modus operandi uśmiechniętego populizmu. Gdy nie jest w stanie poradzić sobie ze swoim przeciwnikiem, usiłuje on uderzyć w tych, których postrzega jako słabsze ogniwa, najczęściej właśnie w rodzinę (dokładnie to samo spotkało prezydentów Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudę).

Igrzyska prostactwa i agresji

Skrajny nihilizm hejtu uśmiechniętego populizmu, fakt, że obiektem ataku staje się nawet nie sam nielubiany polityk, ale jego najbliżsi – wszystko to pokazuje, jak zdegenerowaną i przemocową władzą jest obecna koalicja. Jak konsekwentnie niszczy ona standardy debaty publicznej. Warto jednak zwrócić uwagę także na niesamowity wręcz prymitywizm formy wspomnianej kampanii nienawiści. Przerabianie zdjęć rodziny, seksualne aluzje, idiotyczne obrazki – wszystko to było wręcz niesły-

eprasa.pl 4913efaad7



chanie prostackie i infantylne. Na przysłowiowy koniec dnia okazało się, że władza wykorzystała swoje, bądź co bądź, naprawdę spore zasoby i wręcz gigantyczne zasięgi do ataku, którego „koncept" wymyśliłby niezbyt lotny uczeń podstawówki, który właśnie podkradł rodzicom komputer. Ta, nazwijmy rzecz po imieniu, wyjątkowo durna forma przekazu pokazuje wyraźnie, z kim komunikuje się obecna władza. Taki poziom komunikatów jest akceptowany i szanowany tylko przez najprymitywniejszą część społeczeństwa, najbardziej betonowy elektorat uśmiechniętego populizmu. Zresztą ta właśnie część społeczeństwa jest też kluczowa dla rozprzestrzeniania tego typu narracji. Tym bardziej istotne dla władzy stają się agresywność i masowość tego przekazu, jego dominacja w debacie publicznej. W ten sposób może ona wzbudzać strach i zniechęcenie wśród pozostałych odbiorców, którzy, widząc takie igrzyska chamstwa i agresji, będą się bali „wychylać", krytykować tych prymitywów, by samemu nie stać się obiektem nagonki. Co ciekawe, opisana powyżej sytuacja nie przeszkodziła najróżniejszym medialnym cynglom władzy (lub autorytetom klasy takiej, jak Szczepkowska) rozrywać szat nad tym, że prezydent Nawrocki brał udział w pielgrzymce kibiców na Jasną Górę. Ci sami ludzie, którzy z zachwytem oglądali opisywany powyżej hejt, oburzali się, że Nawrocki reprezentuje „kibolstwo", „prostactwo," „prymitywizm" oraz „antyintelektualizm". Ta skrajna hipokryzja to tylko kolejny dowód na to, że uśmiechniętej władzy o żadną walkę z nienawiścią w sieci nie chodziło, tylko o zwykłą cenzurę. Zresztą trudno o większy absurd niż hejterzy z Soku Z Buraka czy skupione wokół Giertycha farmy trolli, którzy nagle zaczęli walczyć o „standardy w sieci".

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Kropka nad i

Ten gigantyczny wrzask na Nawrockiego jest jednak podszyty strachem. Widać to szczególnie w kontekście pielgrzymki kibiców. Nie chodzi tu tylko o lęk przed silnym prezydentem, zdolnym zablokować działania obozu władzy. Dodatkowo Nawrocki jest dowodem na postępujące osłabienie środowisk stojących za Polską Tuska, które usiłują przedstawiać się jako „elity" i „arbitrzy elegancji i dobrego smaku". Zważywszy na to, jak prezentuje się realna jakość intelektualna i moralna (a którą wystarczająco pokazała opisywana tu sytuacja z prezydenckim wetem) tych ludzi, oczywiste jest, że jedyny sposób, w jaki mogą oni utrzymywać tego typu status, to za pomocą najagresywniejszej propagandy. Żeby chamy, których bawią seksistowskie ataki na żonę prezydenta, mogły udawać dżentelmenów, muszą raz na jakiś czas urządzić właśnie taką kampanię nienawiści, jak ta opisywana powyżej, aby w wymiarze narracji utrzymać swoją dyktaturę. Tymczasem prezydent z tak dużym poparciem, który absolutnie nic sobie nie robi z ich krzyków, pokazuje, że doszło do zmiany w społeczeństwie. Że towarzystwo od Tuska straciło monopol, że nie są już dość silni, by utrzymać ową „narracyjną dyktaturę". Oczywiście proces tego upadku trwał od długiego czasu, ale po pierwsze, żywili oni nadzieję, że zdobycie władzy przez Tuska pozwoli im odzyskać, chociaż częściowo, utracony status, po drugie, Nawrocki jest pewnego rodzaju kropką nad i. Najwymowniejszym dowodem na to, że to nie oni już rozdają karty w kwestii „dobrego smaku". Zauważmy, jak poważne niesie to konsekwencje polityczne. Nie chodzi tu tylko o kwestie statusu społecznego. Jeśli nie złamią prezydenta i nie osłabią jego pozycji w społeczeństwie, a nic nie wskazuje na to, by miało im się to udać, to wyskoki takie jak ten Treli po jakimś czasie będą traktowane jako forma poszczekiwania małego pieska na dużego i silniejszego, który nie reaguje. Jako rodzaj bezczelności ukrywającej słabość. Poza tym populizm uśmiechniętej partii istnieje tylko dopóty, dopóki jest w stanie zakryć swój absolutny brak jakichkolwiek poglądów, swoją pustkę poprzez używanie kategorii z zupełnie innych przestrzeni niż polityka. Jedną z najważniejszych z nich jest „wstyd". Oczywiście opozycja to „faszyści" i „szkodniki", ale tak naprawdę nie wolno na nich głosować, bo... nie wypada, bo to obciach. Bo wstyd. Jeśli tego typu prymitywny szantaż narracyjny przestanie działać, to przegrają. Na koniec dnia będą musieli się zmierzyć nie na wrzask, histerię i hejt, ale na program, poglądy, idee. A jak się to kończy, pokazało starcie Rafała Trzaskowskiego z Karolem Nawrockim. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



Jakub
Maciejewski

DWIE NIEMIŁE PANIE

ZAMIAST JEDNEGO CZARUJĄCEGO HOŁOWNI



Następczyni Szymona Hołowni, nowa liderka Polski 2050 – o tym miał być niniejszy tekst, ale 12 stycznia, gdy druga tura wyborów w partii miała rozstrzygnąć, kto będzie nowym przywódcą, coś się zepsuło i obie kandydatki pozostały w zawieszeniu, a partia zaliczyła kompromitującą wpadkę. Paradoksalnie dzięki temu wiemy więcej o tym ugrupowaniu, niż gdyby nowa przewodnicząca została wybrana w terminie.

PUBLICYSTYKA

Mimo niskich notowań partii Hołowni komentatorzy polskiej polityki naprawdę byli ciekawi, kto zostanie szefem partii. Zarówno Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, jak i Paulina Hennig-Kloska, które przeszły do drugiej tury, miały równe szanse na zwycięstwo, a duże różnice w wizji dla Polski 2050, natomiast popularny i sławny Szymon Hołownia siedzący w ławach sejmowych jako zwykły poseł miał być zjawiskiem nowym i dziwacznym.

I oto tuż po 24 w nocy z 12 na 13 stycznia poseł Marcin Skonieczka ogłosił: „Z powodu nieprzewidzianych problemów technicznych, niezależnych od Krajowej Komisji Wyborczej, doszło do przedwczesnego zamknięcia systemu głosowania. W związku z tym II tura wyborów Przewodniczącego Partii Polska 2050 z 12 stycznia 2026 r. została w całości unieważniona".

Wśród polityków rządzących i opozycyjnych wylała się fala prześmiewczych komentarzy, bo faktycznie proces wyborczy był przygotowywany od kilku miesięcy i szeroko komentowany, choć nie zawsze poważnie. Do pierwszej tury stanęli bowiem także Ryszard Petru i Joanna Mucha, a więc postacie związane raczej z infantylnymi wypowiedziami, które obiegały internet jako memy, oraz Rafał Kasprzyk, co prawda poseł pracowity w swoim regionie (Kielce), ale mało znany reszcie kraju. Ale od początku wszyscy wtajemniczeni wiedzieli, że szanse mają tylko te dwie osoby – Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz i Paulina Hennig-Kloska. Obie zajmowały się polityką, ale na zupełnie innych poziomach – Pełczyńska-Nałęcz jako ambasador RP w Rosji (przed rządami Zjednoczonej Prawicy) oraz blisko związana z Fundacją Batorego, zaś Hennig-Kloska była posłem Nowoczesnej (2015 rok), a następnie Koalicji Obywatelskiej (2019 rok) – później przeszła do ruchu Szymona Hołowni, bo w PO trwał kryzys przywództwa związany z przewodniczeniem Borysa Budki.

Dwie niemiłe panie

Członkowie Polski 2050 bez entuzjazmu rozmawiają o wyborach w swojej partii. Gdy „Gazeta Polska" zagadywała o poparcie dla którejkolwiek z kandydatek, odpowiedzi brzmiały zawsze wymijająco. – Ja popieram siebie – mówi jeden z parlamentarzystów, próbując pytanie obrócić w żart. – Ja jestem za Hołownią – wzdycha inny. Dopiero głębiej w kuluarach słychać o dwóch kandydatkach od przedstawicieli przeciwstawnych frakcji. – Hennig-Kloska jest antypatyczna, nie da się z nią rozmawiać, gromi, ustawia wszystkich dookoła, a przecież sama zalicza szereg wpadek – mówi nam osoba dobrze poinformowana o kadrach tej partii. – Jest jednak pracowita i przed wyborami odwiedziła struktury partii w regionach, starając się nawiązać wspólny język z ludźmi – słyszymy. Bardzo podobną opinię otrzymujemy z drugiej strony Polski 2050. – Pełczyńska-Nałęcz jest niemiła, nie umie rozmawiać z ludźmi – pada odpowiedź. – Jest jednak bardziej medialna i „umie w riposty" – tłumaczy „Gazecie Polskiej" inny członek partii.

Ale przecież głosowanie w sprawie lidera to nie decyzja o najmilszej ciotce w rodzinie, lecz wybór wizji partii. Oficjalne deklaracje obu kandydatek są formułowane podobnym językiem jak u Hołowni – entuzjastyczną mową trawą, za którą nie ma konkretów. „Jesteśmy siłą społeczników, ludzi wrażliwych na trudny los innych" – przekonywała Pełczyńska-Nałęcz. „Musimy ponownie obudzić potencjał naszej partii i przypomnieć ludziom, że jesteśmy realną alternatywą" – licytuje się Hennig-Kloska. Jednak mimo podobnej skali „sympatyczności" i tego samego poziomu języka politycznego jest coś, co obie kobiety bardzo wyraźnie różni. I o to rozgrywa się walka w całej Trzeciej Drodze.

eprasa.pl 4913efaad7



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK / FORUM

Z Tuskiem pod rękę czy pod jego butem?

Jedyna polityczna różnica pomiędzy obiema paniami to stosunek do Donalda Tuska i jego partii. Hennig-Kloska należała do Koalicji Obywatelskiej, gdy przewodził jej Schetyna, i odchodziła, gdy beznadziejny Budka udawał, że może być nową wersją Tuska. Jak wynika z naszych rozmów z otoczeniem minister klimatu, ona sama nie rezygnowałaby z KO, gdyby wtedy wrócił Tusk. Choć w dobie wyboru nowego lidera plotek w partii było bardzo dużo i nie wszystkie oddają rzeczywistość, to właśnie o tej kandydatce mówiło się najwyraźniej: „Jak wygra Pełczyńska, to Kloska odejdzie do Tuska". Według naszego rozmówcy z szeregów partii nawet posłowie Koalicji Obywatelskiej mieli zaczepiać swoich koalicyjnych kolegów i półżartem, półserio przekonywać do głosowania na Kloskę. Jej zwycięstwo oznaczałoby zupełne podporządkowanie partii Hołowni planom politycznym Donalda Tuska: jedną listę wyborczą w 2027 roku, a także podział ról w mediach (na przykład na dobrego i złego policjanta), zwłaszcza że Kloska krytyki się nie boi.

Pełczyńska-Nałęcz ma zaś bardziej dbać o odrębność partii, powstrzymać proces wchłaniania ugrupowania przez partię Tuska. Nie po to, by się mu przeciwstawiać, ale dlatego, by z mocniejszej pozycji negocjować choćby miejsca na listach w następnych wyborach parlamentarnych. Kloska ma w sobie „gen Nowoczesnej", czyli partii, która ostatecznie została przez Platformę połknięta w całości.

Choć Szymon Hołownia oficjalnie nie poparł żadnej z kandydatek, to przed drugą turą napisał do członków partii list, do którego dotarła „Gazeta Polska". „Kogo wybiorę? Nie wskażę nazwiska" – zaznaczał lider Polski 2050 po dwustronicowym wstępie o tym, jak jego ruch potrzebny jest Polsce, światu i galaktyce. Obie kandydatki nazwał „tytankami pracy", obie – zdaje się – chwalił. Ale między wierszami dało się wyczytać, kogo Hołownia preferuje. „Wybieram dziś z przekonaniem, że tylko i wyłącznie autonomiczna pozycja wszystkich tworzących K15X ugrupowań jest w stanie zabezpieczyć Polskę przed brunatną perspektywą" – czytamy w liście. „Polska 2050 nie może też więc być kolejną inkarnacją projektów, które zdecydowały roztopić się w projektach większych".

Te wskazania dla członków ruchu zaznajomionych z kulisami partii są oczywiste – Hołownia popiera Pełczyńską-Nałęcz, która chce gwarantować ugrupowaniu większą niezależność.

Partia podwórkowego internetu

Tymczasem wybory spektakularnie się wywróciły. Partia ogłosiła, że sprawę należy skierować do organów ścigania, bo możliwa jest interwencja z zewnątrz, ale dość szybko rozpracował to Janusz Cieszyński, były minister cyfryzacji w rządzie PiS. „Udało mi się ustalić, dlaczego wywróciły się ich wybory. Otóż w rejestrze umów na BIP jest umowa z firmą Sixpoints – Jędrzej Koronowicz na 299 złotych netto miesięcznie. W tej cenie jest pakiet... 1000 głosów i stąd wtopa" – ujawnił polityk w mediach społecznościowych. Oznaczałoby to, że partia wykupiła na swojej stronie internetowej tani pakiet możliwości, m.in. oddanie tysiąca głosów w wewnętrznych ankietach. Jednak wybory na szefa partii odbywały się w dwóch turach – 700 członków głosowało w pierwszej – i wszystko poszło poprawnie, a w drugiej turze system powiedział: „Nie dopłaciliście". Nasz rozmówca z Polski 2050 twierdzi, że naprawdę ktoś rozpuścił link do głosowania poza grupę członków i przez to setki dodatkowych odbiorców wzięły udział w tych wyborach, zatem błąd nie leżał po stronie administratorów strony internetowej.

Bez względu na to, która wersja jest prawdziwa, ruch Hołowni zaliczył sporą wpadkę, tym większą, że przecież miał unowocześniać Polskę na miarę 2050 roku, powołał do życia supernowoczesną aplikację (Jaśminę), za pomocą której wyborcy mieli komunikować się z politykami, wreszcie sam marszałek Sejmu był gwiazdą mediów społecznościowych jako ekspert od komunikacji internetowej. Cały ten rozmach planów i zapewnień rozbił się o organizacyjną bylejakość.

Co będzie dalej? Zwycięstwo Pełczyńskiej-Nałęcz może wywołać napięcia w tej części partii, która woli silne poparcie Tuska niż dziurawą łódź własnego ugrupowania, a triumf Hennig-Kloski ucieszy przede wszystkim Platformę. Planem C, nieistniejącym, pulsującym głęboko pod ziemią, jest jeszcze inna opcja – powrót Szymona Hołowni. Nie wchodzi się co prawda dwa razy do tej samej rzeki, ale poudawać można. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

TUSK KONTRA MŁODZI BEZROBOTNI. WŁADZĘ CZEKA ZIMNY PRYSZNIC



Pokolenie Z jeszcze niedawno wierzyło, że na rynku pracy odnajdzie się jak pączek w maśle. Ale koalicyjne rządy partii Donalda Tuska, Nowej Lewicy, PSL i Polski 2050 (jest jeszcze taka partia) zapamiętają jako traumatyczny czas. Od początku stycznia przybywa informacji i analiz, że młodzi ludzie, z lepszym i gorszym wykształceniem, mają coraz większe trudności ze znalezieniem pracy. Do rangi symbolu urósł Kraków, rządzony przez polityka Koalicji Obywatelskiej Aleksandra Miszalskiego.

Kraków ma problem. Bezrobocie u młodych wystrzeliło – przyznaje nawet Gazeta.pl. Miasto rządzone od maja 2024 roku przez polityka KO Aleksandra Miszalskiego coraz szybciej staje się problemem, a nie szansą dla młodych i wykształconych. W mediach przybywa informacji, że stolica Małopolski, przez lata atrakcyjne dla młodych miejsce studiów i startu w życie zawodowe, coraz szybciej wytraca swój potencjał. Jeszcze niedawno nadwiślański gród przynajmniej starał się udowodnić, że jest czymś więcej niż atrakcją turystyczną.

W Krakowie ubywa pracy dla młodych

Przez lata, mimo afer i aferek towarzyszących prezydenturze Jacka Majchrowskiego, nie bez podstaw tworzył się tam nimb polskiej stolicy nowoczesnych usług dla biznesu. Sceptycy mówili o mieście helpdesku (centrum wsparcia) dla central największych transnarodowych firm. Zapowiadali, że to się skończy, podobnie jak pomysł na Kraków jako miasto turystycznych ekscesów dla gości z Anglii. Kto by jednak słuchał malkontentów, gdy wzdłuż komunikacyjnych arterii wyrastały biurowce o nazwach tak imponujących, jak Pascal, Galileo, Newton, Edison? Absolwenci krakowskich uczelni nie musieli pakować manatków, by tracić czas i pieniądze na wędrówki za chlebem i karierą. Jeśli znaleźli pracę w tamtejszych ekspozyturach wielkiego biznesu, mogli dalej spacerować po Plantach, imprezować na Kazimierzu i Podgórzu, spać na Bronowicach i pomykać rowerem do Tyńca.

Dopóki były praca, pieniądze i jako taki prestiż – właściwie nikt się nie czepiał. Może poza Wojciechem Muchą, którego teksty o Krakowie z czasów sprzed, w trakcie i po pandemii każdy znać powinien. Sielanka już się skończyła. W 2025 roku Warszawa wyprzedziła gród Kraka – po serii zwolnień w centrach usług. To bolesne uderzenie zarówno w wizerunek i ekonomię miasta, jak i rynek pracy. Shell i Heineken przenoszą część zadań do Indii. Zwalnia również Aldi. W Krakowie miejsca pracy najszybciej znikają w kategoriach: usługi księgowe i doradztwo podatkowe, przetwarzanie danych i hosting, technologie informacyjne (IT), produkcja komponentów elektrycznych do pojazdów. Wymowne są również statystyki. Według Grodzkiego Urzędu Pracy w Krakowie pod koniec III kwartału 2025 roku zarejestrowanych było tam 2290 bezrobotnych do 30. roku życia, czyli o 37,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Udział młodych w ogólnej liczbie bezrobotnych wyniósł 17,8 proc.!

Cisza na ulicach, gdy rządzą „sami swoi”

Na marginesie: neoliberalni piewcy globalizmu nad Wisłą coraz rzadziej będą mieli okazję wychwalać jego zalety. Transnarodowy kapitał kieruje się logiką nomadów – przenosi się tam, gdzie widzi dla siebie większą korzyść. Polska miała kilka dekad sporego spokoju, by budować własną infrastrukturę, zapewnić rozwój przemysłowi, szukać optymalnych formuł współpracy między państwowymi spółkami a prywatnym biznesem. Dlaczego udało się w mało zadowalającym stopniu? Nakładem wydawnictwa Prześwity właśnie ukazało się wznowienie klasycznej pracy Witolda Kieżuna „Patologia transformacji”. Niewiele to już pewnie zmieni, ale przeczytać warto.

eprasa.pl 4913efaad7



FOT. ADOBE STOCK

Kraków jest symbolem niebezpiecznego trendu, który dotyczy całej Polski. W 2024 roku sygnalizowałem, że narastające kłopoty gospodarcze początkowo zagrożą przede wszystkim Polkom i Polakom, o których obecna władza i tak nie dba. Z prostej przyczyny – oni nie są elektoratem liberałów i postkomunistów. Było jasne, że zarówno dla Donalda Tuska, jak i dla liderów satelickich partii, współtworzących dysfunkcyjną koalicję, troski mniej zamożnej części społeczeństwa będą nieistotne. Można zamknąć ostatnią porodówkę w Bieszczadach (Lesko), można też lekceważyć upadek firm dających pracę i płacę mieszkańcom mniejszych miejscowości. Wszak wiadomo, że najpewniej chodzi o elektorat prawicy. Bliska współpracownica Włodzimierza Czarzastego, Anna Maria Żukowska, wprost sugeruje: gdy rządzą nasi koledzy, nie trzeba wychodzić na ulicę, choć ochrona zdrowia przechodzi kryzys, cierpią i umierają ciężarne kobiety. Nikt w towarzystwie lewackiej wzajemnej adoracji nie będzie podkręcał potencjometru moralnej paniki, gdy może to zaszkodzić politycznym karierom, intratnym stołkom, pomysłom na dostatnią emeryturę samych swoich. Społeczna wrażliwość, darcie szat i uliczne rewolty są dobre, gdy rządzi prawica.

Jesteśmy dziś krajem o bardzo niskim bezrobociu, co wiele ułatwia rządzącej koalicji. W dodatku część biznesu uważa, że trzeba z zagranicy ściągać jeszcze tańszych pracowników i coraz bardziej demolować prawo pracy, co prędzej czy później społecznie i politycznie źle się skończy. Tylko że strategia chowania głowy w piasek przez władzę w sprawach społeczno-gospodarczych i odcinania kuponów od inwestycji rozpoczętych przez Prawo i Sprawiedliwość zaraz może przestać działać. 2025 rok był czasem coraz bardziej alarmistycznych informacji dotyczących wzrostu bezrobocia wśród młodych w Polsce. A to zmienia perspektywę, również polityczną, w sposób nie do końca chyba zrozumiany przez starsze roczniki i pokolenia.

Młodzi coraz częściej bez pracy

Warto na sprawę spojrzeć szerzej. Popularny portal Trading Economics podaje, że od 1997 do 2025 roku średnia stopa bezrobocia wśród młodzieży w Polsce wynosiła 23,21 proc. Najwyższy poziom, czyli 44,20 proc., osiągnęła w listopadzie 2002 roku, czyli za rządów Leszka Millera, którym tak lubi zachwycać się dzisiaj część prawicowego komentariatu. A rekordowo niski poziom – 7,90 proc. – w listopadzie 2019 roku, czyli za rządów tak nielubianego przez „konfiarzy" Mateusza Morawieckiego. Od tego czasu bezrobocie wśród młodych wciąż rośnie. I będzie go tylko przybywało, wraz z ogólnym wzrostem bezrobocia. Jest już tylko gorzej. W drugim tygodniu stycznia 2026 roku ukazały się nowe dane. Wskaźniki znów dają powód do niepokoju. Szacowana stopa bezrobocia rejestrowanego w grudniu 2025 roku wyniosła 5,7 proc., to o 0,1 pkt proc. więcej niż miesiąc wcześniej. W sumie na koniec grudnia 2025 roku liczba bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach wzrosła do 888,6 tys. – to o 15 tys. osób więcej niż w poprzednim miesiącu, a o 102,5 tys. więcej niż w końcu poprzedniego roku.

Wzrost bezrobocia czy kryzys ochrony zdrowia to nie jest już tylko problem Polski B. Polityka chowania głowy w piasek przez rząd Donalda Tuska przestaje się opinii publicznej kojarzyć z obojętnością, coraz bardziej wygląda na arogancję. Młodzi ludzie nie są dzisiaj w tak tragicznej sytuacji jak roczniki, które na rynek pracy wchodziły w latach 90. i w pierwszej dekadzie XXI wieku. Tyle że mają znacznie większe wymagania niż moje roczniki. Pokolenie zetek często uważa, że łatwo dostępna i dobrze opłacana praca po prostu im się należy. Korzystają również z podatkowych przywilejów wprowadzonych jeszcze przez Zjednoczoną Prawicę. Tylko że sielanka właśnie się kończy. Z danych Eurostatu (maj 2025 rok) wynika, że stopa bezrobocia wśród młodych osób w Polsce wzrosła do 13,5 proc., w porównaniu do poziomu 10,6 proc. odnotowanego w maju 2024 roku. Co więcej, to właśnie w naszym kraju nastąpił najszybszy wzrost bezrobocia w Unii Europejskiej wśród osób w wieku do 25. roku życia w ujęciu rok do roku. Za kilka miesięcy najpewniej dowiemy się o dalszym szybkim wzroście bezrobocia wśród młodych Polaków.

Liberalno-lewicowe ośrodki opinii zrobią dużo, by w odpowiednio stonowany sposób podać tego rodzaju mało korzystne informacje. Taka strategia nie będzie działała wiecznie. Władza każe nam wierzyć, że to wyłącznie kwestia rynkowych zawirowań, chętnie przypominając, że jesteśmy 20. gospodarką świata. Z tego konia możemy szybko spaść, gdy okaże się, że demografia jeszcze zacznie wyhamowywać, a społeczne niezadowolenie z coraz bardziej nierówno dzielonego toru będzie rosnąć. Koalicja Obywatelska bez trudu weszła w te same buty, co przed 2015 rokiem. Wówczas również woleli udawać – a większość mediów chętnie im w tym pomagała – że większości społeczeństwa żyje się świetnie. Nie byli w stanie pojąć, iż znaczna część wyborców nie wierzy w zieloną wyspę. Teraz mogą zostać ukarani jeszcze szybciej, bo erozja układu, który część siły czerpał z politycznych zderzaków, postępuje szybciej niż za czasów koalicji PO-PSL. Przyspieszony rozpad Polski 2050 i coraz liczniejsze oznaki kompromitacji lewicy odbiorą zaufanie do tych formacji także młodego elektoratu, który już zaczyna rozumieć, że nie włoży do garnka ustawy o neutralnych płciowo nazwach stanowisk. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



Emil
Tańczak

CZEKAJĄ, TĘSKNIĄ – ŁOŻE I STÓŁ...



W ostatnich latach ściga się nierozłączna para – Przyczyna i Skutek; rzecz w tym, że panie Przyczyny są liczne, a pan Skutek jest tylko sam. Nigdy w historii naszego narodu i państwa pan Skutek nie był tak groźny jak dziś. A panie Przyczyny (jest ich coraz więcej) z krotochwilnym wdziękiem rozwiązłych niewiast przekrzykują się w jazgocie i pokpiwają sobie z „oblubieńca".

PUBLICYSTYKA

Ten Skutek to brak dzieci: jest ich stanowczo za mało. Demografia przybrała kształt katastrofalny, a świadomość, że jest nas coraz mniej, nie dociera do większości rodaków. Wielu z nas pozostaje w błogim stanie pasażerów „Titanica", który zbliża się do góry lodowej. Z nami jest znacznie gorzej; tamci nieszczęśnicy nie byli świadomi, co ich czeka.

Tylko rodzina

Równia pochyła, na której się znajdujemy, to w naszej demografii droga do zagłady. Wskazówki zegara historii ostrzegają nieubłaganie, a jak nawet je połamiemy i roztrzaskamy cyferblat – to i tak czasu nie zatrzymamy… Tracimy najcenniejszą wartość; wszystko inne można odzyskać (majątek, wiedzę, sławę), a czas tracimy bezpowrotnie. Życie dowiodło, że u wielu z nas oczy się otwierają dopiero wówczas, kiedy przyjdzie nam je zamknąć. Nie trzeba tu okulisty, by dostrzec, że giną rodziny, karleje społeczność, a tylko w rodzinie, w jej ciągłości i rozwoju tkwi duch trwałości narodu i państwa.

Nie dość, że dzieci jest coraz mniej, to jeszcze nie potrafimy skutecznie ich bronić przed straszliwym jutrem – deprawacją. Co z nich wyrośnie po takim wychowaniu z dominacją cielesności i przyprawionym „sosem genderowym"; czy będą zdolne i chętne do zakładania rodziny, rodzenia i wychowania dzieci?

Bez rodziny nie będzie dzieci. A jak zabraknie dzieci, to po co nam oddziały położnicze, żłobki, przedszkola i szkoły, po co nam zakłady pracy? Zabierzmy się od razu do rozbudowy cmentarzy albo ze względów oszczędnościowych stawiajmy tylko ściany na urny (kolumbaria). I nawet wojny okażą się zbędne – sami się unicestwimy.

Ocknijmy się, żeby zrozumieć, że ktoś tym steruje, by nas osłabić... To nie jest teoria spiskowa; tylko ślepiec tego nie dostrzeże. Alarm należało ogłosić już dawno, obudzić i wyprowadzić z gawry suwerena, by wyrwał on z letargu „śpiącą królewnę" i zmusił ją do obowiązków państwowych (tak lekko deklarowanych w „umizgach przedślubnych" – wedle schematu kłamcy: płodny w słowach, a ubogi w czynach), a także przypominać, by suweren również zabrał się do działania…

Mój dziadek doradzał mi: „Pamiętaj, wybierz za żonę dziewczynę mądrą; jeśli ożenisz się z piękną, lecz głupią – dwóch lat nie wytrzymasz". W naszym kraju krytyczny czas próby dla sterujących polską łodzią już minął, więc pora przepędzić nieudaczników kręcących się uparcie wokół własnej niekompetencji i oddać sprawy we właściwe ręce. Bez ożywczych soków rodzinnych naród więdnie i państwo usycha, a my płyniemy z nurtem jak śnięte ryby i zdziwieni pytamy: gdzie się podział kapitan, czy jest z nami nawigator?

Czas na politykę rodzinną

Tu nie ma prostej recepty. Wpierw trzeba pobudzić skłonność do zakładania rodziny (tradycyjnej rodziny!), wyzwolić chęć i radość z posiadania dzieci. Ten cel wymaga pracy w kanonie: „Polityka rodzinna jest królową wszelkich polityk i wszystko inne usuwa w cień". Kapitalną ilustracją tej kwestii jest scenka z wizyty Napoleona Bonapartego w jednym z kolonialnych krajów. Napoleon: „Dlaczego nie było salw armatnich na moje powitanie?". Dowódca garnizonu: „Było kilka przyczyn – po pierwsze nie było armat... Napoleon: „Dziękuję i zamilcz – najlepiej na zawsze…".

eprasa.pl 4913efaad7



FOT. ADOBE STOCK

Kiedy nie będzie dzieci, wszystko inne jest bez znaczenia. Jeżeli cokolwiek sensownego chcemy stworzyć, wpierw spójrzmy trzeźwo w przyszłość; kraj bez narodu to przerażająca perspektywa! Prosta arytmetyka dowodzi, że do takiego dramatu zbliżamy się nieubłaganie. I nie pieniądze są tu problemem – brakuje woli.

Zło z wnętrza pochodzi, a nasz egoizm jest drogą do śmierci. Bez zmiany „klimatu" wokół małżeństwa i rodziny na nic zdadzą się wszelkie inne wysiłki; wiadomo, że kompleksowa infrastruktura jest tu niezbędna, lecz trzeba zacząć od fundamentów. Są nimi powroty do normalności opartej na chrześcijańskich wartościach i do tradycji naszych ojców. Model „dwóch panów i piesek" to kpina z rodziny i szyderstwo z małżeństwa.

Prześmiewcze treści kabaretowych gagów wycelowane w małżeńską wierność, nazywanie wielodzietnych rodzin patologią i traktowanie długoletniego pożycia małżeńskiego jako umysłowy feler – to atrybuty „osiągnięć" subkultury obyczajowej.

Słowa zachęcają – przykłady pociągają

Posłuchajmy, co głoszą tuby usłużne władzy. Czy budują one autorytet rodziny? Wszystko jest istotne – nawet taki „drobiazg": w rękach meblarzy (od producentów po sprzedawców) też leży ważna rola, bowiem wśród wszystkich mebli dwa z nich zasługują na wyjątkową uwagę: ŁOŻE – które scala małżonków, i STÓŁ – który gromadzi i łączy rodzinę. A może przeżytkiem są stół i łoże?

Projektanci domów i mieszkań oraz dysponenci środków na ten cel są pierwszymi w szeregu powinności, by przewidzieć w lokalach miejsca dla dziadków i babć, a może także dla samotnej cioci, która mogłaby wzbogacić życie domowe i rozwiązać wiele problemów (chociażby wzajemnej opieki).

Jesteśmy bogaci w rzeczy; wygoda i luksus z domieszką egoizmu, zasadzone na podglebiu hedonizmu – to kusi skutecznie, lecz gdzie w tym znajdziemy przyszłość. Przechodzimy już „z drogi na autostradę" prowadzącą do zagłady i nawet w tej sytuacji wielu z nas nadal uparcie walczy, by było więcej aborcji (o, ironio!) i żeby tym bardziej było nas mniej.

Kryzys to moment zwrotny

Zadbajmy też o powroty do kraju Polaków z diaspory oraz osób polskiego pochodzenia rozsianych po globie ziemskim – przecież to nieprzebrane źródło poprawy naszej sytuacji demograficznej. Być może, że za kolejne sto lat nasi nieliczni następcy usłyszą na lekcjach historii, że był kiedyś naród polski... Dla przerażonych taką wizją przypomnę tylko, że już dziś, kiedy nie minęło jeszcze sto lat od zakończenia II wojny światowej, coraz więcej ludzi młodych nie wie, kto rozpętał tę straszliwą hekatombę; wiedzą co najwyżej, że byli to jacyś naziści.

Trochę optymizmu niech zabrzmi w tym sarkazmie; każdy kryzys, nawet ten demograficzny, to moment zwrotny, z którego zrodzić się może Dobro, trzeba go tylko pragnąć i nie zwlekając, rozpocząć pracę od podstaw. Do tego powiewu nadziei dopinam motto zamieszczone na frontonie domu mojego przyjaciela (wybitnego uczonego, płodnego pisarza historyka – prof. Stanisława Niciei): „Jeśli spytają, jaki jest dowód Twojego istnienia, co odpowiesz?".

W naszych lękach o los narodu i państwa niech Ojciec Niebieski wesprze nas wolą pokonania mitycznego „niedasizmu". Nie zmarnujmy dorobku wielu pokoleń Polaków i nie zatracmy suwerenności, na którą czyhają odwieczni wrogowie tych, co nie zginają karków, a na kolanach potrafią rozmawiać tylko z Bogiem. Jest to powszechna „tajemnica" o naszym narodzie, jak i to, że sąsiedztwa ani „geografii" nie zmienimy. Wiedzą ci „wielcy" (wielcy skalą bestialstwa), a także ich akolici, że aby zniszczyć naszą społeczność narodową i państwową (konkurencyjną dla ich interesów), to od rodziny trzeba zacząć. Ich macki – niestety – wyrastają wśród nas jak natrętne chwasty i nicią pajęczą nas zniewalają. Z człowiekiem odłupanym od pnia, oderwanym od korzeni można uczynić wszystko; jest on tak bezradny i beznadziejnie pogubiony, jak zeschły liść na wietrze… **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



Wojciech **Mucha**

PUBLICYSTYKA

W CIENIU WOŁYNIA I IGNORANCJI. UKRAINA OD BANDERY DO USYKA

W zasadzie nie ma tygodnia, by w mediach nie powracał temat relacji polsko-ukraińskich i ich najbardziej drażliwego elementu – kwestii rozliczenia i upamiętnienia ludobójstwa dokonanego na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1943–1945. I choć wypisano na ten temat tomy i przegadano lata – wyjścia niestety nie widać.

Ktoś zainteresowany tym tematem może odnieść wrażenie, że w zasadzie nie schodzi on z czołówek mediów. Dla przykładu – tylko w ostatnich dniach odbyły się duże dyskusje. Pierwsza w Kanale Zero (udział wzięli: Marcin Przydacz, szef Biura Polityki Międzynarodowej, historyk prof. Grzegorz Motyka, były ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca oraz Agnieszka Romaszewska-Guzy, była dyrektor Biełsatu), drugą była mówiąca „O relacjach polsko-ukraińskich, Wołyniu, ekshumacjach i banderyzmie", w której udział wzięli Zdzisław Żurowski, świadek zbrodni OUN-UPA, dr Michał Siekierka, wiceprezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu, a także politolog dr Krzysztof Kawęcki, historyk Leszek Żebrowski i publicysta Łukasz Warzecha. Oczywiście, jak łatwo się domyślić już po składzie obu paneli, dyskusje te charakteryzowały zupełnie inny przebieg, dynamika i konkluzje. I choć to dobrze dla pluralizmu, żadna z tych rozmów nie wniosła za wiele poza – proszę wybaczyć – gadaniną i poprawą samopoczucia uczestników i organizatorów.

Bandera w blasku pochodni

Równocześnie 1 stycznia minęła kolejna rocznica urodzin Stepana Bandery. I tym razem, jak od wielu lat, ulicami Kijowa i innych miast Ukrainy przeszły budzące w Polsce oburzenie marsze ku czci przywódcy OUN-B. Setki ludzi w wojskowym odzieniu pod czerwono-czarnymi flagami i z pochodniami w rękach maszerowały, dzierżąc portrety „terrorysty z Galicji" – jak pisał o Banderze Wiesław Romanowski w biografii pod tym właśnie tytułem.

Można powiedzieć, że ten 1 stycznia i coroczna dyskusja nad honorującymi Banderę tłumami są z polskiej perspektywy pewnym symbolem tego „dyskursu" i dowodem na jego beznadzieję. Oto kolejny, w tym wypadku już piąty rok pełnoskalowej rosyjskiej agresji na Ukrainę otwiera obrazy wywołujące bezsilną złość i przypominające o polskiej krzywdzie. Polacy pytają, dla-



W 2016 roku ówczesny prezydent Ukrainy Petro Poroszenko klęka przed Pomnikiem Ofiar Ludobójstwa na warszawskim Żoliborzu. Ten wyjątkowy gest został tymczasem z „jakichś powodów" zapomniany.

czego nasi sąsiedzi fetują zbrodniarzy, którzy dopuścili się ludobójstwa, i zastanawiają się, jak można w tym kontekście mówić o potrzebie normalizacji relacji pomiędzy naszymi krajami. Cóż jednak odpowiedzieć pytającym, skoro były ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca bronił w Kanale Zero imienia Romana Szuchewycza, mówiąc: „Ja mam wątpliwości. Potrzebuję więcej informacji, więcej

eprasa.pl 4913efaad7



FOT. EUROMAIDAN-WARSZAWA

historii. Tej historii nie znamy tak dobrze. Też nie znaliśmy o tym, że były decyzje państwa polskiego o wyeliminowaniu szkół ukraińskich, języka czy cerkiew" (co więcej, jego obecny następca Wasyl Bodnar jest podobnego zdania). Tego typu wypowiedzi poza oburzeniem wywołanym fałszywym symetryzmem każą pytać o stan wiedzy ukraińskich elit. Ten jednak znamy. Wiele razy przecież omawialiśmy, także na łamach „Gazety Polskiej", fakt, że pamięć o OUN i UPA nie jest na Ukrainie elementem antypolskiej narracji, że traktowana jest ona selektywnie, wybiórczo jako jednocząca tożsamościowo. Zarówno Stepana Banderę, jak i bezpośrednio zaangażowanych w trwające w czasie II wojny światowej ludobójstwo na Polakach, wspomnianego Romana Szuchewycza czy Dmytra Klaczkiwskiego (alias Kłyma Sawura), zlikwidowali Sowieci, i to bynajmniej nie za mordy na Polakach, a za działalność antykomunistyczną.

Selektywna pamięć

Pierwszego na polecenie Moskwy zastrzelił w 1959 roku w Monachium agent KGB Bohdan Staszynski. Dwaj pozostali zginęli – proszę wybaczyć mi to porównanie – śmiercią Żołnierzy Wyklętych, już po wojnie, tropieni i zamordowani przez NKWD. Szuchewycza zabito w obławie w 1950 roku. Jego prochy po spaleniu wrzucono do Zbrucza. Z kolei Klaczkiwskiego zabito już w 1945 roku – ciała nigdy nie odnaleziono. Historycy twierdzą, że mogło zostać zamurowane w ścianie więzienia w Równem. Dodajmy, że podobny los, jeszcze przed wojną, spotkał Jewhena Konowolca, pierwszego lidera OUN, zamordowanego w Rotterdamie jeszcze w 1938 roku przez agenta NKWD Pawła Sudopłatowa. Sowietom wyśliznął się za to jedynie Dmytro Doncow, rzeczywisty twórca finalnie zbrodniczej ukraińskiej koncepcji nacjonalizmu, który zmarł w Toronto dopiero w 1973 roku.

By sobie uświadomić, że mówimy o tym od lat, warto przytoczyć słowa nieżyjącego niestety dr. Jerzego Targalskiego: „Obraz Bandery jest wykorzystywany na Ukrainie ze względu na potrzeby psychologiczne, ze względu na potrzeby związane z konfliktem z Rosją" – podkreślał w rozmowie z portalem Niezależna.pl w 2015 roku (!) Targalski. „Obecnie tworzony jest na Ukrainie obraz mityczny Bandery, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością i z prawdziwym Banderą historycznym. Tak naprawdę nikt nie wchodzi ani w zagadnienie nacjonalizmu ukraińskiego, ani w to, na czym polegała ideologia OUN-B [banderowcy – przyp. red.], i tym bardziej nikt nie wchodzi w to, co OUN-B robiło na Wołyniu i w Galicji. On jest tam jednoznacznie pojmowany jako symbol walki z Rosją i tak to należy traktować. Taką też rolę odgrywają te marsze" – tłumaczył Targalski. I taki obraz finalnie stworzono. Co jednak jeszcze mówił nieoceniony badacz? „Rozpoczynanie kampanii antyukraińskiej z powodu marszy [1 stycznia – przyp. red.] jest bezsensowne, bo tam nie chodzi o walkę z Polską. Jednak my nie możemy zamykać oczu na historię i prawdziwy jej przebieg".

Powtarzamy to już tyle razy, że z samych notatek czynionych na podstawie lektury „Gazety Polskiej" w biurze prasowym ambasady Ukrainy kolejni ambasadorzy powinni wiedzieć na ten temat więcej niż to, co opowiadają AD 2026! Niestety, pomimo upływu lat i kolejnych zapowiedzi dzieje się niewiele.

Gesty, które przepadły

Nie jest też oczywiście tak, że nie dzieje się nic – niektóre gesty ze strony Ukraińców przechodzą w Polsce bez echa, choć zasługują na szczególne wyróżnienie. Tak było choćby w 2016 roku, kiedy ówczesny prezydent Ukrainy Petro Poroszenko uklęknął przed Pomnikiem Ofiar Ludobójstwa na warszawskim Żoliborzu. Gest był to wyjątkowy, został tymczasem z „jakichś powodów" zapomniany. W polskiej infosferze trudno znaleźć zdjęcie klęczącego Poroszenki, a o samym akcie napisano niewiele (publikujemy je jako jedni z nielicznych dzięki uprzejmości „Euromajdanu Warszawa"). To szczególnie dziwne, że jedyny porównywalny akt – uklęknięcie Willy'ego Brandta pod Pomnikiem Bohaterów Getta podczas wizyty w Warszawie 7 grudnia 1970 roku – doczekał się specjalnego upamiętnienia. Kompozytor Gerhard Rosenfeld poświęcił temu wydarzeniu operę „Kniefall in Warschau", a w 2020 roku wybito okolicznościową monetę 2 euro upamiętniającą 50. rocznicę tego wydarzenia. Gest Poroszenki przepadł w mrokach najnowszej historii, pisanej przez rękę nierzadko co najmniej ograniczaną z Kremla. Zresztą to dość interesujące, bo sam Poroszenko po powrocie jeszcze w 2017 roku mówił: „Dziś mija 75. rocznica jej (UPA) utworzenia. Jednocześnie hołd pamięci historycznej nie powinien sprawiać, by czasy współczesne i przyszłość były zakładnikami przeszłości.

eprasa.pl 4913efaad7

Pamiętamy o wielkich czynach, nie zapominając o ciężkich stronicach w naszej historii". I dodawał: „Zawsze powinniśmy pamiętać mądrą radę Jana Pawła II: przebaczać i prosić o przebaczenie, czyli odczuwać nie tylko własny, lecz i cudzy ból. Jest to ważne po to, by mieć dobre stosunki i zaufanie w relacjach z europejskimi sąsiadami" – podkreślił.

Od 2017 roku wiele się jednak zmieniło, przede wszystkim prezydent Ukrainy i oczywista pozycja tego kraju, który toczy walkę nie tylko z wrogiem zewnętrznym, ale i wszechobecną, niemożliwą do wyplenienia nawet w trakcie wojny korupcją oraz atomizacją społeczeństwa. Masowa migracja uchodźców wojennych (a wcześniej zarobkowych) i tryb, w jakim funkcjonuje to i tak już dość poprzetrącane przed wojną państwo, w niczym nie pomagają.

Jednak nawet przyjmując za dobrą monetę tezę, że „przeciętny Ukrainiec" ani nie uczył się w szkole o wołyńskim ludobójstwie, ani nie kojarzy tej historii z dyskusji politycznych i publicystycznych w swoim kraju, nie zwalnia elit Ukrainy od konieczności rozliczenia się z tą zbrodniczą spuścizną i odpowiedzialnością za śmierć 100 tys. polskich obywateli, zgładzonych wyłącznie za to, że byli Polakami i stanowili przeszkodę na drodze do „jednostijnej Ukrainy". Nie sposób bowiem wyobrazić sobie, że długi cień, jakim jest w polskich sercach ta kwestia, mógłby być poruszany w nieskończoność. Niestety z wielu powodów nie widać postępów w tej sprawie. Obecne polskie władze także nie kwapią się do podejmowania tego tematu. Bo choć trzeba oddać, że w kwestii ekshumacji widać pierwsze efekty, to o krytyce instytucjonalizacji kultu zbrodniarzy w typie Szuchewycza i Kłyma Sawura nie słychać.

Stawiać sprawę jasno

Poprzedni rząd – Zjednoczonej Prawicy – był tymczasem i w tej sprawie, podobnie jak w wielu innych, deklaratywnie wojowniczy, choć formalnie nie zrobił niemal nic. Obecnie temat staje się z kolei głównym orężem prorosyjskich środowisk w typie Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna, wykorzystujących go do doraźnych celów politycznych i dopingowanych do tego przez Rosję. Nie zdziała więc nic, poza dalszym chaosem i podziałami.

Jakie więc jest wyjście? Prezydent Karol Nawrocki zapowiadał, że ma zamiar postawić tę sprawę twardo. I choć ustawa o „zakazie banderyzmu" choćby z powyższych względów nie ma raczej szans na zaistnienie (warto wiedzieć na przykład, że termin „banderyzm" nie ma podstaw historycznych i jest używany wyłącznie w Polsce oraz w Rosji, skąd zresztą do nas prawdopodobnie przywędrował), to sam prezydent nie cofa się przed mocnymi gestami. Za taki należy uznać odwołanie przez Nawrockiego spotkania z bokserem Ołeksandrem Usykiem, ukraińskim mistrzem świata w wadze ciężkiej, który wsparł odbudowę Muzeum Romana Szuchewycza we Lwowie. Sprawa ta rozgrzała media na Ukrainie i kto wie – może dała komuś do myślenia bardziej niż polityczne pogadanki.

Polacy pytają, dlaczego nasi sąsiedzi fetują zbrodniarzy, którzy dopuścili się ludobójstwa, i zastanawiają się, jak można w tym kontekście mówić o potrzebie normalizacji relacji pomiędzy naszymi krajami.

Poza wszystkim warto także zobaczyć, co działo się w okresie poprzedniej prezydentury. Nawet po wybuchu pełnoskalowej wojny Andrzej Duda miał świadomość tego, że rzecz nie może zostać zbagatelizowana. Interesujące fakty na ten temat można wyczytać ze wspomnień ówczesnego szefa prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej: „W sprawach historycznych Prezydent [Andrzej Duda – przyp. red.] przekazał stronie ukraińskiej, że polska opinia publiczna i on sam będą bardzo ostro reagować na przejawy kultu osób odpowiedzialnych za rzeź wołyńską Romana Szuchewycza, Kłyma Sawura i innych sprawców masakry, którą uważamy za ludobójstwo. Wyraźnie – jak rozumiem – zasugerował przy tym całkowite odstąpienie od tego kultu, w zamian za co Polska powstrzyma się od maksymalistycznych żądań potępienia całego ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego z okresu międzywojennego i II wojny światowej. Sam proponowałem tymczasowy układ, w którym sprawcy ludobójstwa na Wołyniu są wyłączeni z ukraińskiego panteonu, a Polska nie będzie zabierać głosu w sprawie pozostałej działalności UPA, choć jednocześnie nie przyłączy się do żadnego jej upamiętniania" – pisał Jakub Kumoch w kwartalniku „Bezpieczeństwo Narodowe".

Co zaskakujące, zdaniem obecnego ambasadora RP w Chinach – działało: „Rozumiana zgoda w sprawie wstrzymania kultu sprawców rzezi wołyńskiej była później przez cały okres zasadniczo dotrzymywana. Do końca omawianego okresu [początek 2023 roku – przyp. red.] nie zaobserwowałem żadnych wypowiedzi przedstawicieli centralnych władz Ukrainy, w których nawiązywano by do Szuchewycza i innych sprawców rzezi wołyńskiej. Pojedyncze wpisy ukraińskich wojskowych bywały usuwane (również bez naszej interwencji), nie nadawano też nowych nazw ulicom i miejscom publicznym. Był to jednak – podkreślam – rodzaj »taktycznego zawieszenia broni«, a nie trwałego porozumienia polsko-ukraińskiego, które wciąż wydawało się odległe".

Czy jest odległe i dziś? Niestety wszystko wskazuje na to, że przypomina to w najlepszym razie dreptanie w miejscu i jest jałowe jak kolejna „dyskusja ekspertów". Dawne gesty zostały dawno zapomniane, a każda kolejna przykrość jedynie pogłębia niezrozumienie. A korzysta na tym trzecia strona – tego nie trzeba nikomu tłumaczyć, robił to już doktor Targalski wiele lat temu. **GP**

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl 4913efaad7

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / ŚW. FRANCISZEK SALEZY}



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

PATRON DZIENNIKARZY

Ponieważ księżom za głoszone Słowo Boże groziły represje ze strony protestantów, Franciszek Salezy zaczął spisywać swoje kazania i rozdawać je w formie pisanej. W dzisiejszych czasach nazwalibyśmy go kolporterem zakazanych ulotek. W 1923 roku papież Pius XI ogłosił św. Franciszka patronem dziennikarzy.

Styczeń w kalendarzu liturgicznym obfituje w ważne wspomnienia dla rodziny salezjańskiej. Pierwszy miesiąc nowego roku skończy się uroczystością św. Jana Bosko, założyciela naszego zgromadzenia. Wielkiego wizjonera, który całe życie poświęcił sprawie wychowania młodzieży na dobrych chrześcijan i prawych obywateli. Starał się korzystać ze wszystkich możliwych wówczas narzędzi, aby realizować swoją misję. Wśród nich były środki społecznego przekazu, do których w II połowie XIX wieku należały głównie prasa i książki. Założył „Biuletyn Salezjański", który po dziś dzień ukazuje się w różnych wersjach językowych w kilkunastu miejscach świata. Ksiądz Bosko zainicjował też serię wydawniczą niewielkich broszurek, nazwanych „Lektury Katolickie", w których z kolei starał się prostym językiem przybliżać trudne nieraz dla ludzi ze środowisk robotniczych prawdy wiary czy też dostarczać czytelnikom elementarnej wiedzy na temat literatury, historii, geografii.

Inspirował się w tej działalności św. Franciszkiem Salezym, którego też wybrał ostatecznie na patrona rodziny salezjańskiej (nazwa „salezjanie" pochodzi od nazwiska tego świętego). Salezy stał się dla księdza Bosko wzorem duchowości i duszpasterskiego zaangażowania. Założyciel naszego zgromadzenia tak pisał o świętym biskupie Genewy w „Historii Kościoła dla użytku młodzieży": „Święty Franciszek Salezy został przez Opatrzność Bożą zaprawiony do walki. (…) Od swojej młodości oddał się Bogu, zachowując szatę czystości i formując swoje serce we wszystkich cnotach, zwłaszcza w słodyczy i łagodności. Odrzuca błyskotliwą karierę świata i poświęca się służbie dla innych, nie bez trudności ze strony ojca. Przynaglony głosem Boga, który powołał go do rzeczy nadzwyczajnych, uzbrojony jedynie w oręż miłości, udaje się do Chablais. Widząc zburzone kościoły, zniszczone klasztory i zrujnowane krzyże, z wielką gorliwością rozpoczyna swą apostolską pracę".

To właśnie w Chablais jako młody kapłan Franciszek Salezy wpadł na ciekawy pomysł, który zastosował w swojej pracy duszpasterskiej. Ponieważ jego wiernym groziły represje ze strony protestantów, także kapłanom za głoszone Słowo Boże, zaczął spisywać swoje kazania i rozdawać je w formie pisanej. W dzisiejszych czasach nazwalibyśmy go kolporterem zakazanych ulotek. Święty był także wytrawnym pisarzem, wydawcą dzieł z teologii duchowości. Najsłynniejsze z nich to „Filotea" czy „Traktat o miłości Bożej". Uczyły one świeckich, jak prowadzić życie duchowe, a co najważniejsze, zyskiwały wdzięcznych odbiorców, ponieważ były napisane prostym i przystępnym dla wszystkich językiem, idealnym do masowej komunikacji. Był mistrzem słowa, który używał pióra do szerzenia wiary, stając się prekursorem skutecznej ewangelizacji i komunikacji, co dało mu przydomek „świętego od public relations". W 1923 roku papież Pius XI ogłosił św. Franciszka patronem dziennikarzy i katolickiej prasy, a jego liturgiczne wspomnienie przypada na 24 stycznia.

Dziennikarstwo to ważna społecznie misja. Ci, którzy się jej podejmują, stoją przed trudnym zadaniem służby społeczeństwu w prawdzie, bezstronności, uczciwości, rzetelności i niezależności. Trudnym, bo w naszych czasach media w większości nie są podporządkowane wspomnianym zasadom, które składają się na dziennikarską etykę. Współczesne media pełnią głównie funkcję służebną wobec tych, którzy je finansują, ich polityki i interesów. Stąd tak wiele dzisiaj w świecie medialnym propagandy, hejtu, manipulacji, zakłamania i brutalnego języka. Wielu dziennikarzy po prostu zarabia kłamstwem na życie. Ci, którzy jeszcze w tym dziwnie skonstruowanym świecie próbują żyć inaczej, płacą za to wysoką cenę – szykan, procesów sądowych, finansowej biedy. Widzimy to na co dzień w naszej rodzimej rzeczywistości. Ostatecznie jednak to właśnie oni ratują twarz dziennikarskiego zawodu. Warto w liturgiczne wspomnienie św. Franciszka Salezego się za nich pomodlić. Za profanów szlachetnego zawodu także, każdy przecież może się nawrócić. W dziennikarskim świecie są na szczęście i takie godne odnotowania przykłady. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

STYCZNIOWY WYSYP CUDÓW

Wreszcie mamy sukces rządu Tusko-Żurka. Nie tylko nie płyną do nas uchodźcy, ale mamy ich bilans ujemny. Wszystko za sprawą azylu na Węgrzech dla posła Romanowskiego i małżeństwa Ziobrów. Dla rządu jeden kłopot mniej, aresztowania, demonstracje uliczne i pokazowy proces, mimo niewylosowania sędziów i ławników – z góry przegrany. A tak wszyscy są zadowoleni: i premier, i ścigani, a nawet PiS, bo ma o jedną frakcję mniej. Cud! Prawie taki jak cudowne nawrócenie p.o. prezydenta Wenezueli. Dawna przydupaska Maduro, pani Delcy Rodríguez, z dnia na dzień okazała się szczerą demokratką, która kocha Trumpa. Zwalnia więźniów politycznych, uruchamia naraz produkcję ropy bez chińskich i rosyjskich domieszek... Tylko patrzeć, jak pośle wojsko, by pomagało Jankesom zdobywać Grenlandię. Równie niezwykłe wiadomości napływają ze zateizowanej ponoć do cna Francji. Powstał tam ruch odbudowywania przydrożnych krzyży i kapliczek. Powstało ich już 1800, czyli więcej niż nowych meczetów. Co na to architekci pejzażu, obrońcy tolerancji? Marszałek Czarzasty poszedł zaś na całość. W Berlinie bąknął o reparacjach. Nie żeby od razu zażądał tych bilionów wyliczonych przez księgowych z PiS-u. Jego roszczenia są znacznie skromniejsze – chodzi o odszkodowania dla jeszcze żyjących robotników przymusowych w III Rzeszy; zostało ich około 50 tysięcy. To powiedziawszy, zreflektował się i szybko dodał, że „nie mówi o milionach euro", ale o „dotknięciu, o uśmiechu, o przytuleniu". I tu mnie autentycznie rozczulił. Kto jak kto, ale nasi sąsiedzi z Zachodu mają wielkie doświadczenie w przytulaniu Polaków. Szkoda tylko, że nie powiedział, kto praktycznie miałby nas przytulać. Rząd? Opozycja? A może potomkowie fachowców od przytulania? Listę cudów kończę, wyglądając za okno i obserwując prawdziwą zimę stulecia, która, jak twierdzą fachowcy, jest oczywistym i naturalnym dowodem na globalne ocieplenie! GP

Kto jak kto, ale nasi sąsiedzi z Zachodu mają wielkie doświadczenie w przytulaniu Polaków.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ZACHOWAĆ SIĘ JAK TRZEBA

Miałem przyjemność wraz z Pino Valente z Cassino, prezesem Fundacji Monte Cassino 1944 we Włoszech, gościć w Dąbrowie Białostockiej na obchodach dni patrona w Zespole Szkół im. gen. Nikodema Sulika. Cóż to było za doświadczenie! Jeśli ktoś obawia się o przyszłość polskiej szkoły, niech jedzie tam, na Podlasie, w pobliże granicy, w rejon, gdzie ludzie ciągle noszą w sobie to wszystko, czym Polska była niegdyś silna – wiarę, patriotyzm, ducha! Niech jedzie i zobaczy, jaka tam jest młodzież! Od dwóch lat młodzi ludzie z Dąbrowy jeżdżą pod Monte Cassino, by pójść szlakiem żołnierzy gen. Andersa, zaś Pino Valente przyjeżdża do Polski z młodzieżą z Cassino, by chłopcy i dziewczyny ze słonecznej Italii mogli się dowiedzieć, gdzie są korzenie tej niezwykłej historii, jakiej mogą doświadczać u siebie – idąc górskim szlakiem wokół Monte Cassino i znajdując pomniki postawione tam po bitwie przez żołnierzy Dywizji Karpackiej i Dywizji Kresowej. Tych korzeni szuka się na Podlasiu, jadąc do takich miejsc, jak Różanystok, z przepięknym kościołem i tablicą poświęconą „Ince". „Powiedzcie babci, że zachowałam się jak trzeba" – tłumaczę Pino sens słynnych słów Siedzikówny. „Oni wtedy, pod Monte Cassino, robili to samo – mówi Włoch – zachowywali się jak trzeba". Klucz jest w tym właśnie: zachować się jak trzeba! Pino mówi także, że gdy sam zastanawiał się nad źródłami mocy Polaków, którzy pod Monte Cassino dokonali niemożliwego, postanowił szukać odpowiedzi na pytanie o źródła tej siły. Teraz znajduje taką odpowiedź: odnaleźć ją można w tych ludziach, tu i teraz, w nauczycielach i uczniach z Dąbrowy Białostockiej. Także i my wyjechaliśmy z Podlasia umocnieni i pokrzepieni na duchu. Nie jest źle. Z Polską wszystko będzie dobrze. Musimy tylko trwać przy tym, co najświętsze – przy dawnych sztandarach, na których wypisane jest hasło: „Bóg, Honor, Ojczyzna!". GP

Z Polską wszystko będzie dobrze. Musimy tylko trwać przy tym, co najświętsze – przy dawnych sztandarach, na których wypisane jest hasło: „Bóg, Honor, Ojczyzna!".

eprasa.pl 4913efaad7

Sklep Gazety Polskiej POLECA

KSIĄŻKI KS. JAROSŁAWA WĄSOWICZA

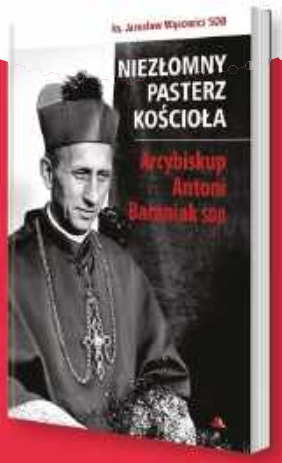
KSIĄŻKI Z AUTOGRAFEM AUTORA!



PILNUJCIE POLSKI!

Kazania wygłoszone podczas Patriotycznych Pielgrzymek Kibiców na Jasną Górę. Wstęp: ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

Format: 130x168 mm
Liczba stron: 168
Oprawa: miękka



NIEZŁOMNY PASTERZ KOŚCIOŁA

Chcąc scharakteryzować arcybiskupa Antoniego Baraniaka, należałoby napisać: skromny, pracowity i rozmodlony. Do końca wierny swojemu kapłańskiemu i zakonnemu powołaniu, człowiek odpowiedziany i godny zaufania.

Format: 126x191 mm | **Liczba stron:** 109 | **Oprawa:** miękka



DANUTA SIEDZIKÓWNA. INKA. PAMIĘTAMY!

Danuta Siedzikówna „Inka", zamordowana w przededniu swych osiemnastych urodzin, idąca na śmierć z troską, aby powiedzieć swojej babci, że zachowała się jak trzeba, urasta dzisiaj ponad symbol ofiary, niezłomności i oporu przeciwko komunistycznemu reżimowi.

Format: 140x200 mm | **Liczba stron:** 336 | **Oprawa:** miękka



O POLSKĘ WOLNĄ I KATOLICKĄ. PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

Książka ukazuje przeplatające się chwalebne i tragiczne karty z historii Polski, m.in. strajk dzieci wrzesińskich, męczeństwo Poznańskiej Piątki, walkę Żołnierzy Wyklętych czy tragedię w Smoleńsku. Dla młodych – do poznania, dla starszych – do przypomnienia!

Format: 126x191 mm | **Liczba stron:** 109 | **Oprawa:** miękka

KAŻDY KLUBOWICZ POWINIEN TO MIEĆ...



KOSZULKA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BRELOK GUMOWY



PRZYPINKA



Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

SYNDROM HISTERII GRENLANDZKIEJ



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

W CO GRA EUROPA?

Zacznijmy od sprawy podstawowej, która powinna być dla wszystkich oczywista, ale w świecie, w którym słowa i wielkie deklaracje nic nie kosztują, wcale taka nie jest. Bezpieczeństwa i suwerenności Polski nie chronią ani prawo międzynarodowe, ani dobra atmosfera w relacjach sojuszniczych, ani wartości demokratyczne, ani „porządek światowy oparty na zasadach". Polskę przed zagrożeniem ze Wschodu chroni odstraszanie. A odstraszanie jest możliwe nie dzięki dobrej atmosferze, ale realnej sile militarnej i przekonaniu geopolitycznego rywala, że jesteśmy gotowi jej użyć. Mówiąc wprost: poza potencjałem naszej własnej, polskiej armii za 80 proc. zewnętrznego odstraszania, które nas interesuje, odpowiadają USA. Reszta to wszystko to, do czego udało się Amerykanom opornych Europejczyków, prośbą i groźbą, przymusić. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę ten drugi, psychologiczny czynnik: gotowość do użycia, to można

eprasa.pl 4913efaad7

Polski premier mówi o końcu NATO. Rządowe media w stanie likwidacji snują rozważania o prawach „osób grenlandzkich”. Tak zwani silni razem zakładają internetowy Ruch Obrony Grenlandii, a na koniec Europa wysyła 38 (słownie: trzydziestu ośmiu) żołnierzy do obrony 2 mln km^2 wyspy. Wszystko to byłoby jeszcze bardziej śmieszne, gdyby w tej grze nie chodziło o bezpieczeństwo Polski.



EUROPA VS. PREZYDENT USA

Trump stosuje metodę, którą Nixon określił „teorią szaleńca” (Madman Theory). Gdy Europa mówi: „On jest straszny, jest gotowy na wszystko”, w nadziei, że zawstydzi amerykańskiego prezydenta, ten odpowiada: „Macie rację, może właśnie jestem na to gotowy albo nawet na jeszcze więcej”.

FOT. X

wątpić w znaczenie tych europejskich 20 proc. Nieprzypadkowo w szczycie europejskiej histerii o „rozbijaniu jedności NATO” Friedrich Merz nazwał Rosję „krajem europejskim”, „naszym największym sąsiadem” i mówił o potrzebie powrotu do „równowagi” w relacjach z Moskwą. Ale zaraz, powie niejeden czytelnik, nic z tego, co przeczytałem, nie dotyczy Grenlandii. Bo naprawdę nie o Grenlandię tu chodzi.

Niemiecka gra z Waszyngtonem

„Żaden członek Paktu Północnoatlantyckiego nie powinien grozić innemu członkowi” – mówił dziennikarzom premier Donald Tusk, „NATO traciłoby sens, jeśli w jego obrębie dochodziłoby do sporów” – dodał. Na tej samej konferencji stwierdził też, że jest „najbardziej proamerykańskim politykiem w Europie”. Na kolejnej konferencji, choć stwierdził, że Polska nie wyśle żołnierzy na Grenlandię, premier jednocześnie nie wahał się użyć najmocniejszych słów. Mówił o „interwencji zbrojnej USA na Grenlandii”. „To byłaby w sensie politycznym katastrofa. Konflikt czy próba zaboru terytorium państwa, które jest członkiem NATO, przez drugie państwo, które jest członkiem NATO – to byłby koniec świata. Koniec świata, który znamy i który przez wiele lat gwarantował nam bezpieczeństwo” – mówił Tusk.

Tydzień wcześniej o końcu świata mówił prezydent Republiki Federalnej Niemiec Frank-Walter Steinmeier. „Mamy do czynienia z łamaniem wartości przez naszego najważniejszego partnera, USA” – stwierdził, dodał też, że skończył się czas na narzekanie, „na brak szacunku dla prawa międzynarodowego i erozję porządku międzynarodowego”, bo „zarówno brak szacunku i erozja są bardzo zaawansowane”. Niemiecki prezydent przestrzegał też przed zamianą świata w „siedlisko złodziei, w którym ci, którzy nie mają skrupułów, biorą to, na co mają ochotę”.

Warto przypomnieć, że Steimeier nie tylko był wieloletnim szefem gabinetu Gerharda Schroedera, dwukrotnym szefem MSZ w rządach Angeli Merkel i jednym z głównych architektów i adwokatów budowy gazociągów Nord Stream. W 2016 roku mówił, że i tak dość symboliczne sankcje nałożone na Rosję po agresji na Ukrainę w 2014 powinny być „stopniowo wygaszane”. Już rok wcześniej uważał, że UE powinna „odpowiedzieć na życzenia Rosji i rozpocząć bliższą wymianę poglądów na temat energii i ochrony inwestycji”. Oponował, podobnie zresztą jak Merkel, przeciw dostarczaniu Ukrainie uzbrojenia, bo to może „katapultować konflikt do nowej fazy” i niesie ryzyko „niebezpiecznej permanentnej eskalacji”. Gdy NATO w 2016 roku przeprowadzało ćwiczenia na wschodniej

eprasa.pl 4913efaad7

flance, Steinmeier był wściekły. „To, czego nie powinniśmy teraz robić, to dalej zaogniać sytuacji poprzez potrząsanie szabelką i podżeganie do wojny" – mówił wówczas dzisiejszy obrońca moralności w polityce międzynarodowej. Zapewne wówczas nie chodziło o to, by bez skrupułów brać to, na co ma się ochotę.

Co niezwykle ciekawe, według badania instytutu Forsa 62 proc. Niemców popiera udział Budneswehry w obronie Grenlandii wraz z sojusznikami w razie zbrojnej interwencji USA. Co ciekawe, w badaniu tego samego instytutu z lipca/sierpnia 2025 roku tylko 16 proc. Niemców odpowiedziało „zdecydowanie tak" na pytanie, czy broniliby swojego kraju w przypadku rosyjskiej agresji. 59 proc. wybrało opcję „zdecydowanie nie" lub „raczej nie".

Piękne mrzonki o autonomii

Warto o tym wszystkim pamiętać, myśląc, jaki Polska ma interes, by uczestniczyć albo nie w liberalnej histerii w sprawie Grenlandii. Bo sam fakt wysłania przez Europę na wyspę 38 żołnierzy (w tym 15 francuskich i 13 niemieckich), a także gotowość Niemców do walki świadczą najbardziej dobitnie o tym, że nikt tego zagrożenia nie traktuje poważnie. Polskiej opinii publicznej bardzo przydałaby się lekcja historii, by zrozumieć, z jaką operacją mamy tutaj do czynienia. Wnioski z historii byłyby następujące: gdy Europa szuka swojej podmiotowości, której realnie nie posiada, robi to zawsze za pomocą dwóch podstawowych narzędzi. Po pierwsze, za pomocą histerycznych aktów antyamerykańskich, w których skład wchodzi pouczanie, czym jest „Zachód", czym są „zasady", i o tym, jak Waszyngton to wszystko niszczy. Tak było na przykład podczas wojny Yom Kippur, gdy europejscy sojusznicy z dumą zadeklarowali, że nie pozwolą, by Amerykanie korzystali z ich lotnisk, prowadząc akcję wsparcia Izraela. Tak było też w 2003 roku, gdy USA rozpoczęły wojnę w Iraku. Po drugie – a to jest sprawa dla Polski absolutnie kluczowa – droga do europejskiej podmiotowości, szczególnie w wykonaniu Berlina, zawsze wiedzie przez Moskwę. Tak było w epoce Ostpolitik Willy'ego Brandta i Egona

Nieprzypadkowo ze szczytem histerii grenlandzkiej zbiegł się nie tylko rosyjski zwrot Merza, lecz także słowa niemieckiej szefowej Komisji Europejskiej. „To moment europejskiej niepodległości. Musimy go wykorzystać" – ogłosiła Ursula von der Leyen.

Bahra, w której Niemcy nie tylko na własną rękę szukały zbliżenia z Sowietami, ale jednocześnie stawiały silny opór żądaniom administracji Nixona, która oczekiwała od Bonn wzięcia większej odpowiedzialności za swoją obronę. Nieprzypadkowo ze szczytem histerii grenlandzkiej zbiegł się nie tylko rosyjski zwrot Merza, ale i słowa niemieckiej szefowej Komisji Europejskiej. „To moment europejskiej niepodległości. Musimy go wykorzystać" – ogłosiła Ursula von der Leyen.

Druga historyczna lekcja pomogłaby też zrozumieć absurdalność tezy o tym, że stanięcie przeciw USA w sprawie Grenlandii jest zabiegiem umacniającym „jedność NATO". Po pierwsze, NATO bez sił zbrojnych USA nie istnieje. Po drugie, kompletnie fałszywa jest opowieść Donalda Tuska, że jeszcze nigdy nie było czegoś takiego, by „jeden sojusznik groził drugiemu". NATO powstało, po pierwsze, jako formalizacja amerykańskiej obecności na kontynencie. Ale, po drugie, jego powstanie oznaczało też faktyczny koniec europejskiego kolonializmu. W 1948 administracja Trumana zagroziła Holendrom odcięciem od planu Marshalla, jeśli ci nie przestaną tłumić powstania w Indonezji. Zgodnie z rachubą strategiczną USA Indonezja została niepodległym państwem i ważnym sojusznikiem Waszyngtonu w ciągu roku. W 1956 roku, w czasie kryzysu sueskiego, Dwight Eisenhower powiedział Brytyjczykom: „Jeśli nie opuścicie Port Said do jutra, zrobię wam run na funta i sprowadzę go do zera". Brytyjczycy wraz z Francuzami i Izraelczykami się wycofali, kończąc epokę europejskich wpływów na Bliskim Wschodzie. W tym sensie działania Trumpa w stosunku do duńskiej kolonii, choć nie wynikają z żadnych szlachetnych pobudek, są jak najbardziej zgodne z duchem NATO.

Jeśli o coś można mieć pretensje do administracji Trumpa ws. Grenlandii, to wcale nie o to, że „niszczy jedność NATO" i burzy „porządek oparty na zasadach". Bo w Polsce powinniśmy mieć na tyle rozsądku, by wiedzieć, że nasze bezpieczeństwo nie zależy od tego, czy Frank-Walter Steinmeier jest aktualnie w dobrym nastroju. Zresztą relacja może być tu odwrotnie proporcjonalna, bo gdy Steinmeier był w nastroju szampańskim po zwycięstwie Bidena w USA, rok później wybuchła wojna na Ukrainie. Z polskiego punktu widzenia problem ze strategią Trumpa jest inny: pomiędzy nim a liberalnymi elitami Europy trwa coś w rodzaju „gry w tchórza". A Trump stosuje metodę, którą Nixon określił „teorią szaleńca" (Madman Theory). Gdy Europa mówi: „On jest straszny, jest gotowy na wszystko", w nadziei, że zawstydzi amerykańskiego prezydenta, ten odpowiada: „Macie rację, może właśnie jestem na to gotowy albo nawet na jeszcze więcej". Ta strategia w krótkim terminie może dać Trumpowi to, czego żąda, na pewno szybciej niż w modelu niekończących się sojuszniczych konsultacji. Ale w długim terminie może dać paliwo nastrojom antyamerykańskim, co skrzętnie wykorzystają liberałowie. Narracja i emocje niewiele znaczą w porządku strategicznym, ale dzięki nim można przegrać i wygrać wybory. Przykład Kanady, o której Trump mówił już jako o 51. stanie USA, pokazał, że bezceremonialna retoryka prezydenta USA może stawiać jego potencjalnych konserwatywnych sojuszników w bardzo trudnej sytuacji. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Egzorcyści z SWR „Antychrystem w ornacie" i „diabłem w ludzkiej skórze" nazwała patriarchę Konstantynopola Bartłomieja… rosyjska Służba Wywiadu Zagranicznego. Ciekawe, jak towarzysze egzorcyści z SWR zamierzają przepędzić tę siłę nieczystą. Chociaż nietrudno zgadnąć – najlepiej pewnie sprawdziłaby się woda święcona. Wymieszana z nowiczokiem.

Medycyna naturalna Lekarze z Żyrnowska w obwodzie wołgogradzkim odmówili 13-letniej pacjentce leczenia ropienia na piersi, ale w zamian zaproponowali przykładanie do chorego miejsca liścia z kapusty. Jeśli nie pomoże, to doradzą pewnie chleb z pajęczyną…

Zimowa przygoda Pasażerowie unieruchomionego z powodu mrozów pociągu relacji Riazań–Moskwa musieli kilka kilometrów iść przez zaspy do najbliższej stacji kolejowej. Tam jednak dowiedzieli się, że mają iść z powrotem, bo okazało się, że nowy pociąg zabierze ich z miejsca awarii poprzedniego. Tam na pocieszenie obiecano im zwrot biletów. Pod warunkiem, że jeszcze raz przyjdą na stację?

Nieodpowiedzialne podejście Nietrzeźwy mieszkaniec Barnaułu, który założył się z kolegami, że wejdzie na słup ze światłami ulicznymi, zakład wygrał, chociaż podczas wspinaczki nadział się na ostry element instalacji i uszkodził wątrobę. No cóż, pozostaje tylko potępić tak nieodpowiedzialne traktowanie wątroby – narządu wyjątkowo wręcz potrzebnego w okresie świąteczno-noworocznym.

Akt desperacji A strudzona przedłużającymi się obchodami Nowego Roku mieszkanka Podolska nie znalazła w domu lepszego środka na porannego klina niż płyn do mycia szyb. Desperacka próba wyleczenia kaca zakończyła się niepowodzeniem – lekarze wezwani do pacjentki byli bezradni. Pozostaje mieć nadzieję, że uczestnicy stypy zadbają o bardziej gatunkowe trunki… **GP**

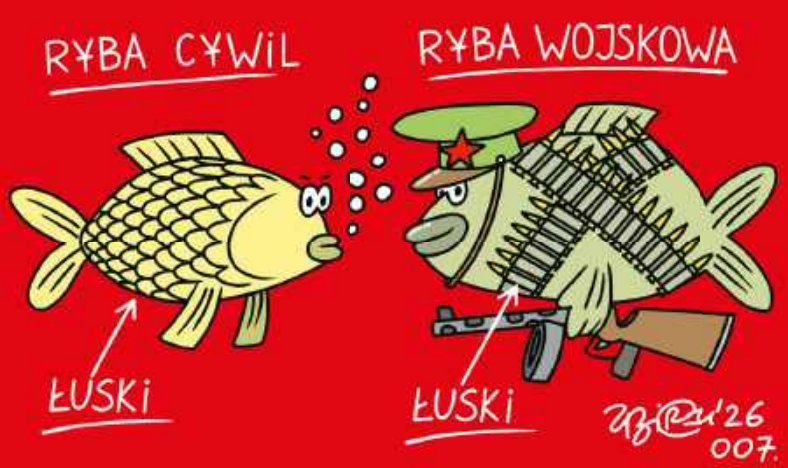
I ŚMIESZNO, I STRASZNO

W Tule uczestnicy „specjalnej operacji wojskowej" mają być upamiętniani podczas przedstawień cyrkowych – donoszą lokalne media. Występami klaunów?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Na zanętę

Na Sachalinie punkt werbunkowy rosyjskiej armii otwarto wprost na zamarzniętym jeziorze – w jednej z najpopularniejszych i masowo odwiedzanych miejscówek amatorów wędkarstwa podlodowego. Widać wojskowi też uznali ją za potencjalnie dobre łowisko. I zarzucili tam swoją wędkę...



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 4913efaad7



DOPAŚĆ USA

Zarówno Chiny, jak i Rosja coraz wyraźniej próbują przejąć wpływy w Ameryce Południowej, a być może i na Grenlandii. Cel? Jeden i ten sam: USA.

PRAWDZIWY MEKSYK, CZYLI NASZE WOJNY W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Mateusz **Matyszkowicz**

NOWY WIEDEŃ PRZY GRANICY Z USA

USA są coraz bardziej aktywne w Ameryce Południowej. Polacy mogliby uznać, że to nie ich sprawa. Jest zupełnie inaczej. To istotna część wojny, która dotyczy nas samych. Jak zwykle przez Rosję.

Od pewnego czasu analizuję amerykańską politykę bezpieczeństwa z punktu widzenia doktryny Monroego. Ta XIX-wieczna doktryna, sformułowana przez prezydenta Jamesa Monroego w 1823 roku, zakładała, że Stany Zjednoczone nie będą tolerować ingerencji obcych mocarstw w sprawy krajów półkuli zachodniej.

Dziś trudno mówić o europejskich mocarstwach zagrażających zachodniej półkuli – rolę dawnych kolonizatorów przejęły potęgi z Azji. W ostatnich latach to Chiny i Rosja, często działające w partnerstwie, choć bywa, że rywalizujące ze sobą, coraz śmielej wchodzą w strefę wpływów USA na półkuli zachodniej. Stąd doktryna Donroego, o której pisałem tydzień temu. Z aresztowaniem Maduro USA poradziły sobie szybko, ale to dopiero początek większej walki, jaką USA prowadzą z Chinami i Rosją.

Rosyjska obecność od Kuby po Wenezuelę

Powrót do doktryny Monroego oznacza ponowne istotne zainteresowanie USA sprawami Ameryki Łacińskiej. W tym kontekście warto przyjrzeć się obecności Rosji w tym regionie – bo choć gospodarczo Moskwa ma do zaoferowania niewiele, to jednak zaznacza tam swoją obecność. Tradycyjnie Kuba pozostaje krajem silnie zależnym gospodarczo od Rosji – zależność ta pogłębiła się po 2019 roku, gdy USA zaostrzyły sankcje wobec reżimu w Hawanie. Dla osamotnionej gospodarki Kuby wsparcie z Rosji stało się wręcz niezbędne. Dziś Kuba jest izolowana i gospodarczo zdana na Rosję, która dostarcza jej kluczowe surowce – stal, zboże, ropę naftową – oraz zapewnia polityczne wsparcie mocarstwowe. W zamian Moskwa otrzymuje lojalność Hawany oraz przyczółek wpływów zaledwie 150 kilometrów od wybrzeży Florydy.

Rosja pojawia się wszędzie tam, gdzie można zainwestować w surowce i uzyskać strategiczne wpływy. Wenezuela to klasyczny przykład: rosyjskie koncerny, przede wszystkim Rosnieft, przez lata wspierały reżim Nicolása Maduro, kupując i obracając wenezuelską ropą pomimo sankcji. Dopiero kolejne rundy amerykańskich sankcji w 2020 roku zmusiły Rosnieft do formalnego wycofania się – Moskwa sprytnie przekazała jednak aktywa nowo utworzonej państwowej spółce Roszarubieżnieft, zapewniając sobie dalszą kontrolę nad częścią złóż i sektora naftowego Wenezueli. Innymi słowy Kreml nadal trzyma rękę na pulsie „czarnego złota" w Caracas, traktując je nie tyle jako biznes, ile jako geopolityczny przyczółek w zachodniej hemisferze. Warto zauważyć, że zainteresowanie Putina Wenezuelą ma charakter strategiczny, a rosyjskie wpływy w Wenezueli otwarcie podkopują założenia doktryny Monroego oraz interesy bezpieczeństwa USA.

Co więcej, nawet tam, gdzie Rosja nie jest wielkim inwestorem, potrafi znaleźć nisze wpływu. Przykładem są nawozy sztuczne. Choć temat brzmi niszowo, ma

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 4913efaad7

on ogromne znaczenie dla rolnictwa – a tym samym bezpieczeństwa żywnościowego – krajów latynoskich. Meksyk jest tutaj przypadkiem szczególnym: w 2024 roku importował z Rosji nawozy o wartości kilkuset milionów dolarów, co czyniło Rosję największym dostawcą nawozów dla meksykańskiego sektora rolnego. Gdyby USA objęły takie transakcje sankcjami, latynoscy farmerzy – od meksykańskich producentów awokado po brazylijskich sojowych potentatów – stanęliby przed ogromnym problemem. To pokazuje, że nawet mając ograniczone możliwości ekonomiczne, Moskwa umie wbić klin wpływów tam, gdzie jest na to przestrzeń.

Prawdziwy Meksyk

Wszystkie te gospodarcze czy polityczne gry to jednak dopiero początek. Najważniejszą kartą przetargową Rosji w zachodniej hemisferze jest jej wywiad – tradycyjny i elektroniczny. Kreml doskonale rozumie, że kluczem jest być jak najbliżej USA, by móc obserwować i potencjalnie wpływać na amerykańskie działania. Dlatego rosyjska strategia w Ameryce Łacińskiej opiera się w dużej mierze na aktywności służb specjalnych, co stawia ją w ostrej sprzeczności z duchem doktryny Monroego.

Na początku stawiają na sprawdzone metody: oficerowie wywiadu w rezydenturach dyplomatycznych budują siatki agentów wpływu w różnych krajach regionu. Równocześnie Rosja wykorzystuje najnowsze zdobycze techniki do nasłuchu elektronicznego (SIGINT). W czerwcu 2023 roku pojawiły się doniesienia, że Rosjanie postanowili reaktywować słynną bazę nasłuchową Lourdes na Kubie zamkniętą w 2001 roku – był to niegdyś jeden z najważniejszych ośrodków podsłuchowych Kremla do szpiegowania USA w czasach zimnej wojny (na zdjęciu). Oznacza to powrót rosyjskich „uszu" zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od wybrzeży Florydy.

Jednocześnie Moskwa rozwija sieć elektronicznego szpiegostwa w całym regionie opartą na systemie nawigacji satelitarnej GLONASS, oficjalnie cywilnym, ale mogącym służyć do prowadzenia precyzyjnego rozpoznania sygnałowego. Wspomina się także o uśpionych „komórkach" agentów rozsianych po Ameryce Łacińskiej, gotowych do działania na zawołanie. Meksyk wyrasta na szczególny hub rosyjskich operacji wywiadowczych wymierzonych w Stany Zjednoczone. Nie powinno to dziwić – Meksyk bezpośrednio graniczy z USA, daje więc możliwość prowadzenia działań wywiadowczych tuż pod nosem Waszyngtonu.

> *Uderzenie w obecność amerykańską w Ameryce Łacińskiej oznacza osłabienie jej obecności w naszym regionie. A to już jest dla nas sprawa życia i śmierci.*

Jak bardzo intensywna jest ta aktywność? Świadczą o tym ujawnione dane. W którym kraju świata działa najwięcej rosyjskich agentów wywiadu? Otóż w Meksyku. Taką rewelację przedstawił w marcu 2022 roku generał Glen VanHerck, dowódca amerykańskiego Northern Command. Według niego „największa grupa oficerów GRU na świecie przebywa obecnie w Meksyku". Ich zadaniem jest baczne obserwowanie wszystkiego, co dzieje się przy południowej granicy USA, i szukanie sposobów na zwiększenie rosyjskich wpływów kosztem bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Nowy Wiedeń

Autorzy jednego z najważniejszych raportów na temat rosyjskiej obecności wywiadowczej w Meksyku, przygotowanego dla Instytutu Roberta Lansinga, nazwali ten kraj „małym Wiedniem". I słusznie. To tutaj krzyżują się szlaki – gospodarcze, polityczne, ale też migracyjne i przestępcze. To stąd można kontrolować kartele, wpływać na ich działania, a czasem się nimi posługiwać. To tu, gdzie roi się od amerykańskich turystów, emerytów, biznesmenów i agentów, łatwo działać pod przykrywką. Łatwo zdobywać informacje. I równie łatwo je przekazywać. No i – nie oszukujmy się – można się tu po prostu dobrze bawić. Zwłaszcza jak się wymarzło na Syberii.

Ale jeśli Meksyk to nowy Wiedeń, to mówi nam to coś istotnego o zmianach geopolitycznych od czasów zimnej wojny. Bo Rosja podeszła dziś do USA bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. To już nie tylko Kuba czy Nikaragua. To duże, poważne państwo tuż przy południowej granicy Stanów Zjednoczonych. I właśnie ono staje się współczesnym centrum wywiadowczej gry.

Weźmy pod uwagę, że zarówno Chiny, jak i Rosja coraz wyraźniej próbują przejąć wpływy w Ameryce Południowej, a być może i na Grenlandii. Cel? Jeden i ten sam: USA. Oba te państwa mają żywotny interes w zdetronizowaniu Ameryki jako globalnego hegemona. A żeby to osiągnąć, muszą działać tam, w zachodniej hemisferze. W Ameryce Łacińskiej, gdzie jest wystarczająco blisko, by uderzyć, i wystarczająco destabilizująco, by zająć Amerykę sobą.

To automatycznie aktywuje doktrynę Monroego, bo USA muszą się bronić. I co najważniejsze: zmusza ich do wiązania sił właśnie tam, na drugim końcu globu. Daleko od Chin i daleko od Rosji. Ale też daleko od Europy Środkowej, a to przecież region, który Rosja chce mieć wolny od amerykańskiego parasola. I daleko od Azji Południowo-Wschodniej, którą chce sobie podporządkować Pekin.

To moment bardzo niebezpieczny. Nie tylko dla świata, ale przede wszystkim dla nas, Polaków. Bo uderzenie w obecność amerykańską w Ameryce Łacińskiej oznacza osłabienie jej obecności w naszym regionie. A to już jest dla nas sprawa życia i śmierci.

W tym sensie Ameryka Południowa to także nasza sprawa. I lepiej, żebyśmy sobie to uświadomili, zanim będzie za późno. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7

MAMY PRAWDOPODOBNIE NAJDROŻSZĄ ENERGIĘ W EUROPIE

Mrożenie cen energii dobiegło końca wraz z 2025 rokiem. Już wkrótce rachunki za prąd i ciepło, które zapłacą gospodarstwa domowe, firmy oraz instytucje publiczne, pokażą, jak dotkliwie decyzja ta uderzy w portfele nas wszystkich.



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Z RYNKU ENERGII ZNIKAJĄ OSTATNIE ELEMENTY OCHRONY CENOWEJ

W 2026 roku Polska może stać się najdroższym rynkiem energii elektrycznej w całej Europie, poinformowała 13 stycznia br. międzynarodowa firma doradcza ICIS (Independent Commodity Intelligence Services), zajmująca się analizami rynków surowcowych.

Co więcej, według ostatniego badania międzynarodowej firmy doradczej Grant Thornton aż 60 proc. średnich i dużych firm w Polsce zamierza w najbliższych 12 miesiącach podnosić ceny swoich produktów i usług, a tylko 3 proc. chce je obniżać. Według tego samego badania aż 59 proc. średnich i dużych firm twierdzi zaś, że wysokie koszty energii są „silną" bądź „bardzo silną" barierą w rozwoju. Nic więc dziwnego, że z innego badania przygotowanego dla Biura Informacji Gospodarczej InfoMonitor „Jaki będzie 2026 rok?" wynika m.in., że „Polacy wchodzą w nowy rok z ostrożnością. I częściej zakładają zmniejszenie poziomu wydatków na różne cele".

Droga energia: dla firm silna bariera rozwoju, koszty przerzucą na konsumentów

Poseł Marek Suski (PiS), szef sejmowej komisji ds. energii, klimatu i aktywów państwowych, zaznaczył w wypowiedzi dla „GP", że zaprzestanie mrożenia cen energii przez państwo z początkiem obecnego roku z pewnością odbije się negatywnie na portfelach społeczeństwa. – Ale też na całej gospodarce, bo bez energii dziś nie wyprodukuje się w Polsce właściwie niczego. A więc wszystko zdrożeje. Choć pewnie znajdą się tacy ekonomiści, którzy powiedzą, że gdy PO podnosi ceny i podatki, to wpłynie to na obniżenie kosztów życia. Podobnie wyglądało z podniesieniem podatku VAT na żywność. Sam ze zdziwieniem słuchałem w radiu ekonomistów i ekspertów, którzy mówili, że ten krok spowoduje obniżenie cen w sieci dyskontów spożywczych, bo będą one między sobą konkurować. Moim zdaniem obecna ekipa rządząca z niczym sobie nie radzi. Pieniędzy brakuje im na wszystko, zatem będą ich szukać. Gdzie? W kieszeniach obywateli i to tych zwykłych, zwłaszcza najuboższych. Ubogi obywatel nie jest w stanie się obronić przed podwyżkami cen. Duże firmy sobie poradzą, a koszty przerzucą na konsumentów.

Jedyne, co może zmienić tę sytuację, to zmiana rządu. Trzeba po prostu zmienić obecną politykę – zauważa poseł.

eprasa.pl 4913efaad7



FIRMY SZYKUJĄ PODWYŻKI

Aż 60 proc. średnich i dużych firm w Polsce zamierza w najbliższych 12 miesiącach podnosić ceny swoich produktów i usług, a tylko 3 proc. chce je obniżać.

FOT. ADOBE STOCK

Zmiany na rynku energii będą miały efekt domina

O istotnym wpływie drożejących w tym roku rachunków za prąd, gaz i ciepło mówią eksperci firmy Ekantor. Jak przypominają, z rynku energii w bieżącym roku znikają ostatnie elementy ochrony cenowej, a gospodarstwa domowe wracają do pełnych, rynkowych rachunków za energię. Zdaniem tych samych ekspertów, choć zatwierdzone przez państwowy Urząd Regulacji Energetyki taryfy wskazują, że sama cena energii elektrycznej może być nieco niższa niż na koniec 2025 roku, to końcowe rachunki w wielu przypadkach wzrosną. Powodami są wyższe koszty dystrybucji, tzw. opłata mocowa oraz pełne obciążenie podatkami i opłatami dodatkowymi.

Najbardziej w bieżącym roku wzrasta wspomniana opłata mocowa – 17,18 zł/MWh za miesiąc z 11,44 zł za miesiąc w ubiegłym roku. Ponadto opłata OZE (przeznaczona na wsparcie wytwarzania energii z odnawialnych źródeł energii) w bieżącym roku wynosi 7,3 zł/MWh, a więc wzrasta po-

Obecna ekipa rządząca z niczym sobie nie radzi. Pieniędzy brakuje im na wszystko, zatem będą ich szukać. Gdzie? W kieszeniach obywateli i to tych zwykłych, zwłaszcza najuboższych.

naddwukrotnie w stosunku do ubiegłego (z 3,5 zł/MWh).

– To klasyczny przykład sytuacji, w której cena jednostkowa wygląda lepiej na papierze, ale rachunek końcowy rośnie. Konsument nie płaci wyłącznie za kilowatogodzinę – płaci za cały system, a ten w 2026 roku będzie droższy niż dziś – wyjaśnia Łukasz Paszkiewicz, prezes Ekantor.

Nieco łagodniej może wyglądać sytuacja na rynku gazu, gdzie taryfy zapowiadają większą stabilność, jednak w przypadku ciepła systemowego wiele będzie zależeć od lokalnych dostawców i struktury kosztów w danym regionie. W praktyce oznacza to, że koszty życia w 2026 roku wzrosną nie skokowo, ale konsekwentnie – miesiąc po miesiącu, rachunek po rachunku. Eksperci tej samej firmy zwracają uwagę, że zmiany na rynku energii będą miały efekt domina. Wyższe koszty prądu i ciepła to nie tylko większe rachunki dla gospodarstw domowych, ale także presja na ceny usług i produktów, co może ponownie odbić się na codziennych wydatkach Polaków.

Najwyższe ceny w Europie

Dodatkowo obciąży nasze rachunki, zwłaszcza za dostarczone ciepło, obecna śnieżna i mroźna zima. Szczególnie w tych warunkach swoje fatalne żniwo będzie tym samym zbierała fatalna zielona polityka Brukseli, nakazująca jak najszybszą likwidację tradycyjnych źródeł energii, jak węgiel (kamienny i brunatny), a ostatnio także gaz ziemny.

Jak wynika z szacunków Forum Odbiorców Energii Elektrycznej i Gazu (w jego skład wchodzą izby gospodarcze, związki pracodawców, stowarzyszenia i fundacje zrzeszające największych przemysłowych odbiorców paliw i energii w Polsce), ceny energii w naszym kraju mogą okazać się najwyższe w UE – i być na poziomie nawet 130 euro/MWh do 2050 roku. Ponadto, według tego samego źródła, w tzw. kontraktach terminowych na lata 2026–2027 energia elektryczna w Polsce osiągnie najwyższe ceny w całej Unii. Zdaniem wspomnianego forum prognozy mówiące o wzroście do poziomu 130 euro/MWh

eprasa.pl 4913efaad7

do 2050 roku wskazują na poważne wyzwania dla krajowej gospodarki.

Co więcej, jak zwraca uwagę Henryk Kaliś, prezes forum: „Z każdym kolejnym rokiem ceny kontraktów rocznych rosną, podczas gdy w Niemczech, Hiszpanii czy we Włoszech maleją. To oznacza pogłębiającą się lukę konkurencyjności". Dodajmy, że rzecz jasna na naszą niekorzyść.

Wskutek drożejącej energii jesteśmy coraz mniej konkurencyjni

Tezę tę potwierdza poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów. Jego zdaniem odmrożenie cen energii odbije się na nas wszystkich – nie tylko na odbiorcach końcowych w gospodarstwach domowych, ale i na przemyśle i na całej gospodarce. – Zwracam uwagę na fakt, że dziś jednym z najważniejszych elementów dla konkurencyjności naszego przemysłu jest bez wątpienia cena energii. W Polsce doszliśmy zaś do takiego momentu, w którym energia jest u nas jedną z najdroższych w Europie. A produkujemy energię elektryczną wciąż głównie z węgla i przez długie lata będziemy z węgla ją produkować. I tak przez kilka-kilkanaście lat pozostanie. To powoduje, że większość gospodarki będzie próbowała podejmować próby ucieczki z Polski w przemysłach energochłonnych. Z jednej strony jest to dramat dla nas jako dla indywidualnych odbiorców – bo musimy zapłacić za konsumowaną energię dużo więcej. Ale też dla naszych kieszeni być może w nieco późniejszej chwili, a więc jako pracownicy i pracodawcy, będziemy mieli coraz większy problem w zakontraktowaniu realnie naszej pracy czy naszych produktów. Polski przemysł stanie się w ten sposób coraz mniej konkurencyjny. Reasumując, efektywność naszej gospodarki z dnia na dzień spada, koszty jej funkcjonowania z dnia na dzień rosną. Ale także rosną z dnia na dzień koszty funkcjonowania nas – obywateli. Nie uciekniemy bowiem od konkretnych wydatków, które są de facto wydatkami sztywnymi. Żyjemy w określonym klimacie i nie uciekniemy od rosnących niestety kosztów ogrzewania – mówi poseł. – Na najbliższą dekadę widzę tylko jedno wyjście z tej sytuacji – postawienie się ostro Brukseli i powiedzenie, że nie będziemy umierać za jakieś mniej czy bardziej oszalałe wizje takiego czy innego urzędnika unijnego – dodaje.

OZE nie zdają egzaminu

Tymczasem wchodzące w miejsce tych tradycyjnych odnawialne źródła energii (OZE), zwłaszcza w obecnych warunkach pogodowych, nie zdają egzaminu. W sytuacji, gdy dzień trwa kilka godzin, a chwil ze słońcem jest niewiele – nie sprawdzają się panele fotowoltaiczne. Także pokryte lodem wiatraki czy panele nie są w stanie dostarczyć odpowiedniej ilości energii. – W ostatnich dniach słyszeliśmy, że w Niemczech nad wiatrakami latały śmigłowce, które rozpylały spirytus, by odmrażać oblodzone turbiny wiatrakowe, jak skrzydła w samolotach. Bo inaczej skrzydła wiatraków nie miałyby siły napędowej, czyli działałyby mniej efektywnie. Wyobraźmy sobie, co by się działo, gdyby w Polsce energię dostarczały same wiatraki i fotowoltaika, a w warunkach obecnej śnieżnej i mroźnej zimy śniegiem przykryte są wszystkie panele fotowoltaiczne – wtedy mielibyśmy kompletną ruinę z dostawą energii – powiedział „GP" prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana. – Zatem fotowoltaika i wiatraki powinny optymalnie łącznie stanowić do 10 proc. całego miksu energetycznego – tak jak mniej więcej wygląda to w USA czy w Chinach – podkreśla Krysiak.

Tymczasem u nas, według danych portalu wysokienapiecie.pl, w styczniu bieżącego roku węgiel pokrywa do 60 proc. zapotrzebowania na energię; gaz i ropa – prawie 20 proc., a OZE – do 23 proc.

Według profesora należy usunąć możliwość budowania funduszy UE, z których dotowany byłby rozwój energii z OZE, i wspierania gospodarstw domowych ze względu na wysokie ceny zużywanej energii. Po prostu trzeba usunąć zielone źródła energii, które realnie powodują u nas wzrost cen prądu i ciepła. One bowiem jeszcze bardziej będą zwiększały koszty i ceny energii. A wskutek usunięcia tego podatku Polska zyska autonomię – prawo do kształtowania swojego miksu energetycznego zgodnie z zasadami ekonomii. **GP**



STOPY BEZ ZMIAN

Rada Polityki Pieniężnej na swoim ostatnim, styczniowym posiedzeniu podjęła decyzję o utrzymaniu stóp procentowych NBP na niezmienionym poziomie. Wobec tego stopa referencyjna nadal wynosi 4,00 proc. Według RPP napływające dane sugerują, że dynamika aktywności gospodarczej w Polsce w IV kw. 2025 roku była prawdopodobnie zbliżona do odnotowanej w III kw. ubiegłego roku. Ponadto w listopadzie ubiegłego roku roczne dynamiki sprzedaży detalicznej oraz produkcji przemysłowej i budowlano-montażowej obniżyły się. Dane z rynku pracy wskazują zaś na obniżanie się dynamiki płac na przestrzeni ubiegłego roku.



UMOWA Z KRAJAMI MERCOSURU A RYNEK PRACY

Umowa między UE a blokiem krajów Mercosur nie jest wolna od kontrowersji i gorących dyskusji. Jak zaznaczają eksperci firmy Smart Solutions, choć debata publiczna skupia się głównie na konsekwencjach dla handlu i konkurencyjności polskiego rolnictwa, w tle pojawia się wątek rzadziej poruszany, ale równie istotny – wpływ umowy na rynek pracy. Eksperci ostrzegają, że konsekwencje nowych regulacji mogą wpłynąć bezpośrednio na pogorszenie sytuacji tysięcy polskich pracowników, zwłaszcza na obszarach wiejskich.

FOT. PIXABAY, ADOBE STOCK

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4913efaad7

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Rozejmowe porozumienie UE i Chin 12 stycznia władze Chin i UE osiągnęły porozumienie w sprawie systemu ustalania tzw. cen minimalnych na chińskie samochody elektryczne – poinformowało ministerstwo handlu w Pekinie. W opublikowanym komunikacie chińskie ministerstwo wskazało, że UE zapewniła Chiny o stosowaniu „zasady niedyskryminacji" chińskich elektryków – zgodnie z zasadami Światowej Organizacji Handlu. A komisarze UE mają opublikować wytyczne dla chińskich eksporterów tych aut w sprawach ich zobowiązań cenowych.

Władze Francji zakazały importu żywności z pestycydami 8 stycznia we Francji wszedł w życie zakaz importu produktów rolnych, przy których ochronie zastosowano choć jeden z pięciu pestycydów zabronionych w krajach UE: benomyl, glufosynat, mankozeb, tiofanat metylu i karbendazym. Zakaz wprowadzono na rok, a zgodę na to muszą jeszcze wyrazić komisarze UE. Ten zakaz to odpowiedź rządu w Paryżu na obawy francuskich rolników dotyczące umowy UE z krajami południowo-amerykańskimi. Nakłada on też na firmy z branży żywności obowiązek kontroli importowanych produktów w celu upewnienia się, że nie zawierają one żadnych zakazanych substancji.

Obietnice rządu Czech Nowy prowolnościowy rząd Czech złożył obywatelom wyraźną pisemną obietnicę, że „nasz rząd nie przyjmie waluty euro ani nie podejmie żadnych kroków w kierunku jej wprowadzenia" i będzie dążył do zachowania czeskiej korony – też w konstytucji. A także do zagwarantowania w konstytucji praw ludzi i ich firm do korzystania z gotówki. Jednak zmiana konstytucji Czech wymaga większości trzech piątych, czyli głosów co najmniej 120 z wszystkich 200 posłów. A obecna rządowa koalicja ma 108 posłów.

W Szwecji najmniej wniosków o azyl od 40 lat W roku 2025 w Szwecji liczba ubiegających się o azyl wyniosła 6735 i była najmniejsza od 40 lat, a także o 30 proc. mniejsza niż w 2024 roku – poinformował minister ds. imigracji Johan Forssell. Liczba wydaleń wyniosła 8312. Jednak w 2025 roku Urząd ds. Imigracji wydał cudzoziemcom łącznie aż ponad 79 tys. pozwoleń na pobyt w Szwecji w różnych kategoriach, w tym w związku z pracą czy łączeniem rodzin. W latach 2016–2022 o azyl w Szwecji ubiegało się średnio ponad 20 tys. osób rocznie. W roku 2015 aż 162 tys.

Więcej chrztów i powołań kapłańskich We Francji po raz pierwszy od lat pojawiły się nadzieje na przełamanie kryzysu kapłańskich powołań – odnotowano 25-proc. wzrost zgłoszeń do seminariów duchownych. W niektórych diecezjach znacznie większy. Na przykład w archidiecezji Rennes zgłosiło się 19 kandydatów, a rok wcześniej zaledwie czterech. Świadczy to być może o nowym trendzie wśród francuskiej młodzieży, który przejawia się też m.in. w znacznym wzroście liczby chrztów dorosłych. **GP**

SKUTKI UE

W Polsce wskutek dużych opłat za emisję CO_2 i ogromnych kar, nakładanych na zakłady przemysłowe i energetyczne, przez nakazy UE i jej system ETS niewypłacalnych jest już m.in. 16 lokalnych ciepłowni.

FOT. ADOBE STOCK

Duże spadki importu surowców z Rosji

Według twierdzeń komisarzy UE łączny import krajów UE z Rosji gazu skroplonego LNG i gazu z rurociągów spadł z poziomu 45 proc. całości europejskiego importu gazu w styczniu 2022 roku do 13 proc. w listopadzie 2025 roku. Import rosyjskiego węgla spadł z 51 proc. do zera, a import ropy naftowej – z 26 do 2 proc. jesienią ub.r.



eprasa.pl 4913efaad7



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

ZAMROZIĆ UKRAINĘ

ZBRODNICZE DZIAŁANIA ARMII PUTINA

W ostatnim czasie Rosja zintensyfikowała uderzenia w infrastrukturę krytyczną Ukrainy, co przy utrzymującym się silnym mrozie stanowi gigantyczne zagrożenie dla cywilów zmuszonych do funkcjonowania bez prądu, wody i ogrzewania. – Po stronie Kremla nic się nie zmieniło. Wojna, którą Rosja prowadzi przeciwko Ukrainie, jest skierowana na wyniszczenie jej społeczeństwa i terenów – mówi „GP" dr Jan Matkowski, wykładowca akademicki z Ukrainy.

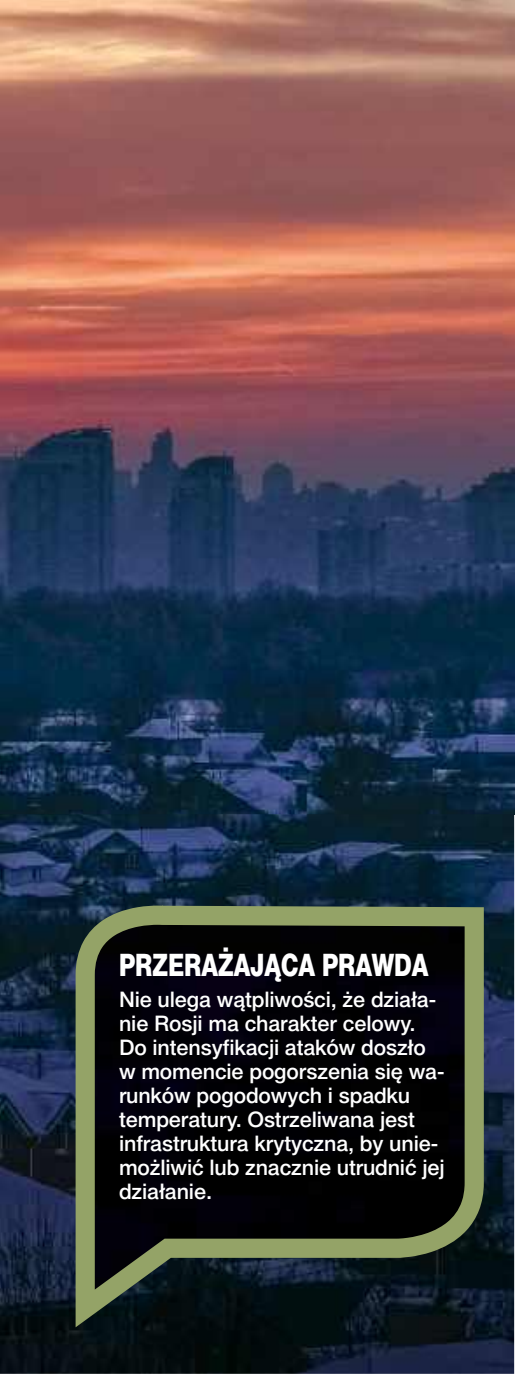
Choć od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę miną za miesiąc równo cztery lata, jedna rzecz w zbrodniczym planie Kremla nie ulega zmianie. To sukcesywne, zmasowane atakowanie budynków cywilnych i infrastruktury. Nie ma dnia, w którym rakiety lub drony nie uderzyłyby w bloki mieszkalne, miejsca użyteczności publicznej i inne obiekty całkowicie niezwiązane z ukraińską armią. Są ofiary śmiertelne, ranni, ludzie w jednej sekundzie tracą cały dobytek. Rosyjska armia w bezwzględny sposób wykorzystuje też obecne warunki pogodowe. Utrzymujące się niskie temperatury, nocą w wielu miejscach spadające do minus 20 stopni Celsjusza, stały się powodem do intensyfikacji ataków na infrastrukturę krytyczną. Potwierdza to, że Putin chce sterroryzować społeczeństwo i zamrozić Ukrainę.

Celowe działanie

Po jednym z ataków na początku stycznia od wody i prądu zostało odciętych ponad milion Ukraińców w obwodach dniepropietrowskim, zaporoskim i kijowskim.

FOT. YAN DOBRONOSOV/REUTERS/FORUM

eprasa.pl 4913efaad7



PRZERAŻAJĄCA PRAWDA

Nie ulega wątpliwości, że działanie Rosji ma charakter celowy. Do intensyfikacji ataków doszło w momencie pogorszenia się warunków pogodowych i spadku temperatury. Ostrzeliwana jest infrastruktura krytyczna, by uniemożliwić lub znacznie utrudnić jej działanie.

Po jednym z ataków na początku stycznia od wody i prądu zostało odciętych ponad milion Ukraińców.

Od dostaw odcięto też tysiące mieszkańców obwodów odeskiego, żytomierskiego czy donieckiego. Przełożyło się to na ponad 250 miejscowości, gdzie w większości z nich temperatura w czasie dnia wynosiła około minus 10 stopni Celsjusza. Po kolejnym ostrzale tylko w samym Kijowie przez wiele godzin bez ogrzewania pozostało blisko 6 tys. budynków. Mer stolicy Witalij Kliczko wezwał do opuszczenia miasta i udania się tam, gdzie funkcjonują alternatywne źródła energii.

Celem rosyjskich ataków są m.in. kotłownie osiedlowe i dzielnicowe, elektrociepłownie, wodociągi. To, jak szybko są przywracane ogrzewanie i media, zależy nie tylko od stopnia zniszczeń, lecz także od jakości infrastruktury. Bloki z wielkiej płyty wychładzają się w szybkim tempie. Wystarczy niewiele ponad 30 godzin, by w takich warunkach temperatura spadła tam do granicy zera. Niewiele lepsza jest sytuacja w budowlach nowszych, gdzie zastosowano ocieplenie. Tu sytuacja robi się groźna po około trzech–czterech dobach. Działań naprawczych nie ułatwia również sama pogoda, gdzie padający śnieg zrywa linie energetyczne. Oczywiście sytuacja byłaby znacznie lepsza, gdyby służby musiały mierzyć się wyłącznie ze skutkami meteorologicznymi. „Głównym celem ataków Rosji jest nasz sektor energetyczny. Zawsze tam, gdzie Rosja próbuje coś zniszczyć, Ukraińcy wspierają się nawzajem. To właśnie wewnętrzna stabilność jest teraz najbardziej potrzebna" – wskazał kilka dni temu prezydent Wołodymyr Zełenski. „Rosja musi zrozumieć, że zima nie pomoże wygrać tej wojny" – dodał.

Skrajnie trudna sytuacja

Nie ulega wątpliwości, że działanie Rosji ma charakter celowy. Do intensyfikacji ataków doszło w momencie pogorszenia się warunków pogodowych i spadku temperatury. Ostrzeliwana jest infrastruktura krytyczna, by uniemożliwić lub znacznie utrudnić jej działanie. Co więcej, agresor zaczyna wykorzystywać nową wersję dronów. Chodzi o modyfikację irańskich bezzałogowców Shahed. Wszystko po to, by miały one zdolność do bardziej skutecznego zwalczania ukraińskiej obrony przeciwlotniczej, a co za tym idzie – bardziej precyzyjnego rażenia obranych celów. – Ostrzał infrastruktury energetycznej na Ukrainie nie jest niczym nowym. To są działania, które obserwujemy od zimy z przełomu 2022 i 2023 roku. Już wtedy ostrzegaliśmy, że ukraińskie społeczeństwo może zostać złamane poprzez brak energii, wody czy ogrzewania. Wtedy skala zniszczeń nie była aż tak duża, by zmusiła Ukrainę do poddania się. Dzisiaj jednak w tym segmencie sytuacja jest bardzo trudna, by nie powiedzieć, że tragiczna – mówi „GP" dr Jan Matkowski, wykładowca akademicki z Ukrainy. – Obywatele na różne sposoby starają się nadrobić i wypełniać luki wywołane atakami. Jeżeli jednak czytamy, że miliony osób nie mają ogrzewania, wody czy prądu, no to te dane mówią same za siebie – dodaje.

Zbrodniczy plan

Zdaniem naszego rozmówcy ważnym elementem planu Rosji jest również storpedowanie działań ukraińskiej armii. – Część oddziałów rozmieszczona jest w miasteczkach przygranicznych. Nie stacjonują w lesie czy na polu, więc odcięcie tych terenów od energii będzie również wpływało na skuteczność ukraińskiego wojska – wyjaśnia. W opinii dr. Matkowskiego wszystko sprowadza się do jednego celu – zniszczenia Ukrainy w każdym segmencie: od społecznego po terytorialny. – Ataki na infrastrukturę krytyczną wpisują się w te plany. To nie jest wojna klasyczna, która polega na wyeliminowaniu jednostek wojskowych, władz czy elit politycznych, jak to bywało w historii. Ta wojna jest obliczona na zniszczenie terenów i społeczeństwa ukraińskiego. Zajmując kolejne obszary, ludność cywilna jest wywożona w głąb Rosji, a infrastruktura niszczona. Robi się wszystko, by tam została pustka. Pamiętamy, co się wydarzyło w Buczy pod Kijowem, gdzie ludność była mordowana na masową skalę, gdzie domy były rabowane ze wszystkiego, co się da. Taki jest cel Putina i on się nie zmienił – kończy nasz rozmówca. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Razem przy opłatku, razem w działaniu

Kluby „Gazety Polskiej” wchodzą w nowy rok bez zwalniania tempa. Obok spotkań opłatkowych i kolędowych, które zgromadziły setki osób w całym kraju, klubowicze „GP” byli obecni także tam, gdzie toczy się realna debata społeczna – na proteście rolników w Warszawie oraz podczas Pielgrzymki Kibiców na Jasną Górę.

TYCHY | | Klub „Gazety Polskiej” w Tychach, wspólnie ze Stowarzyszeniem Rodzina i Tożsamość, zorganizował uroczyste spotkanie kolędowe klubów „Gazety Polskiej” województwa śląskiego, które zgromadziło grubo ponad sto osób. Wydarzenie stało się nie tylko okazją do wspólnego kolędowania, lecz także do refleksji nad minionym rokiem, pielęgnowania pamięci, a także rozmów o przyszłości Polski. Szczególnym gościem spotkania był Mateusz Morawiecki, były premier RP. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. radni wojewódzcy Beata Białowąs i Tomasz Papaj, minister Michał Wójcik, Przemysław Miśkiewicz, dr Andrzej Drogoń, Ryszard Orzeł, a także klubowicze „Gazety Polskiej” z Tychów, Gliwic, Bielska-Białej i Katowic. Obecni byli również kombatanci Solidarności oraz członkowie Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym. Zgodnie z tradycją spotkanie rozpoczęło się od złożenia życzeń noworocznych przez prowadzących: Annę Syrek oraz Janusza Jabłońskiego. Następnie przedstawiono i podsumowano działalność Klubu „Gazety Polskiej” w Tychach oraz Stowarzyszenia Rodzina i Tożsamość w 2025 roku. Przygotowana prezentacja multimedialna pozwoliła uczestnikom przypomnieć sobie najważniejsze wydarzenia, inicjatywy i spotkania minionych dwunastu miesięcy. Szczególnie podniosłym momentem było przypomnienie 15. rocznicy powstania tyskiego klubu „Gazety Polskiej”. Przywołano nazwiska osób, które w 2010 roku brały udział w spotkaniu założycielskim. Wspomniano także członków środowiska klubowego, którzy zmarli w 2025 roku. Z okazji 15-lecia istnienia Klubu „Gazety Polskiej” w Tychach premier Mateusz Morawiecki przekazał na ręce Janusza Jabłońskiego i Anny Syrek wyjątkowy upominek – pięknie wydaną księgę pt. „Premierzy i ministrowie Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939”, opatrzoną osobistą dedykacją dla klubowiczów „GP”. W odpowiedzi klubowicze „GP” wręczyli premierowi dwa rysunki autorstwa klubowiczki Dobrosławy Jarmulskiej oraz koszulkę z wizerunkiem Wojciecha Korfantego – symbolu śląskiego patriotyzmu i walki o polskość Śląska.



Szczególnym gościem podczas spotkania opłatkowego klubowiczów w Tychach był Mateusz Morawiecki.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | W Piotrkowie Trybunalskim odbyło się noworoczno-opłatkowe spotkanie klubów „Gazety Polskiej” woj. łódzkiego, które zgromadziło licznych klubowiczów „GP” z regionu, m.in. Aleksandrowa Łódzkiego, Konina, Łasku, Zduńskiej Woli, Tomaszowa Mazowieckiego, oraz zaproszonych gości. W wydarzeniu uczestniczyli m.in. prezes Tomasz Sakiewicz, prezes Ewa Wójcik, koordynator Paweł Piekarczyk. Obecny był również ks. prof. Jarosław Wąsowicz. Spotkanie rozpoczęło się mszą św. w kościele Ojców Bernardynów, podczas której, jak podkreślała Beata Dróżdż, przewodnicząca klubu „GP” w Piotrkowie Trybunalskim, klubowicze „GP” modlą się regularnie za ojczyznę i prezydenta RP. Prezes Klubów „Gazety Polskiej” Ewa Wójcik zwróciła uwagę na dynamiczny rozwój środowiska klubowego, podkreślając gwałtowny przyrost liczby klubów „GP” i nowych członków. Jak zaznaczyła, po ponad 20 latach istnienia ruchu widać wyraźnie, że Kluby „Gazety Polskiej” są potrzebne i realnie wpływają na budowanie społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Tomasz Sakiewicz mówił o znaczeniu Klubów „Gazety Polskiej” jako trwałej, oddolnej wspólnoty obywatelskiej. Podkreślał, że fakt nieprzerwanego istnienia Klubów „GP” przez ponad dwie dekady świadczy o tym, iż idea ta sprawdziła się i odpowiada na realne potrzeby Polaków. Zwracał uwagę na satysfakcję płynącą z obserwowania aktywności Klubów „GP” w całym kraju oraz na dumę, jaką ich działalność budzi wśród ludzi, którzy często znają klubowiczów „GP” jedynie z efektów ich pracy.

WROCŁAW | We Wrocławiu odbyło się noworoczne spotkanie opłatkowe klubów „Gazety Polskiej” z województwa dolnośląskiego. W wydarzeniu uczestniczyli klubowicze „GP” z całego regionu, dla których było to ważne podsumowanie intensywnego roku działalności oraz okazja do rozmowy o planach i wyzwaniach na 2026 rok. Podczas spotkania z klubowiczami „GP” zdalnie połączył się prezes Telewizji Republika – Tomasz Sakiewicz. W spotkaniu uczestniczyli również europoseł Anna Zalewska oraz poseł Jacek Świat.

DZIERŻONIÓW | W Klubie „Gazety Polskiej” Dzierżoniów odbyło się uroczyste spotkanie wigilijne, które zgromadziło klubowiczów „GP” wokół wspólnej modlitwy i rozmowy. Po

FOT. ARCH.

eprasa.pl 4913efaad7



modlitwie klubowicze odśpiewali kolędę „Wśród nocnej ciszy", łamali się opłatkiem i składali sobie indywidualne życzenia. Spotkanie było także czasem wspominania rodzinnych tradycji, dzieciństwa i minionych świąt. Nie zabrakło recytacji wierszy oraz śpiewu pieśni patriotycznych. Na zakończenie przewodnicząca klubu „GP" podsumowała działalność klubu „GP" od momentu jego powstania, przypominając wydarzenia patriotyczne i obywatelskie.

KIELCE-CENTRUM | W Klubie „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum odbyło się uroczyste spotkanie wigilijne, które zgromadziło klubowiczów „GP" oraz zaproszonych gości. Był to czas modlitwy, rozmowy i wspólnego kolędowania. W wydarzeniu uczestniczyli prezes Klubów „Gazety Polskiej" Ewa Wójcik, a także Paweł Piekarczyk oraz poseł Agata Wojtyszek. Spotkanie rozpoczęło się od wspólnej modlitwy i łamania się opłatkiem, po czym przyszedł czas na rozmowy o sprawach ważnych dla Polski i wspólnoty obywatelskiej. Szczególnym punktem wieczoru był koncert kolęd patriotycznych w wykonaniu Pawła Piekarczyka.

RAWA MAZOWIECKA II | W Klubie „Gazety Polskiej" Rawa Mazowiecka II odbyło się wyjątkowe spotkanie opłatkowe, które zgromadziło klubowiczów „GP" oraz gości z Warszawy, Tomaszowa Mazowieckiego, Opoczna i Drzewicy. Świąteczny charakter spotkania podkreślały wspólna modlitwa, kolędowanie oraz dzielenie się opłatkiem. Zebranym towarzyszyła serdeczna, a zarazem patriotyczna atmosfera. Szczególnym gościem wieczoru był Antoni Macierewicz, którego obecność stała się ważnym akcentem spotkania i okazją do rozmów o sprawach publicznych oraz odpowiedzialności obywatelskiej.

Podobne spotkania opłatkowe i wigilijne odbywają się w wielu innych klubach „Gazety Polskiej" w całym kraju, m.in. w Kędzierzynie-Koźlu, Busku-Zdroju, Skierniewicach, Elblągu.

TORUŃ | W Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Toruniu kluby „Gazety Polskiej" Toruń i Czernikowo zorganizowały koncert, podczas którego Paweł Piekarczyk zaprezentował patriotyczne kolędy towarzyszące Polakom od czasów powstania listopadowego, przez okres stanu wojennego, aż po współczesność. Była to niezwykła uczta duchowa, w czasie której zgromadzeni mogli oddać chwałę Bogu modlitwą, a jednocześnie uczestniczyć w prawdziwej lekcji historii. Dzięki komentarzom Pawła Piekarczyka słuchacze poznali wiele interesujących faktów z dziejów Polski.

NOWY SĄCZ IM. J. OLSZEWSKIEGO | Koncert Pawła Piekarczyka w Nowym Sączu zgromadził liczną grupę członków i sympatyków, widzów Telewizji Republika i mediów Strefy Wolnego Słowa. Wysłuchano kolęd, które w wykonaniu barda Klubów „Gazety Polskiej" przeniosły uczestników wydarzenia od czasów powstania listopadowego, przez kolejne zrywy i historyczne wydarzenia, do czasów współczesnych. Artystę publiczność nagrodziła gromkimi brawami.

PAMIĘTAMY! 15.01.2025 roku – pierwsza rocznica śmierci Ryszarda Kapuścińskiego, I prezesa Klubów „Gazety Polskiej".

GP

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

STRZELIN (dolnośląskie) – reaktywacja klubu „Gazety Polskiej". Przewodniczącym został Aleksander Skorupski, tel.: +48 604 186 658; e-mail: strzelinskiklubgazetypolskiej@gmail.com.

ZAPROSZENIA klubowe

KIELCE-CENTRUM – poseł Agata Wojtyszek oraz Klub „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum zapraszają na spotkanie z prof. Janem Majchrowskim: 23 stycznia, g. 16.30, ul. Planty 16A, sala konferencyjna NSZZ „Solidarność", IV piętro, Kielce.

KOŃSKIE – Klub „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum zaprasza na spotkanie z prof. Janem Majchrowskim: 23 stycznia, g. 19, Starostwo Powiatowe w Końskich, ul. Staszica 2, sala konferencyjna.

BUSKO-ZDRÓJ – Klub „Gazety Polskiej" Busko-Zdrój zaprasza na spotkanie otwarte z Robertem Bąkiewiczem i Oskarem Kidą: 23 stycznia, g. 17, Pensjonat Sanato, ul. 1 maja 29, Busko-Zdrój.

ŁOMŻA – Klub „Gazety Polskiej" w Łomży zaprasza na spotkanie otwarte z posłem na Sejm RP Markiem Jakubiakiem: 24 lutego, g. 17, aula kard. Stefana Wyszyńskiego, Uczelnia Jańskiego, ul. Krzywe Koło 9, Łomża.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 49



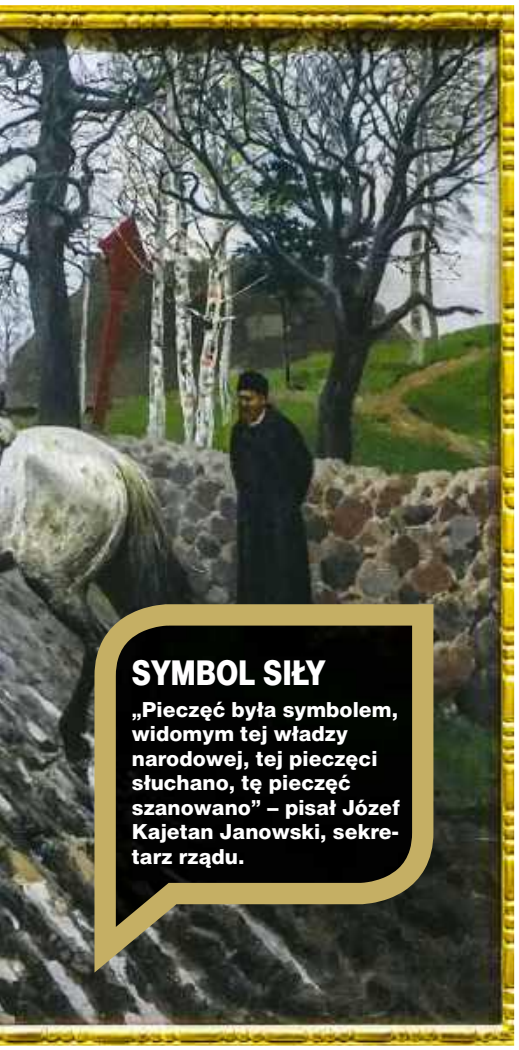
Tomasz **Panfil**

O RZECZPOSPOLITĄ WOLNĄ, RÓWNĄ I NIEPODLEGŁĄ

POWSTANIE STYCZNIOWE I JEGO SYMBOL

W roku 1830 i 1831 wolność była blisko. Lecz naród zaufał ludziom niegodnym zaufania, losy Polski nieopatrznie powierzył rosyjskim agentom, świetną armię oddając na zmarnowanie w ręce kapitulantów, którzy negocjowali z wrogiem warunki poddania. Cesarz Napoleon, autor wielu militarnych bon motów, miał rzec, że „armia baranów, której przewodzi lew, jest groźniejsza od armii lwów prowadzonej przez barana". Powstanie listopadowe to walka o wolność przegrana przez doskonałą armię, na czele której stawały po kolei nie tylko barany, ale co gorsza, barany będące w zmowie z rzeźnikiem. Nadeszła długa, trwająca 30 lat, noc niewoli, a w jej ciemnościach wyrosło następne pokolenie, pokolenie ludzi ideowych i szlachetnych, gotowych do wszelkich poświęceń dla najświętszej sprawy – dla Polski.

eprasa.pl 4913efaad7



SYMBOL SIŁY

„Pieczęć była symbolem, widomym tej władzy narodowej, tej pieczęci słuchano, tę pieczęć szanowano” – pisał Józef Kajetan Janowski, sekretarz rządu.

FOT. ARCH.

W 1966 roku Jerzy Łojek opublikował pracę zatytułowaną „Szanse powstania listopadowego. Rozważania historyczne”. Wstrząsnęła ona stworzonym w epoce rozbiorów i kultywowanym w późniejszych dziesięcioleciach obrazem tego patriotycznego zrywu. Nie tylko zresztą tego – podsumowując polskie wysiłki niepodległościowe podejmowane w ciągu wieku XIX, Łojek twierdził, że Polska pozostała tak długo zniewolona z powodu „wyraźnego i intensywnego przeciwdziałania próbom odzyskania niepodległości ze strony tych ugrupowań i środowisk, w których przeświadczeniu bytowanie pod berłem »najjaśniejszego pana« stwarzało lepsze warunki działania i zabezpieczenia interesów niż ewentualna egzystencja w polskim państwie niepodległym”. Innymi słowy: wybitny historyk stwierdzał, że to nie Rosja nas zwyciężała, to myśmy sami przegrywali. Lecz o ile słusznie mógł Wincenty Pol oskarżyć elity polityczne z czasów listopadowego zrywu: „A cóżeście, panowie/ Najlepszego zrobili?/ A cóż na to Bóg powie/ Żeście Polskę rzucili?”, o tyle następna generacja, ta, która podjęła walkę o odzyskanie ojczyzny w 1863 roku, była najpiękniejszym, najbardziej ofiarnym pokoleniem Polski zniewolonej.

Gotowi do ofiary krwi i mąk

Przekazy o niezwykłej atmosferze panującej w społeczeństwie polskim w czasie tak zwanej odwilży posewastopolskiej spotykamy w wielu źródłach opisujących przełom lat 50. i 60. XIX stulecia. Jedno z piękniejszych świadectw przekazała nam Jadwiga Prendowska: „... wszędzie spotykaliśmy serdecznych kolegów, ożywione rozmowy, zawsze na jeden temat – miłości kraju i przyszłego zbrojnego ruchu, którego nikt nie podawał w wątpliwość, wszyscy uważali nieuniknionym jak śmierć… Wszędzie, ze wszystkich ust nic innego się nie słyszało; bez złudzeń, jako ofiarę, którą obowiązany był spełnić każdy uczciwy człowiek, zarówno mężczyzna, jak kobieta, bez względu na zajmowane stanowisko… My zginiemy, ale nasza ofiara będzie posiewem przyszłości. Jeden męczennik wyda tysiące wyznawców-mścicieli… Trzeba obudzić ducha, odświeżyć tradycje po trzydziestu latach snu letargicznego, który gniótł piersi jak zmora. Jakże nędznym, bezmózgłym i bezmyślnym musiałoby być przyszłe pokolenie bez tej ofiary krwi i mąk, do której my jesteśmy powołani”. W postawie takiej nie było fałszywego optymizmu, naiwnego przekonania, że wystarczy chcieć, aby się ziściło. Od początku istniało przeczucie klęski, która jednak nie może nikogo powstrzymać przed koniecznym czynem. Tym, co najbardziej uderza człowieka współczesnego, jest świadomość odpowiedzialności nie tylko za swój własny los, lecz przede wszystkim za los przyszłych pokoleń.

Oto fragment wspaniałego wielkością myśli i czystością idei manifestu Komitetu Centralnego Narodowego, napisanego przez poetkę Marię Ilnicką 17 stycznia, a przyjętego na nocnym posiedzeniu 22 stycznia 1863 roku: „Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją, zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie Twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje. […] W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, K[omitet] C[entralny] N[arodowy] ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju”.

Źródła władzy

„W roku 1863 istniał taki symbol, który silnie – ba – nieraz wszechwładnie panował nad ludźmi. Była to pieczęć – pieczęć Rządu Narodowego. Widywałem ją w różnych muzeach – kawałeczek bibuły z drobnym pismem, a u spodu pieczęć. To był symbol siły” – tak mówił w 1924 roku marszałek Polski Józef Piłsudski w swoim wykładzie o powstaniu przeciwko Rosji.

Istnienie i funkcjonowanie Rządu Narodowego oraz Polskiego Państwa Podziemnego było niezwykłym fenomenem. „Ten Rząd Narodowy i te wszystkie jego władze były tajemne, były mitem, pieczęcią. Naród poddawał się nie osobom, bo tych nie znał zupełnie, lecz poddawał się idei władzy narodowej, dzierżącej w swej dłoni, podnoszącej wysoko sztandar niepodległości narodu. Pieczęć była symbolem, widomym tej władzy narodowej, tej pieczęci słuchano, tę pieczęć szanowano” – pisał Józef Kajetan Janowski, sekretarz rządu. Pieczęć była symbolem, miała więc moc kreowania rzeczywistości. Tak bowiem ludzie idei postrzegali i rozumieli moc symbolu. Władza była ściśle powiązana z zespołem insygniów ją manifestujących, z tworzącymi ją symbolami, obrzędami i gestami. To myślenie, nakazujące w koronowanym władcy widzieć Bożego pomazańca, przetrwało aż do XIX wieku, który uznając się stuleciem racjonalizmu i powtarzając słowa Konstytucji 3 maja, że „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu”, to właśnie w sferze władzy chętnie sięgał po sakralne koncepcje średniowiecznej potestas i imperium.

eprasa.pl 4913efaad7

Święty sztandar

Jak wyglądała opisana przez Piłsudskiego pieczęć o tak niezwykłej sile oddziaływania? Komitet Centralny Narodowy przyjął ją niemal w przeddzień wybuchu powstania, bo 18 stycznia 1863 roku. Naturalnym punktem wyjścia przy wyborze symboli mających identyfikować rząd narodowy, instytucje państwa oraz walczące o wolność ojczyzny oddziały powstańcze, były herby z czasów wojny polsko-rosyjskiej. Herb powstańczego Królestwa Polskiego, zrywającego więzy z Rosją i dynastią Romanowów, nawiązywał do czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Był dwupolowy, w polu pierwszym znajdował się Orzeł Biały w koronie, w polu drugim Pogoń, nad tarczą zaś korona zamknięta, symbolizująca suwerenność. Herby dwupolowe pojawiły się w symbolice patriotycznych demonstracji w roku 1861. Widzimy je rok później na kilkudziesięciu pieczęciach rozmaitych instytucji Polskiego Państwa Podziemnego okresu przedpowstaniowego. Co ciekawe, na niektórych pieczęciach nie występuje korona zamknięta: nie ma jej orzeł biały, brak jej również na szczycie tarczy. Pieczęcie te wiąże się ze stronnictwem czerwonych, kwestionującym monarchię i dążącym do demokratyzacji przyszłego państwa polskiego. Nie ma wątpliwości jednak, że umieszczenie w tarczy dwupolowej tak orła Korony Polskiej, jak i litewskiej Pogoni było deklaracją integralności terytorialnej Rzeczypospolitej, którą zarówno władze powstania listopadowego, jak i przywódcy przygotowywanego zrywu powstańczego widzieli w granicach z 1772 roku. O ile jednak w roku 1830 herb dwupolowy dobrze ukazywał ówczesną sytuację narodowościową na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, o tyle na początku lat 60. sytuacja się zmieniła. Coraz wyraźniej wyłaniał się i określał naród rusiński, zwany niekiedy ukraińskim. Demokratyzm czerwonych nakazywał uwzględnić jego aspiracje również w symbolice przyszłego Rządu Narodowego. Szczególnie gorącym orędownikiem takiego rozwiązania był niezwykle wpływowy, należący do stronnictwa czerwonych naczelnik Warszawy Stefan Bobrowski. To właśnie on na wspomnianym posiedzeniu Komitetu Centralnego Narodowego przedstawił projekt nowego herbu przyszłej Rzeczypospolitej. Dyskusje nad nim trwały przez kolejne dni, aż do 23 stycznia.

Wydarzenia w Królestwie potoczyły się szybciej, niż spiskowcy przypuszczali, organizacja organów władzy i oddziałów w terenie miała przeważnie charakter spontaniczny, przebiegała bez łączności z Rządem Narodowym, więc pieczęcie stosowane przez różne instytucje powstańcze różniły się między sobą. W ogromnej większości jednak zawierały one zupełnie nowy element herbu Rzeczypospolitej, zaproponowany przez Bobrowskiego – i była to najpoważniejsza zmiana w heraldyce państwowej. Do orła koronnego i litewskiej Pogoni dołączył Archanioł Michał – herb Rusi Kijowskiej. W ten sposób Komitet Centralny, a potem także Rząd Narodowy niesłychanie jasno i wyraźnie deklarowały wolę przekształcenia zniszczonej przez zaborców Rzeczypospolitej Obojga Narodów w Rzeczpospolitą Trojga Narodów. Po dwóch stuleciach wracano do koncepcji ustrojowej przewidywanej w ugodzie hadziackiej z 1658 roku.

Tym, co najbardziej uderza człowieka współczesnego, jest świadomość odpowiedzialności nie tylko za swój własny los, lecz przede wszystkim za los przyszłych pokoleń, która tak wyróżniała społeczeństwo polskie z przełomu lat 50. i 60. XIX wieku.

Wynikało to z programu politycznego czerwonych, którzy – nawiązując do myśli Towarzystwa Demokratycznego Polskiego oraz Gromad Ludu Polskiego z czasów Wielkiej Emigracji – postulowali równouprawnienie Rusinów.

Wprowadzenie do herbu wyobrażenia Michała Archanioła stało się też przyczyną zmian w godle Korony Polskiej. Orłu białemu włożono w szpony miecz i krzyż. Istnieją co najmniej dwa wyjaśnienia tej zmiany. Pierwsze, bardziej pragmatyczne: rycerz w herbie Litwy zbrojny był we wzniesiony nad głową miecz, na tarczy zaś miał krzyż podwójny, jagielloński. Podobnie Archanioł Michał: w prawicy trzymał miecz głownią ku dołowi, na tarczy krzyż łaciński. Gwoli więc symetrii ikonograficznej zaopatrzono orła w analogiczne motywy. Inne wyjaśnienia przenoszą nas bardziej w sferę idei. Otóż na pieczęci przyjętej w styczniu herbowi państwowemu towarzyszyła dewiza „Wolność Równość Niepodległość". Uzbrojenie wszystkich godeł herbowych miało symbolizować gotowość do walki w obronie tych trzech wartości. Krzyż podkreślał wierność wobec wiary katolickiej (rzymskiej i greckiej).

Drugą istotną zmianą zaproponowaną przez Stefana Bobrowskiego była rezygnacja z koron – zarówno tej na głowie orła, jak i tej nad tarczą herbową. Proponował, by zastąpić ją krzyżem w promienistej glorii jako symbolem neutralnym politycznie i wyrażającym jednocześnie zespół powszechnie akceptowanych idei. Oficjalną przyczyną była chęć pozostawienia jako kwestii otwartej przyszłego ustroju niepodległej Rzeczypospolitej. Gdy ostatecznie 10 maja 1863 roku Komitet Centralny Narodowy przekształcił się w Rząd Narodowy, za herb państwowy przyjęto zmodyfikowaną propozycję Stefana Bobrowskiego. Godła trzech części organizmu państwowego Rzeczypospolitej miały być na wspólnej, trójpolowej tarczy (Bobrowski postulował trzy tarcze obok siebie). Przywrócono również korony.

Takimi znakami legitymujący się powstańcy mogli śpiewać:

I z Archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy wszyscy na straszny bój,
I na drgającem szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój! **GP**

Artykuł przygotowany we współpracy z Fundacją Niezależne Media.

eprasa.pl 4913efaad7

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WANDA WALCZĄCA Z „FASZYZMEM”



Tadeusz **Płużański**

21 stycznia 1905 roku w Krakowie urodziła się Wanda Wasilewska. Komunistką nie przestała być nawet po wymordowaniu przez Stalina wielu jej kolegów z KPP, co usprawiedliwiała walką z „faszyzmem”. Również zbrodnia katyńska nie zrobiła na niej wrażenia. Przeciwnie, popierała pakt Ribbentrop-Mołotow, a po ataku ZSRS na Polskę przyjęła obywatelstwo sowieckie i oficjalnie wstąpiła do Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). W wielkiej „wojnie ojczyźnianej” walczyła jako pułkownik Armii Czerwonej. Jej stosunki ze Stalinem były na tyle zażyłe, że posiadała prywatny telefon mordercy. Twórczyni Związku Patriotów Polskich i „ludowego” Wojska Polskiego, wiceszefowa PKWN. Mimo iż po 1945 roku nie wróciła do Polski, w PRL pozostawała narzuconym przez władze obiektem kultu, a w literaturze prekursorką socrealizmu (Maria Dąbrowska nazwała ją w „Dziennikach” liżydupą Stalina). Nie wszyscy wiedzą, że była córką wybitnego działacza Polskiej Partii Socjalistycznej, socjalisty niepodległościowca Leona Wasilewskiego. W latach 1918–1919 był pierwszym ministrem spraw zagranicznych odrodzonej Rzeczypospolitej, uczestniczył w negocjacjach pokojowych kończących wojnę polsko-bolszewicką: oczywiście po stronie polskiej. Wasilewski był autorem polityki wschodniej (federacja Polski, Litwy i Białorusi w sojuszu z niepodległą Ukrainą), by w 1931 roku zostać prezesem Instytutu Badania Spraw Narodowościowych. Autor książek: „Litwa i Białoruś”, „Zarys dziejów PPS”, „Józef Piłsudski, jakim go znałem”. Bo Wasilewski należał do najbliższych współpracowników Marszałka, wydawał jego pisma i korespondencję. Pamiętajmy szczególnie, że w młodości Leon sympatyzował z endecją, będąc nawet członkiem Ligi Narodowej. A Wanda? Pojawiały się nawet pogłoski, że była chrześnicą Piłsudskiego. Początkowo Wanda, wzorem ojca, wstąpiła do PPS, ale z biegiem lat coraz bardziej komunizowała. Do więzienia nie trafiła tylko ze względu na koneksje Leona. Potem było już tylko gorzej. W ślady ojca poszła starsza siostra Wandy – Halszka, która walczyła o Polskę w Legionach Piłsudskiego, a potem w Armii Krajowej. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

PROFESURY SIĘ NIE DOCZEKALI



Józef **Wieczorek**

Wielu akademików, oczekujących od miesięcy na nominacje profesorskie od prezydenta RP, na początku nowego roku jednak je otrzymało. Choć nie wszyscy. Od kilku już lat na nominację bezskutecznie czekają Michał Bilewicz i Walter Żelazny. Nie podpisał ich ani Duda, ani Nawrocki. I słusznie, choć moim zdaniem takie nominacje nie powinny być prerogatywą prezydencką. Trzeba jednak czekać na regulacje prawne zreformowanej domeny akademickiej. Bilewicz od lat zdecydowanie przeciwstawia się „ideologii” kryjącej się pod słowem „Polacy”, stąd nie wiadomo dlaczego się stara o członkostwo, i to profesorskie, w tej „ideologii”. Co się za tym kryje? Czy chodzi mu o to, aby szerzyć zamiast nauki swoją ideologię, i to z pozycji autorytetu profesorskiego? Walter Żelazny figuruje natomiast w inwentarzach IPN jako współpracownik SB (przez 15 lat!) o pseudonimie Janusz, a zgodnie z ustawą ktoś taki nie może być profesorem i nie wiadomo, dlaczego taka kandydatura jest przedkładana prezydentowi przez Radę Doskonałości Naukowej, widocznie bardzo niedoskonałą. W mediach można znaleźć informacje, że Żelazny był „emigrantem politycznym, działaczem opozycji, współpracownikiem Władysława Frasyniuka”, a podobno wpadł, kolportując paryską „Kulturę”, za którą zapłacił około 4,6 tys. zł, kupując ją „od syna jednego z najwyższych dygnitarzy PRL”. Rzecz jasna, jak zażądał zwrotu pieniędzy od SB, to je otrzymał po złożeniu podpisu. Widać poważne osiągnięcie socjologiczne akademika, który tym samym udowodnił, że SB to była szczególnie uczciwa instytucja w systemie PRL i nie wiadomo, dlaczego do dziś się tej formacji i jej współpracowników czepiają (sic!). Faktem jest, że „krzywdy” wyrządzone przed laty esbekom, przez odebranie im nadwyżkowych emerytur, są obecnie wynagradzane, „superemerytury” przywracane, i to z kieszeni podatników (już około 2 mld zł). Także tych niszczonych/poszkodowanych przez SB (i ich formalnych czy nieformalnych współpracowników), którym straconych lat życia akademickiego i zarobków nikt nie przywrócił. Prawdy też nikt nie chce poznać. Tak się rzeczy mają, przynajmniej w domenie akademickiej. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



JAK SIĘ BAWIĆ, TO SIĘ BAWIĆ!

KARNAWAŁ W DAWNEJ POLSCE

W XXI wieku rozpoczynający się wraz z Nowym Rokiem karnawał ma już znaczenie jedynie symboliczne. We współczesnym świecie wszelkiego typu imprezy odbywają się przez cały rok. Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja w XIX stuleciu, kiedy styczeń i luty były czasem gorączkowego szaleństwa, a całe rodziny uczestniczyły w trwających do białego rana balach...

Łukasz **Czarnecki**

Tadeusz Boy-Żeleński, spisując w dwudziestoleciu międzywojennym wspomnienia z dni swojej młodości, z przekąsem zauważał, że gdy przed I wojną światową nadchodził czas karnawału, cały kraj żył jak w malignie, mało kto spał, a po ulicach snuły się wycieńczone całonocnymi tańcami figury lekarzy, sędziów czy urzędników, którzy nieprzytomni ze zmęczenia, z trudem wykonywali swe obowiązki, by wieczorem – nie zważając na wyczerpanie – gnać na następny bal. Co zadziwiające, zaliczający kolejne potańcówki imprezowicze wcale się w ich trakcie tak dobrze nie bawili!

W XIX wieku uczestnictwo w balu stanowiło wyzwanie wymagające długotrwałych przygotowań, znacznych wydatków, skomplikowanej logistyki, żelaznego zdrowia, wyśmienitej formy fizycznej i silnych nerwów, bo dla młodych panien niekiedy kończyło się ono spektakularnym poniżeniem czy wybuchem histerii, zaś panom zdarzało się między tańcami oddalać celem stoczenia pojedynku i niekoniecznie wracać potem na salę balową.

Panna na wydaniu… noce nieprzespane!

Mimo to przedstawiciele XIX-wiecznej klasy średniej niecierpliwe wyczekiwali początku karnawału, a gdy ten nadszedł, starali się

eprasa.pl 4913efaad7



PANNA SZUKA MĘŻA

Zaraz po Nowym Roku do większych miast zjeżdżały rodziny ziemiańskie z okolicznej prowincji, by przez osiem karnawałowych tygodni podczas balów prowadzić intensywne „polowanie" na przyszłych zięciów.

FOT. ARCH.

wykorzystać każdą możliwą chwilę oraz dostępne środki, by pojawić się na jak największej liczbie imprez. Tak przynajmniej wyglądała sytuacja tych, którzy mieli pod swoim dachem nastoletnie lub ciut starsze córki. Sala balowa stanowiła, jak wyzłośliwiał się Boy, „swego rodzaju targ bydła, na którym uprawiano matrymonialne rajfurstwo". W XIX stuleciu młode kobiety, pochodzące z tzw. dobrego towarzystwa, miały ograniczone życie towarzyskie. Pannie nie wolno było samej udawać się nigdzie bez dorosłego opiekuna czy samodzielnie nawiązywać znajomości z przedstawicielami płci przeciwnej. Efekt był taki, że dziewczęta dorastały, ciesząc się nienaganną reputacją, po czym, gdy osiągały wiek zdatny do zamążpójścia, pojawiał się problem, gdzie znaleźć kandydata do ich ręki.

Rozwiązaniem był właśnie karnawał. Zabawy taneczne stanowiły doskonałe miejsca, w których zawiązać się mogły znajomości i wybuchnąć uczucia. Dlatego zaraz po Nowym Roku do większych miast zjeżdżały rodziny ziemiańskie z okolicznej prowincji, by przez osiem tygodni prowadzić intensywne „polowanie" na przyszłych zięciów. Nie o dobrą zabawę tutaj chodziło, lecz o interesy familii, zresztą ostateczna decyzja o wyborze męża należała zawsze do ojca i matki.

Oczywiście nikt nie był na tyle szalony, by pozwolić pannie samej udać się na zabawę, zawsze towarzyszyli jej rodzice, bracia czy ostatecznie kuzyni. Podczas gdy męscy krewni znikali zwykle w pomieszczeniu obok, gdzie palili cygara i popijali koniak, rodzicielki rozlokowywały się na kanapach, by czujnym okiem śledzić przebieg wydarzeń. Boy zostawił plastyczny opis dogorywających nad ranem ze zmęczenia podstarzałych matron, ale zdarzało się, że wątpliwa przyjemność takiej „służby" przypadała ojcom. Wyjątkowego pecha miał Jan Matejko, który mając w domu córki na wydaniu, w obliczu choroby psychicznej żony, pełnić musiał przez karnawałowe noce funkcję przyzwoitki, po czym wracał nad ranem do swojej pracowni, gdzie malował w stanie półprzytomnym.

Logistyka

„Misja karnawał" była tak ważkim przedsięwzięciem, że niczego nie pozostawiano przypadkowi. Do udziału w sezonie balowym przygotowywano się niczym do kampanii wojennej. Całe miesiące naprzód zamawiano u krawców nowe suknie, a u modystek kapelusze, rękawiczki i inne dodatki. Nieodłącznym gadżetem każdej dziewczyny musiał być wachlarz, obowiązkowo trzymany w dłoni w trakcie tańca.

Tańce, jakie cieszyły się popularnością w XIX wieku, potrafią porazić swoją złożonością. Nawet najprostsze z nich składały się z ogromnej liczby figur, których kolejności należało konsekwentnie przestrzegać. Jakby tego było mało, by dać sobie radę na sali balowej, niezbędna była też znajomość francuskiego, a przynajmniej jego podstaw, bo w tym języku wydawał komendy dyrygujący imprezą wodzirej. Do tego dochodziło mnóstwo zasad regulujących sposoby składania ukłonu, tematy, jakie można podjąć w rozmowie, oraz stopień kontaktu fizycznego!

By więc pomóc młodzieży odnaleźć się w świecie karnawału, niezbędni byli specjalni nauczyciele zwani metrami. Oferowali oni kursy tańca, a co szczególnie korzystne – lekcji udzielali w domu uczennicy pod czujnym okiem przyzwoitki. Należało jednak nająć ich w miarę wcześnie, bo nauka wymagała czasu – jeden z owych korepetytorów w zachowanym do dziś ogłoszeniu prasowym chwalił się szybkością nauczania, bo wpojenie podopiecznej sześciu podstawowych tańców zajmowało mu zaledwie…

eprasa.pl 4913efaad7

27 lekcji! Tańszą alternatywą była nauka tańca od matki lub starszych sióstr, kursy takie znajdowały się także w programie żeńskich szkół z internatem, gdzie nastolatki tańczyły w parach z koleżankami.

Nieprawdopodobne zdają się koszty, jakie ponosiły w XIX wieku szlachta i burżuazja, byle tylko upolować dla swej córki odpowiedniego męża. Już jesienią, jeśli nie wcześniej, zaczynano odkładać pieniądze, by w karnawale dysponować sumami wystarczającymi na najęcie apartamentu hotelowego w dużym mieście (jeśli rodzina mieszkała na co dzień na wsi), woźnicy, który obwoziłby familię po imprezach, a także zakup biletów balowych. Trzeba bowiem wiedzieć, że przeważającą większość zabaw karnawałowych stanowiły tzw. bale publiczne, organizowane przez różne towarzystwa, cukiernie, hotele i inne instytucje. O dniu i miejscu balu informowały zawczasu rozwieszone plakaty, zaś wejściówki nabywało się m.in. w księgarniach. Często część dochodu z biletów przekazywana była potem na cele charytatywne.

Czy mogę panią prosić?

Gdy rodzina wkraczała na salę balową, jej członkowie nieśli ze sobą dodatkowe oporządzenie. Panowie wyposażeni byli w zapasowe koszule (do zmiany po kilku tańcach), kołnierzyki (te wedle Boya przesiąknięte zamieniały się w sznurki), a także buty, bo nierzadko się zdarzało, że para lakierek, w której wchodzono na parkiet, na tymże parkiecie przy którymś kadrylu kończyła swój żywot.

Podstawowe wyposażenie młodej damy biorącej udział w balu, oprócz odpowiedniej sukni i dodatków, stanowiły notatnik (zwany karnecikiem) oraz ołówek. Materiały piśmiennicze można było mieć własne, ale na dobrze zorganizowanych przyjęciach panie otrzymywały od organizatorów specjalnie na te okazje wydrukowane notatniki, zawierające tabelki z nazwami i kolejnością tańców wchodzących w program wieczoru. Panna karnecik wieszała na pasku przy sukni, choć ponoć niektóre bardziej figlarne dopuszczały się takiego bezeceństwa, że umieszczały go w dołku dekoltu.

Gdy zaczynała się impreza, dziewczęta siadały pod ścianami wraz ze swymi opiekunami i czekały, aż jakiś kawaler zwróci na nie uwagę. Im samym dobre obyczaje zabraniały aktywnych prób nawiązania kontaktu. Dla niejednej dziewczyny balowa noc stanowiła pasmo upokorzeń, gdy jej bardziej szczęśliwe sąsiadki raz za razem porywane były na parkiet, a ona tkwiła nadal sama lub propozycję walca otrzymała wyłącznie od podstarzałego pana radcy z brzuszkiem i zakolami. Sprawę utrudniało jeszcze to, że mężczyzna nie mógł ot tak bezceremonialnie podejść do upatrzonej panny, najpierw musiał zostać przez kogoś jej przedstawiony. Jeśli znał jakiegoś jej męskiego krewnego lub znajomego, rzecz była ułatwiona, w przeciwnym razie prosił o pomoc wodzireja. Ten ostatni cieszył się specjalnymi przywilejami, które sprawiały, że mógł dokonywać prezentacji dowolnych osób. Gdy do tej już doszło, kawaler musiał zapytać przyzwoitkę dziewczyny o pozwolenie na taniec z jej podopieczną, a następnie zwrócić się do samej zainteresowanej. Jeśli przypadł jej do gustu, wpisywała nazwisko dansera do swego karneciku przy tańcu, na którego wspólne wykonanie się umawiali. Po jego odtańczeniu mężczyzna, odprowadziwszy partnerkę na miejsce, wręczał jej bukiecik kwiatów. Ta z dziewcząt, która uzbierała ich najwięcej, zostawała królową balu.

Już jesienią zaczynano odkładać pieniądze, by w karnawale dysponować sumami wystarczającymi na najęcie apartamentu hotelowego w dużym mieście, woźnicy i zakup biletów balowych.

Kłamstwa i pojedynki

Towarzyskie konwenanse zamieniały XIX-wieczną taneczną noc w istne piekło. Od mężczyzny przed trzydziestką obyczaj wymagał, by obtańczył wszystkie kobiety biorące udział w imprezie, jednak jak marudziła ówczesna prasa, zepsuci młodzieńcy coraz mniejszą wagę przykładali do tej tradycji i miast dotrzymywać towarzystwa paniom, czego od nich wymagano, znikali w bufecie, by pić, palić i grać w karty. Takiej wygody nie miały dziewczęta, dobrze wychowana panna, nawet jeśli potencjalny danser nie przypadał jej do gustu, miała nie czynić mu przykrości. Dlatego bywało, że desperatki uciekające przed niechcianymi absztyfikantami organizowały wokół siebie… straż z męskich krewnych, którzy porywali je do tańca, gdy tylko natręt pojawiał się na horyzoncie. W wypadku braku braci lub kuzynów dziewczyna zawsze mogła powiedzieć, że źle się czuje i nie zamierza tej nocy tańczyć. Tyle tylko, że kłamstwo to mogło mieć fatalne konsekwencje, gdy na parkiet zaprosił ją wreszcie o wiele atrakcyjniejszy partner. Wzgardzony danser często pojawiał się wtedy przy dwojgu młodych i przypominał bałamutnej damie o jej rzekomej niedyspozycji. Obyczaj wymagał, by szczęśliwszy konkurent, dowiedziawszy się o matactwach wybranki, natychmiast cofnął swoje zaproszenie i ostrzegł przed jej podstępną naturą innych mężczyzn, tak że resztę nocy kłamczucha cierpiała za swe oszustwo. Zdarzało się jednak i tak, że kawaler, którego nazwisko upatrzona panienka wpisała już do karneciku, miał gdzieś pretensje rywala i porywał ją w tany. W najlepszym przypadku rzecz rozchodziła się po kościach, psując resztę wieczoru tylko wzgardzonemu zazdrośnikowi, ale zdarzały się incydenty, gdy jeszcze podczas trwania balu do szczęśliwszego z danserów podchodzili powołani w trybie nagłym sekundanci, informując o wyzwaniu na pojedynek… niekiedy natychmiastowy!

Jak widać, w XIX wieku karnawał był sprawą śmiertelnie poważną. Kiedy współcześni ludzie oglądają zdjęcia z epoki, olśnieni splendorem wieczorowych sukni i fraków, marzą niekiedy, by cofnąć się w czasie i tańczyć walce wśród lamp gazowych. Rzadko przychodzi im na myśl, że ówcześni Polacy, gdyby dostali taką możliwość, bardzo chętnie przenieśliby się do naszych czasów i zakosztowali nieco naszego luzu. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

PIERWSZA W HISTORII MEDYCZNA EWAKUACJA Z ISS

ZAŁOGA MISJI CREW-11 POWRÓCIŁA NA ZIEMIĘ SZYBCIEJ, NIŻ PLANOWANO

Taka sytuacja dotychczas się nie zdarzyła. NASA została zmuszona do przeprowadzenia ewakuacji swojego zespołu z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, a powodem był stan zdrowia jednego z astronautów. W efekcie w podniebnym laboratorium pozostały jedynie trzy osoby, czyli mniej niż połowa standardowej siedmioosobowej załogi ISS.

Stała obecność człowieka na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS) trwa nieprzerwanie od listopada 2000 roku. W tym czasie podniebne laboratorium odwiedziło blisko trzysta osób z 26 krajów. Standardowy czas misji w tym miejscu wynosi około sześciu miesięcy. Z kolei załoga potrzebna do obsługi stacji złożonej z 16 modułów liczy obecnie nie mniej niż siedem osób. Bywały jednak sytuacje, w których na orbicie robiło się tłoczno. Na przykład w 2009 roku na ISS przez chwilę przebywało jednocześnie 13 osób. Bywały też okresy, w których stację obsługiwały załogi dwu- lub trzyosobowe, jednak miało to miejsce raczej w początkowych latach funkcjonowania laboratorium.

Teraz jednak w wyniku nieprzewidzianej sytuacji właśnie trzyosobowy zespół będzie odpowiedzialny za bezpieczne utrzymanie ISS przez kilka kolejnych tygodni. Wszystko za sprawą problemów misji Crew-11. 7 stycznia br. NASA zarejestrowała, że stan zdrowia jednego z astronautów nie jest zadowalający. Natychmiast zdecydowano o odwołaniu spacerów kosmicznych zaplanowanych na kolejny dzień, aby obserwować naukowca. Jednak kolejne informacje płynące z orbity nie napawały optymizmem. W konsekwencji podjęta została decyzja o wcześniejszym zakończeniu misji i powrocie całej czteroosobowej załogi na Ziemię. Od razu spieszymy z wyjaśnieniem, że procedury są w takich przypadkach jasno określone i odesłanie jednej chorej osoby kapsułą oraz pozostawienie trzech innych na stacji byłoby bardzo ryzykowne, gdyż pozostała załoga nie dysponowałaby pojazdem umożliwiającym drogę powrotną w razie jakiejkolwiek awarii na orbicie. Warto też podkreślić, że ewakuacja z powodów medycznych zdarzyła się pierwszy raz w historii ISS. Ostatecznie w czwartek 15 stycznia około godz. 9.41 czasu polskiego kapsuła z czwórką astronautów osiadła na wodach Oceanu Spokojnego u wybrzeży Kalifornii. NASA zgodnie ze swoją polityką nie ujawniła, który członek załogi zmaga się z problemami zdrowotnymi i czego one dotyczą. Amerykanie uspokajają również, że „szkieletowy" zespół, który pozostał na stacji, zapewni jej bezpieczne funkcjonowanie do momentu, aż w kosmos nie poleci misja Crew-12, której start planowany jest na połowę lutego. **GP**

Na stacji obecnie pozostały trzy osoby: jeden Amerykanin i dwóch Rosjan.

FOT. ABACA / ABACA PRESS / FORUM

eprasa.pl 4913efaad7

MELOMANA ZACISZE



★★★★★★

WIEDEŃ BEZ ZASKOCZEŃ – PRAWIE

Wiener Philharmoniker, Yannick Nézet-Séguin, NEW YEAR'S CONCERT 2026
Sony Classical

Aby tradycji stało się zadość, naszą kolekcję płyt możemy już uzupełnić o świeże nagranie noworocznego koncertu wiedeńskich filharmoników. Kanadyjczyk Yannick Nézet-Séguin po raz pierwszy poprowadził orkiestrę przez doskonale znany repertuar walców i polek. Jak co roku wisienką na torcie okazuje się jednak niespodzianka, która dodaje tym koncertom dodatkowego smaku. Tym razem są to przede wszystkim utwory dwóch kompozytorek – Florence Price oraz Josephine Weinlich, założycielki pierwszej europejskiej orkiestry kobiecej. Druga niespodzianka nadeszła dzień po koncercie i jest już zdecydowanie mniej przyjemna – to zapowiedź przejęcia batuty w przyszłym roku przez rosyjskiego dyrygenta Tugana Sochijewa.



★★★★★★

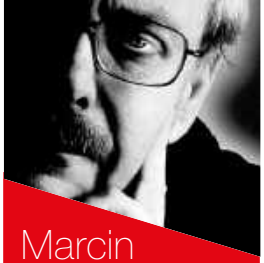
W ROLI GŁÓWNEJ KONTRABAS

Wojtek Mazolewski, SOLO
WMQ Records

Dokąd zaprowadzi nas kontrabas Wojtka Mazolewskiego? Tym razem to on jest głównym bohaterem nagrań, a jego dźwięk staje się przewodnikiem po kolejnych muzycznych ścieżkach. Lider Pink Freud zabiera słuchaczy na niezwykle ciekawą muzyczną wyprawę, w której towarzyszy mu ukochany instrument. Od ambientowych pejzaży „Slavic Forest", przez urzekające melodie „Rodeo Spirit", aż po funkowy puls „Sylfy" – Mazolewski oddaje przestrzeń dla rozległej skali kontrabasowych barw, które w nagraniach z większymi zespołami często muszą pozostać na dalszym planie. Album „Solo" to bardzo osobista, odkrywcza i wciągająca płyta.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { REPORTAŻ }



Marcin **Wolski** poleca

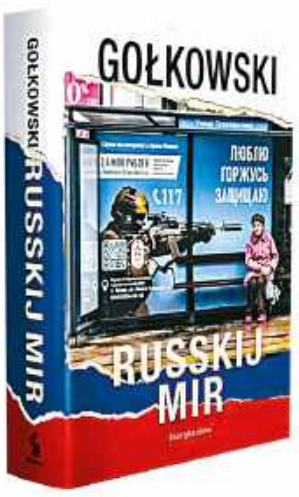
★★★★★★

Świat tego nie zrozumie

„Russkij mir"

Michał Gołkowski
Fabryka Słów, Warszawa 2025

Wiele napisano bzdur o niezgłębionej duszy rosyjskiej. Gdy tymczasem odpowiedź jest całkiem prosta. 31 maja 1223 roku, po klęsce pod Kałką, Azja weszła do dusz wschodnich Słowian i do dziś z niej nie wyszła. Szczególnie dotyczy to Słowian najbardziej wschodnich, zwących się dzisiaj Rosjanami, podczas gdy prawo do terminu „Rusin" przysługuje zdecydowanie bardziej europejskiej Ukrainie.



W inteligentnym i dowcipnie napisanym „Russkim mirze" jego autor Michał Gołkowski, który wcześniej dał się poznać jako twórca fantastyki, powtarza wprawdzie prawdy znane, ale warte nieustannego powtarzania, tym bardziej że reszta świata, poza nami – nauczonymi przez wielowiekowe sąsiedztwo – nie ma pojęcia, z kim i z czym ma do czynienia. Zręczne porównanie do postrzegania świata wedle zasad opery mydlanej, bez konsekwencji, związków przyczynowo-skutkowych, a nawet obsadowych (każdego da się wymienić, a serial trwa), pozwala lepiej zrozumieć ten kraj i jego „lud" (który nigdy nie stał się społeczeństwem). Kraj bandycki, znieprawiony do cna i oszołomiony wódką, zamieszkały przez ludzi kierujących się nie logiką czy choćby osobistą korzyścią, tylko wdrukowanymi reakcjami. Głównie negatywnymi. Czyż nie jest kapitalnym podsumowaniem motywów działań sowieckiej Rosji na rzecz podbicia świata? Nie z pobudek mesjańskich – przeciwnie, kiedy zmarnowali własny kraj, nie pozostało im nic innego, tylko zgotować podobny los reszcie globu. Kiedy ma się niewydolną gospodarkę, fatalny system polityczny i brak kulturalnych osiągnięć, remedium jest jedno – „ale przynajmniej się nas boją!". Z setek spotkań i rozmów autora wyłania się okropny obraz – Rosja to jeden wielki dom wariatów, w którym po wybiciu lekarzy i pielęgniarzy rządzi ochrona, bardziej patologiczna od swoich pensjonariuszy. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX **Kulturalny**



poczuj

TEN DRESZCZ

„Twarzą w twarz z diabłem. Prawdziwa historia" Anny Golędzinowskiej to fascynująca historia kobiety, która była opętana przez demona, i świadectwo autentycznych egzorcyzmów. Książka na sklep.gazetapolska.pl.



śnij

Z BARTOSIEWICZ

„To jest mój sen" Edyty Bartosiewicz i Sinfonii Varsovii pod batutą Daniela Nosewicza jest zapisem koncertu z 11 marca 2025 roku z Teatru Wielkiego w Warszawie i wisienką na torcie trasy z okazji 30-lecia albumu „Sen".

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Agatha Christie byłaby dumna

„Żywy czy martwy”: Film z serii „Na noże”

KRYMINAŁ, Netflix, reż. R. Johnson

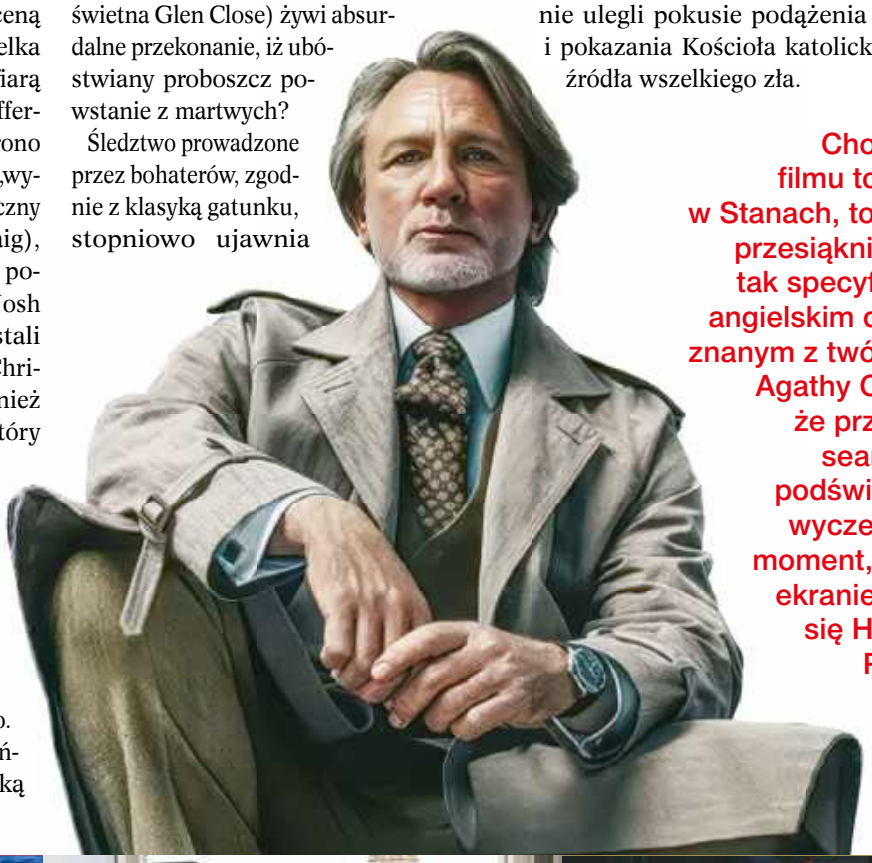
USA 2025

Łukasz **Czarnecki**

Silne związki „Żywego czy martwego” z tradycją brytyjskiej literatury kryminalnej widać choćby w wyborze miejsca akcji. Sceną morderstwa staje się niewielka wiejska katolicka parafia, zaś jego ofiarą kontrowersyjny proboszcz – prałat Jefferson Wicks (Josh Brolin). Niewielkie grono podejrzanych stanowią najwierniejsi „wyznawcy”. Śledztwo prowadzi ekscentryczny detektyw Benoit Blanc (Daniel Craig), a wydarzenia obserwujemy oczyma pomagającego mu wikarego ojca Juda (Josh O’Connor). Scenarzyści wykorzystali chwyty znane z twórczości Agathy Christie, ale film silnie odwołuje się również do pisarstwa Gilberta Chestertona, który jako pierwszy wprowadził duchownych na karty literatury kryminalnej, tworząc postać śledczego w sutannie – księdza Browna.

Zagadka, jaką rozwiązać mają Blanc i wikary, również należy do starego kanonu – prałat został zamordowany w trakcie mszy, w kantorku za ołtarzem, w którym nie przebywał nikt prócz niego. Kto zatem wbił mu w plecy ostrze zwieńczone szyderczo uśmiechniętą główką diabła? Dlaczego Wicks tydzień przed śmiercią zamówił sprzęt do otwarcia grobowca, w którym teraz spocząć ma jego ciało. I czemu gospodyni plebanii (w tej roli świetna Glen Close) żywi absurdalne przekonanie, iż ubóstwiany proboszcz powstanie z martwych?

Śledztwo prowadzone przez bohaterów, zgodnie z klasyką gatunku, stopniowo ujawnia mroczne sekrety parafian zmarłego. Seans „Żywego czy martwego” stanowi wyśmienitą, a zarazem inteligentną rozrywkę. Podkreślić warto jednak, że scenarzyści nie ulegli pokusie podążenia za modą i pokazania Kościoła katolickiego jako źródła wszelkiego zła. **GP**



FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE

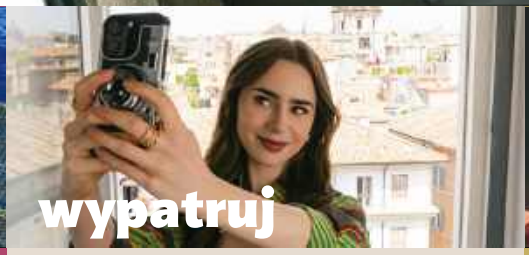
Choć akcja filmu toczy się w Stanach, to całość przesiąknięta jest tak specyficznym angielskim duchem znanym z twórczości Agathy Christie, że przez cały seans widz podświadomie wyczekuje na moment, gdy na ekranie pojawi się Herkules Poirot…



przypomnij sobie

WIELKI BŁĘKIT

Film Luca Bessona „Wielki błękit” powraca do kin i telewizji w wersji reżyserskiej. Produkcja z 1988 roku uznana została za arcydzieło francuskiego reżysera. „Wielki błękit” to baśń o szukaniu spokoju na dnie oceanu.



wypatruj

EMILY W PARYŻU

Netflix ogłosił kontynuację (już 6. sezon) „Emily w Paryżu”. Serwis poinformował o przedłużeniu serialu, zamieszczając w mediach społecznościowych wideo z odtwórczynią tytułowej roli Lily Collins.



kochaj

TEATR

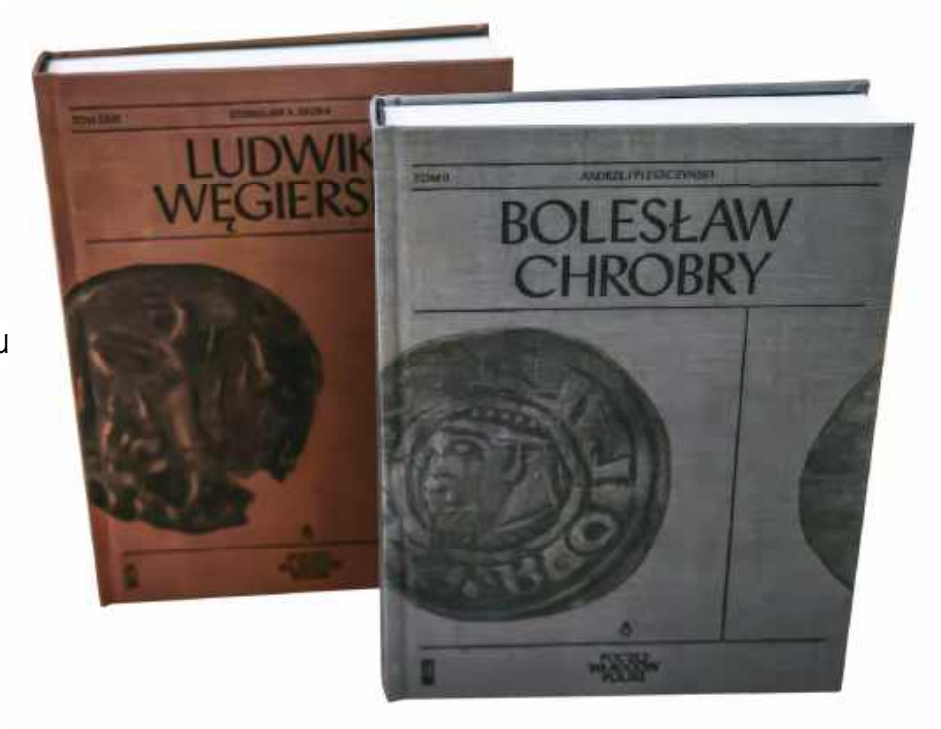
Teatr Klasyki Polskiej w noworocznych planach warszawskich i wyjazdowych ma m.in. spektakle: „Herbert. Prowadził za rękę światło”, „Stara-nowa pastorałka”, „Krasicki – pojedynek na bajki i przypowieści” czy „Tymon z Aten”.

eprasa.pl 4913efaad7

WIELKI POMNIK NASZYCH DZIEJÓW

„POCZET WŁADCÓW POLSKI”

Pod koniec 2025 roku ukazały się dwa pierwsze tomy w ramach projektu Państwowego Instytutu Wydawniczego zatytułowanego „Poczet Władców Polski”. To rozprawy monograficzne poświęcone Bolesławowi Chrobremu i Ludwikowi Węgierskiemu. W Polsce, nazywanej wolną, trzeba było czekać kilkadziesiąt lat na taką inicjatywę! Dobrze, że dzięki PIW w końcu ruszyła inicjatywa tak ważna dla naszej tożsamości kulturowej, ideowo-metapolitycznej i historycznej.





Krzysztof **Wołodźko**

Trzymam przed sobą dwa pierwsze tomy i katalog wydawniczy prezentujący „Poczet Władców Polski”. Autorem rozprawy monograficznej poświęconej Bolesławowi Chrobremu jest Andrzej Pleszczyński, profesor z Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, twórcą książki o Ludwiku Węgierskim – Stanisław A. Sroka, naukowiec z Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czytelny sygnał: „Poczet Władców Polskich”, to popularnonaukowe prace poważnych naukowców z renomowanych uczelni, seria wydawnicza z jednej strony ma walor edukacyjny, wręcz misyjny, z drugiej – opiera się na rzetelnych badaniach naukowych, a nie „turbosłowiańskiej” hochsztaplerce.

Lektury wystarczy na lata

To ostatnie określenie to rzecz jasna skrót myślowy, bo poczet opowie nam dzieje władców od Mieszka I do Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dodajmy, że monografia tego pierwszego, pióra Zbigniewa Dalewskiego, planowana jest na 2028 rok, a monografia ostatniego króla I Rzeczypospolitej, autorstwa Richarda Butterwicka-Pawlikowskiego, na rok 2032. Na 2026 rok zapowiadane są książki poświęcone Mieszkowi II (Michał Tomaszek), Bolesławowi Kędzierzawemu (Rafał Rutkowski), Władysławowi Laskonogiemu (Piotr Okniński), Konradowi Mazowieckiemu (Dariusz Dąbrowski) i Zygmuntowi Staremu (Marek Ferenc). Twórcy serii nie trzymają się dziejowej chronologii – co może wynikać ze zobowiązań i z możliwości zawodowych poszczególnych naukowców, którym powierzono przygotowanie poszczególnych książek. Mówiąc półżartem, półserio: lektury i tak wystarczy na długie lata.

Łukasz Michalski w rozmowie poświęconej „Pocztowi Władców Polski” pod-

eprasa.pl 4913efaad7

kreśla, że to najambitniejszy projekt historiograficzny dotyczący rodzimych dziejów podjęty w XXI wieku, angażujący największy zespół pracujących nad nim badaczy historii. Dyrektor PIW ma pełne prawo pod niebiosa wychwalać instytucję, którą kieruje: „PIW jako państwowa instytucja kultury, a jednocześnie wydawnictwo cieszące się prestiżem i wspaniałą tradycją intelektualną, jest szczególnie predestynowany do podejmowania także takich monumentalnych projektów o fundamentalnym znaczeniu dla polskiej kultury" – mówi. Przy okazji warto przypomnieć, że za poprzednich rządów Donalda Tuska PIW był skazany na straty i – w obliczu spodziewanego końca – w warszawskiej siedzibie wydawnictwa zorganizowano kiermasz przecenionych książek. Było w tym coś przygnębiającego, ale charakterystycznego dla tamtych czasów, świadomej i konsekwentnej polityki zwijania państwa, także w jego wymiarze kulturowym i tożsamościowym.

Partia Tuska mało nie „zamordowała" PIW

Garść faktów: już w 2010 roku minister skarbu państwa Aleksander Grad ogłosił chęć likwidacji PIW. Dwa lata później jego następca Mikołaj Budzanowski wydał zarządzenie o likwidacji tej instytucji. To było katastrofalne: renomowane wydawnictwo utraciło choćby prawa autorskie do monografii „Bogowie, groby i uczeni" C.W. Cerama, która inicjowała kultową serię „Rodowody cywilizacji", zwaną ceramowską, a także do pracy „Płeć mózgu" Anne Moir i Davida Jessela, najważniejszego tytułu serii „Biblioteka Myśli Współczesnej". Decyzje rządu wzbudziły silny opór części inteligencji. W 2014 roku zawiązał się społeczny Komitet Ratowania Państwowego Instytutu Wydawniczego. PIW udało się ocalić, a na początku 2017 roku stał się państwową instytucją kultury, podległą Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nie wspominałbym o tym, gdyby nie dojmująca świadomość, jak wielką stratę poniosłaby nasza kultura, gdyby ludziom traktującym Polskę jak byle folwark z tanią i głupią siłą roboczą udało się wówczas zrealizować swój zamiar.

Polecana seria wydawnicza ma walor edukacyjny, wręcz misyjny, a także opiera się na rzetelnych badaniach naukowych, a nie „turbosłowiańskiej" hochsztaplerce.

Takich przedsięwzięć jak „Poczet Władców Polski" by nie było.

Pomnik polskości

Cytowany wyżej Łukasz Michalski przypomina, że popularnonaukowe biografie „to jeden z najbardziej poszukiwanych przez czytelników rodzajów książek". Zwraca przy tym uwagę na ważny warunek: „jeśli tylko są dobrze napisane". To niebagatelna kwestia. W tego typu przedsięwzięciach liczą się nie tylko walory naukowe, ale literacki talent, z którym wielu naszych naukowców jest na bakier. Tak było w czasach PRL, gdzie słowo pisane zabijała partyjna nowomowa, tak jest – z innych względów – również dzisiaj.

Jestem przekonany, że zarówno szefostwo PIW, jak i rada naukowa „Pocztu Władców Polski" są doskonale świadomie tego zagrożenia. I postawiły na głowy i pióra, które sprostają wyzwaniu. Dwa pierwsze tomy, poświęcone – przypomnę – Bolesławowi Chrobremu i Ludwikowi Węgierskiemu, dają nadzieję, że seria nie zawiedzie. Nie tylko okaże się niematerialnym pomnikiem polskiej historii, ale przez lata zyska sobie rosnące grono czytelników i czytelniczek. Czekam choćby na pracę wspomnianego wyżej Richarda Butterwicka-Pawlikowskiego, autora znakomitej książki „Światło i płomień. Odrodzenie i zniszczenie Rzeczypospolitej (1733–1795)", którą recenzowałem niegdyś dla „Nowego Państwa" (numer 200 03/2023).

Pozostaje mieć nadzieję, że żadna dziejowa zawierucha nie przerwie tak ambitnego projektu, jakim jest „Poczet Władców Polski". Musieliśmy na niego długo czekać – powyższy artykuł również pozwala domyślić się, dlaczego tak się stało. Cieszmy się z każdej inicjatywy, która jest arką przymierza między dawnymi a nowymi czasami. Doceniajmy jej twórców, bo pomagają – krok po kroku – odbudowywać cywilizacyjną wspaniałość Rzeczypospolitej. **GP**

Książki dostępne są na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 22 232 37 70.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 4913efaad7

Zabawa w ciepło-zimno

GDZIE MOJE OCIEPLENIE?



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O ZIEMI I KLIMACIE

Już od 40 lat świat wie o tym, że powinien obniżyć emisję CO_2. Nadal jednak nie robimy postępów. Powstała tylko branża, która przekonuje, że nie jest dobrze, i cyklicznie przekłada koniec świata.



ZNOWU REKORD

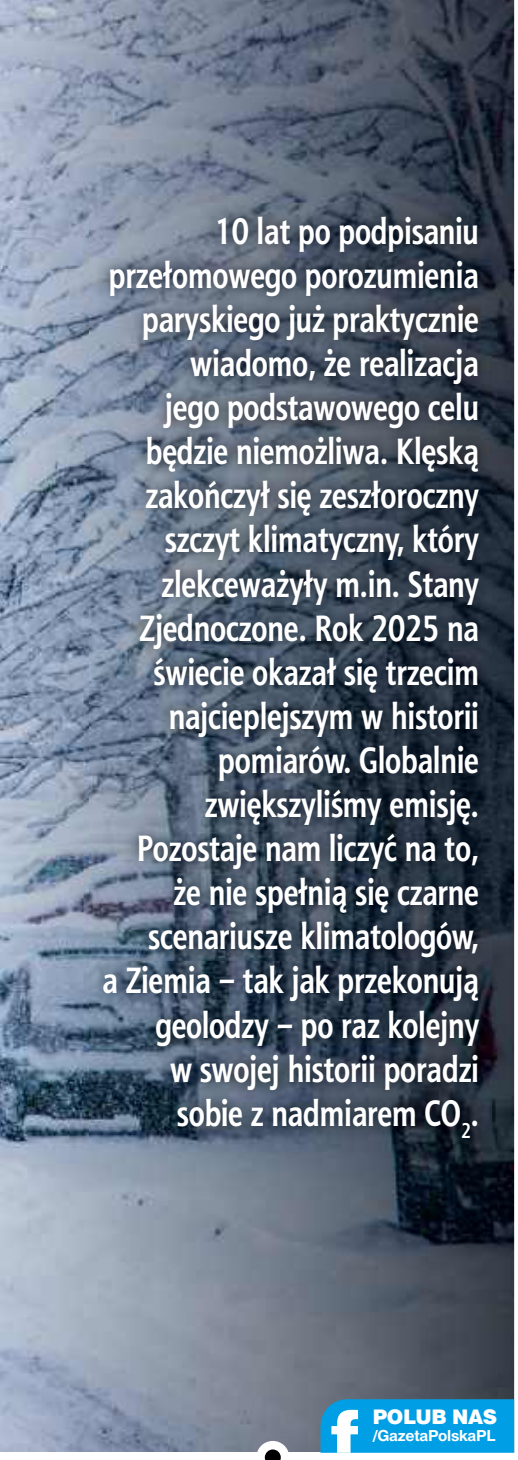
Mimo ogólnoświatowej zgody co do polityki klimatycznej i podpisywania kolejnych deklaracji to w 2025 roku znów ludzkość pobiła rekord emisji. Emisję zwiększyły USA, Indie, Chiny, a nawet globalnie UE.



POLSKA TNIE EMISJĘ

Polska jest regularnie stawiana pod pręgierzem UE za ociąganie się z polityką klimatyczną, a jednak ograniczyła emisję o 42 proc. od roku 1988. W 2025 roku emisja wyniosła 272,9 mln ton. To 3,9 proc. mniej niż rok wcześniej.

eprasa.pl 4913efaad7



10 lat po podpisaniu przełomowego porozumienia paryskiego już praktycznie wiadomo, że realizacja jego podstawowego celu będzie niemożliwa. Klęską zakończył się zeszłoroczny szczyt klimatyczny, który zlekceważyły m.in. Stany Zjednoczone. Rok 2025 na świecie okazał się trzecim najcieplejszym w historii pomiarów. Globalnie zwiększyliśmy emisję. Pozostaje nam liczyć na to, że nie spełnią się czarne scenariusze klimatologów, a Ziemia – tak jak przekonują geolodzy – po raz kolejny w swojej historii poradzi sobie z nadmiarem CO_2.

FOT. FACEBOOK, ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, RDLP

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Klimatologia to nauka opierająca się na statystyce i trudno nie zauważyć, że w sumie niewiele ta statystyka mówi o życiu człowieka, a już szczególnie o życiu Polaka. Oto bowiem rok 2025 jest trzecim najcieplejszym rokiem w historii pomiarów ludzkości. Czy jednak z perspektywy Polski było to rzeczywiście widoczne? Owszem, w 2025 roku w styczniu, lutym i marcu rozmawialiśmy o rekordach ciepła. Później jednak przyszedł zimny maj. Taki znany z piosenki grupy Maanam (1991 rok), w którym bardziej niż na majówkę pogoda była odpowiednia na jesienne spacery. Straszono nas wtedy olbrzymimi konsekwencjami dla rolników, czyli powszechną suszą i drożyzną. A potem przyszło lato, które wcale nie zapisało się w pamięci jako rekordowo ciepłe. Oddajmy głos portalowi Buissnes Insider. „W ocenie ekspertów portalu iptourism.pl lato 2025 zapisze się na kartach historii polskiej turystyki jako jedno z najtrudniejszych od dekad. Lipiec przypominał raczej październik – deszcz, wiatr i chłód odstraszały turystów, a plaże świeciły pustkami. Dopiero sierpień przyniósł poprawę, ale to była jedynie »kropla w morzu potrzeb«. W efekcie na całym Wybrzeżu – od Międzyzdrojów po Krynicę Morską – przedsiębiorcy mówią jednym głosem: to był najgorszy sezon, jaki pamiętają” – czytamy. Raczej więc właścicielom kurortów rok 2025 nie będzie się kojarzył z trzecim najcieplejszym na świecie.

> Tak jak ocieplenie klimatu można przekazać w tonie alarmistycznym, tak samo można powiedzieć o zimnie. Zimno zabija, nie wybacza błędów i podobnie jak upał powoduje straty gospodarcze.

To był rok!

I już słyszę komentatorów od ocieplania klimatu. Manipulacja. Liczby nie kłamią. Zapomina się o suszy. No i znowu. Susza z pewnością jest w Polsce zauważalna. Mówi się o niej od lat. Jest wyzwaniem, szczególnie w Wielkopolsce. Problem jest jednak taki, że te dane nijak nie przełożyły się na życie rolników. Gdyby zrobić porównanie, rok 2025 był jednym z rekordowych, jeśli chodzi o plony zbóż. Również w innych gałęziach rolnictwa było zaskakująco dobrze. Na tyle dobrze, że wystąpiła klęska urodzaju. Ceny w skupach były tak niskie, że rolnicy musieli liczyć na samozbiory lub wręcz zostawiali towar na polach, bo nie opłacało się go zbierać. Rekordowo ciepły rok w Polsce oznaczał więc najzimniejszy od dekad sezon letni nad Bałtykiem i jednocześnie rekordowe plony rolników. Jeżeli ktoś odczuł zmianę klimatu w 2025 roku, były to jednostki.



NIEMCY TRUJĄ

Niemcy szczycą się swoją polityką klimatyczną, ale nadal to oni są głównym trucicielem. W 2025 roku emisja CO_2 w Niemczech wyniosła 640 mln ton i była prawie 2,5 razy większa niż w Polsce.



LUDZIE EMITUJĄ 5 PROC.

Emisje ludzi to około 41 mld ton CO_2 do atmosfery (paliwa kopalne plus użytkowanie ziemi). To około 3–5 proc. emisji CO_2, jaka przypada na całą planetę. Naturalne procesy emitują rocznie prawie 750–800 mld ton CO_2.



NAJCIEPLEJ

Najwyższe temperatury na Ziemi, jakie można zmierzyć, dotyczą środowiska wodnego. Występują przy tzw. kominach hydrotermalnych, zwanych też „czarnymi palaczami”. Zmierzony rekord wyniósł 464 stopnie.

eprasa.pl 4913efaad7



WCIĄŻ W GÓRĘ

Emisja ciągle rośnie. Rok 2025 znów był pod tym względem rekordowy. Nawet UE – jako całość – emituje więcej dwutlenku węgla.

Z gorąca do zimna

Dlaczego to ważne? Oto bowiem trzy ostatnie lata osiągnęły temperaturę oscylującą w granicy 1,5 stopnia powyżej średniej temperatury z lat 1850–1900. Klimatolodzy ogłosili, że 1,5 stopnia więcej to już nowa norma. Jak na złość jednak przyszedł zimny styczeń w naszym kraju. Temperatura w 2026 roku nas już nie rozpieszcza. Kilkanaście stopni mrozu. Na razie mamy połowę miesiąca, ale wydaje się, że tym razem styczeń będzie zimniejszy niż średnia. Zasadnicze pytanie jednak brzmi: czy jest się z czego cieszyć?

Gdyby być skrupulatnym, to można powiedzieć, że zima dużo nas kosztuje. Samorządy wydają setki milionów złotych w skali miesiąca na odśnieżanie. Samo Lotnisko Chopina wydało 14 mln zł na walkę ze skutkami zimy. Jak podaje straż pożarna, w takich temperaturach w Polsce dochodzi do średnio 160 pożarów budynków dziennie. Często są to zdarzenia tragiczne. Nie mówiąc już tym, że po dwóch latach nieobecności wróciły policyjne statystyki dotyczące zamarznięć. Do 14 stycznia w Polsce z wychłodzenia umarło 13 osób. Tak jak ocieplenie klimatu można przekazać w tonie alarmistycznym, tak samo można powiedzieć o zimnie. Zimno zabija, nie wybacza błędów i podobnie jak upał powoduje straty gospodarcze. Wydaje się, że większe niż fala upałów w naszym kraju. To jednak marginalna sprawa, ponieważ zdaniem klimatologów, aby zachować obecne warunki, powinniśmy – jako ludzkość – odchodzić od spalania paliw kopalnych. W 2015 roku naukowcy doszli do wniosku, że jeżeli w kilkanaście lat nie zamkniemy emisji, przekroczymy granicę 1,5 stopnia zwiększenia temperatury na świecie. Już



NAJSUCHSZE MIEJSCE NA ZIEMI

Atakama to pustynia leżąca w północnej części Chile. Naukowcy uważają, że w niektórych jej miejscach nie padało od… 400 lat. Długość terenu wynosi 1100 km, a szerokość do 100 km. A jednak życie tam trwa.



KLIMAT NA SAHARZE

Sahara nie zawsze była pustynią. Jej ostatni „zielony" okres to tzw. afrykański okres wilgotny, zakończony około 5000–5500 lat temu. Przyczyną zmian klimatu na tym obszarze była zmiana nachylenia i precesja osi Ziemi.



ZMIENNOŚCI

Temperatura na Ziemi potrafi się znacznie wahać nawet w 24 godziny. Rekord wynosi w przybliżeniu 56°C, gdy temperatura rosła od -47°C do +9°C. Ma to miejsce w niektórych rejonach na Syberii i w Mongolii.

eprasa.pl 4913efaad7

widać, że tego ambitnego celu nie wykonamy. W Polsce więc temperatura w 2100 roku będzie taka jak w roku 2025. Można zapytać: i co z tego? Naprawdę był to dramatyczny rok? Mamy jednak jeszcze bardziej ambitny cel. Jeżeli nie wygasimy emisji do 2050 roku, to przekroczymy 2 stopnie ocieplenia. No i pytanie brzmi: czy jeżeli stłuklibyśmy wszystkie termometry na świecie i nie istniałyby kręgi zajmujące się statystykami, to czy ktokolwiek zauważyłby w Polsce różnicę pół stopnia? A może byśmy tylko machali rękami i spierali się, czy w zeszłym roku było gorzej? Teraz jednak wyobraźmy sobie jeszcze coś innego. Oto rząd realizuje ambitny cel porozumienia paryskiego. I właśnie przygotowuje się do wyłączenia emisji, bo chce mieć rok 2025 w 2100 roku. Czy naprawdę to możliwe, że w ciągu kilku najbliższych lat odeszlibyśmy od silnika spalinowego, latania samolotami, spalania węgla i innych paliw? Wyobraźmy sobie jeszcze, że robilibyśmy to, mając za sąsiada agresywny reżim. W imię czego?

Wszyscy odnieśli sukces

Polska jednak poszła w kierunku utrzymania granicy 2 stopni i ma się stać zeroemisyjna w roku 2060. Europa planuje ograniczyć emisję aż o 90 proc. do 2040 roku. Ludzkość również ma się starać. Jak na razie – 10 lat po porozumieniu paryskim – idzie kiepsko. W zasadzie emisja wciąż rośnie. Rok 2025 znów był pod tym względem rekordowy. Nawet UE – jako całość – emituje więcej dwutlenku węgla. Podobnie USA, Chiny i Indie – kolejne 41 mld ton poleciało do atmosfery. Jednak paradoksalnie nie widać wyrzutów sumienia. Alarmistyczne tony przycichły. Nawet Greta Thunberg z tego wyrosła. W niemal każdym kraju są powody do radości. UE – bo zwiększa ambicję. W Chinach – bo naprodukowali paneli, które sprzedają całemu światu. Norwegia jest zadowolona, ponieważ właśnie w 2025 roku uruchomiła na dużą skalę proces wychwytywania CO_2 i składowania go pod dnem morskim. Kto wie, może za kilka lat powstanie branża, która będzie zajmować się tłoczeniem dwutlenku węgla pod dno morskie, a każda firma wydobywcza będzie mogła pozwolić sobie na rozwijanie tego typu technologii. Widać jednak, że ludzie już się oswoili z wizją kryzysu klimatycznego. Nie działa już na nich mroczna prognoza świata z „Mad Maxa" ani wizja ludzkości składającej się z motocyklowych gangów walczących o ostatnią puszkę tuńczyka. Widzą, że świat jest bardziej skomplikowany, a od czasu pandemii – że jest również nieprzewidywalny. Dostrzegają rozpychające się korporacje działające jedynie dla zysku i karykaturalne „wysiłki" polegające na przyczepianiu zakrętek do butelek czy promowaniu papierowych słomek. Czują, że to niepoważne, gdy do organizacji szczytu klimatycznego bierze się Brazylia i z tej okazji wycina las deszczowy. Rozumieją fałsz, gdy UE w ramach skracania drogi od pola do stołu otwiera się na produkty z Ameryki Południowej. Nikt na świecie nie zmienił priorytetów. Pieniądze są nadal przed klimatem. **GP**



CODZIENNIE BURZA

Najwięcej burz na Ziemi ma miejsce nad jeziorem Maracaibo (Wenezuela). Czasami jest to blisko 300 rocznie. Szacuje się, że w ciągu godziny uderza średnio 250 piorunów. Wszystko przez specyficzny klimat.



MAWSYNRAM

To tam występują rekordowe opady. Średnia roczna ich suma wynosi 11 871–11 873 mm. To blisko 20-krotność średnich rocznych opadów w Polsce. Aby żyć w tym deszczu, mieszkańcy miasta używają przeciwdeszczowych pancerzy – knups.

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK, WIKIPEDIA, PIXABAY, YOUTUBE



PRZYRODNICZY

FLASH

SPRAWA ODRY POWRÓCI

W rozmowie z RMF FM Paulina Hennig-Kloska zapowiedziała, że do Sejmu wróci ustawa dotycząca powołania Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry. Skorygowane mają zostać dokładne granice obiektu. W poprzednim projekcie część granic parku naruszała drogę wodną biegnącą po rzece. Jednocześnie minister klimatu i środowiska stwierdziła, że park powstanie pozaustawowo poprzez rozszerzenie Drawieńskiego Parku Narodowego. W Sejmie toczą się też prace nad ustawą nadającą Odrze osobowość prawną.



NIETOPERZE POLICZONE

W największym zimowisku nietoperzy w Polsce – Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym – odbyło się coroczne i już 25. międzynarodowe liczenie tych zwierząt. Badacze z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu wstępnie oszacowali populację tamtejszych nietoperzy na 36 578 osobników. Jak poinformował w rozmowie z PAP dr Tomasz Kokurewicz z Instytutu Biologii Środowiskowej UPWr, tamtejsza populacja nietoperzy od kilku lat znajduje się na stałym poziomie, a wynik tegorocznego liczenia nie daje powodu do obaw.

eprasa.pl 4913efaad7



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

48 METRÓW
Dokładnie taka jest szerokość Playa Lagun. Od kamiennego klifu do kamiennego klifu mały skrawek raju.

Upadła plaża na rajskiej wyspie

WIZYTÓWKA CURAÇAO

Gdy elity usiłują wpędzać nas w kompleks niższości, dobrze jest poszukać prostego odniesienia. Dziś właśnie będzie o jednym z nich. O sławnej plaży rajskich Karaibów, która w zestawieniu z polskim czystym wybrzeżem odpada już w przedbiegach.

Macie tu na Curaçao jakąś plażę, taką nie tylko dla gości hotelowych? – dopytuję ojca Juana, jak miejscowi zdążyli przechrzcić michalitę Jana. Od kilku dni zwiedzam z nim miejsce jego misyjnej pracy, ale do tej pory skutecznie omijaliśmy jakiekolwiek plaże. Zupełnie jakby nie było czego podziwiać. A przecież to Karaiby.

– Plażę? – ojciec Jan wydaje się zaskoczony pytaniem. – Mamy tu taką jedną. Nawet całkiem ładną…

Padre Juan rozsiada się na drewnianej ławce w klasztornym ogrodzie. Słowo „klasztornym" może być w tej sytuacji nieco mylące. Klasztor michality to skromny domek z mocno zaniedbanym ogrodem. Ojciec Jan jest tutaj sam. Nie wydaje się jednak zmartwiony tym faktem. – Daję sobie radę. Objeżdżam okoliczne parafie, bo niektórzy proboszczowie to już wiekowe staruszki. Zwykle to oni potrzebują pomocy i zastępstwa. Nie mam śmiałości zatem prosić o pomoc. A dżungla wokół domu rośnie i rośnie.

– Na ogród ojciec nie ma czasu. A dla siebie go znajduje? – pytam.

– No, jakżeż nie znajduję? – uśmiecha się padre Juan. – A teraz to niby co? Siedzimy i rozmawiamy. A zatem mamy czas wolny!

– Rozumiem więc, że i ojciec bywa zatem na pobliskiej plaży, o której wspomniał chwilę temu?

– A, na tej… – ojciec spuszcza głowę w jakby delikatnym zawstydzeniu. – Nie, nie, nie… Na plażę nie chadzam.

– Mieszka ojciec na rajskiej wyspie, o której marzy tylu Polaków, a nie spaceruje na Playa Lagun?! – pytam, niedowierzając.

– A jakoś tak… Jak coś się ma na wyciągnięcie ręki, często się z tego nie korzysta.

Ze skromnego domku na północnym zachodzie wyspy Curaçao do najsłynniejszej plaży na wyspie jest w linii prostej nie dalej jak 9 kilometrów. Dla każdego turysty przybywającego tu z zaśnieżonego styczniową aurą kraju taka wizja byłaby wprost nie do przecenienia. Pakujemy więc manatki i jedziemy na plażę!

48 metrów. Dokładnie taka jest szerokość Playa Lagun. Od kamiennego klifu do kamiennego klifu. Spod żółtego piasku co rusz wystaje jakiś śmieć. Pozostałości po zjedzonych kanapkach, papierki po hot dogach. Czasem wystająca szyjka pustej butelki. Wizja nie do końca zachęcająca. Pół plaży zajmują pozostałości po domu, którego budowa najwidoczniej została jakiś czas temu przerwana. I tak stoją tu po dziś dzień nieotynkowane gzymsy, porozrzucane cegły, niezasypana piachem podmurówka. Przygnębiający widok. Obok na czarnych oponach stoi wyciągnięta na brzeg czerwono-biała łódź. Ta przynajmniej wygląda na dokończoną i sprawną. Pewnie nawet ktoś jej czasem używa. Zaraz za nią kilka słomianych parasoli. Tak by zachować choćby pozór plażowego klimatu. Między parasolami wałęsający się pies. Szuka jedzenia. Znalazł jakiś odpad w przepływającym przez środek plaży potoku, niosącym wodę z pobliskiej wioseczki wraz z wszelkimi nieczystościami czy śmieciami. A zatem i jedzeniem, którym głodny pies nie pogardzi.

Właśnie tą plażą – nazywaną Playa Lagun – tak bardzo chwalą się mieszkańcy Curaçao. Dopingowani przez osławione katalogi biur podróży, którym zależy na jak największej liczbie bogatych klientów. Część z nich pewnie tej plaży nigdy nie zobaczy. Jest dla miejscowych, nie przychodzą tu klienci okolicznych hoteli. Ci mają dla siebie swoje prywatne i zamknięte plaże. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że to właśnie Playa Lagun od wielu

eprasa.pl 4913efaad7





Dzień powszedni, więc na plaży trafiła się tylko jedna rodzina – dzieciaki natychmiast weszły do wody.

CURAÇAO. JAKIEGO NIE ZNAŁEŚ

UPADŁA WYSPA Spacerując po okolicy najsłynniejszej plaży Curaçao, nietrudno zorientować się, że wyspa ślady świetności ma już raczej za sobą. Zrujnowane banery reklamowe po niegdysiejszych sklepikach czy przenośnych barach pokrywają się coraz grubszą warstwą kurzu i rdzy.

AŻ 40 Warto jednakowoż zestawić swoje wrażenia także z innymi plażami na wyspie. A jest z czego wybierać. Na Curaçao znajduje się ponad 40 plaż.

KOZY I IGUANY Interesująca jest dieta mieszkańców Curaçao. Popularnymi potrawami na wyspie są bowiem dania z iguany i kozy. A także danie o nazwie keshi yena. Jest to pieczony faszerowany ser podawany z dużą ilością mięsa drobiowego lub wołowego.

MOST A GÓRA Na Curaçao znajduje się jeden z najwyższych mostów na świecie – Most Królowej Juliany. Ma on wysokość 56 metrów. Jest zatem niespełna siedem razy niższy od najwyższej góry wyspy (Christoffel, 372 m n.p.m.).

FOT. STEFAN CZERNIECKI

lat jest postrzegana jako wizytówka Curaçao. Jako miejsce, które „koniecznie trzeba zobaczyć".

A na miejscu cóż? Ot, trzy murowane daszki z obdrapanymi tynkami ścian – służące, aby schronić się przed deszczem lub słońcem – bardziej przypominające nasze głębokie czasy PRL-u aniżeli rajską wyspę na Karaibach. Dziś wtorek, dzień powszedni. Prócz mnie na plażę przychodzi jeszcze jedna rodzina. Sześć czarnoskórych kobiet i jeden chłopiec. Za kilka chwil przyjedzie na rowerach jeszcze trójka pozostałych. Jest zatem dość luźno. Nikt nikomu nie wchodzi na głowę. Trudno mi jednak wyobrazić sobie, jak ten 48-metrowej szerokości piaszczysty placek wygląda w sezonie, gdy z okolicznych miejscowości przyjeżdżają całe rodziny ze spragnionymi wakacji dziećmi.

Słońce świeci, nie ma wiatru. Pora wejść do wody! Ta jest rzeczywiście ciepła. I bardzo słona. Długi szelf sprawia, że przez 50–60 metrów woda nie przykryje nam nawet pośladków. Idealne miejsce dla uczących się pływać oraz tych, którym z wodą zwykle nie po drodze. Tutaj nie mają się czego bać.

Długi spacer sprawia, że człowiek zaczyna się baczniej przyglądać otoczeniu. To pod wodą nie jest może aż tak dobrze widoczne. Ale za to dokoła nas… Od południa plażę okala wysoka kamienna ściana. Morze Karaibskie subtelnie wymywa jej podnóże, odkrywając skrzętnie skrywane skarby. Jak choćby bardzo wyraźne skamieniałości przewodnie. Amonity, otwornice i inne organizmy żyjące 400 milionów lat temu. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić tej liczby. Znacznie prościej jest podejść i dotknąć odciśniętych w skale śladów. Są bardzo wyraźne. Dla każdego geologa takie miejsce byłoby nie lada gratką. Wspomniana rodzina nie wydaje się jednak zanadto zainteresowana odkryciem. To miejscowi, więc może już widzieli to wcześniej. Nieważne. Mam amonit wyłącznie dla siebie. **GP**



Dla każdego geologa takie miejsce byłoby nie lada gratką.



Skoro jest plaża, to musi być coś dla turystów, tylko ci najbardziej pożądani bogacze raczej tu nie trafią.

eprasa.pl 4913efaad7

KLAUDIA ZWOLIŃSKA KRÓLOWĄ POLSKIEGO SPORTU



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

ZDOBYŁA TRZY MEDALE NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA

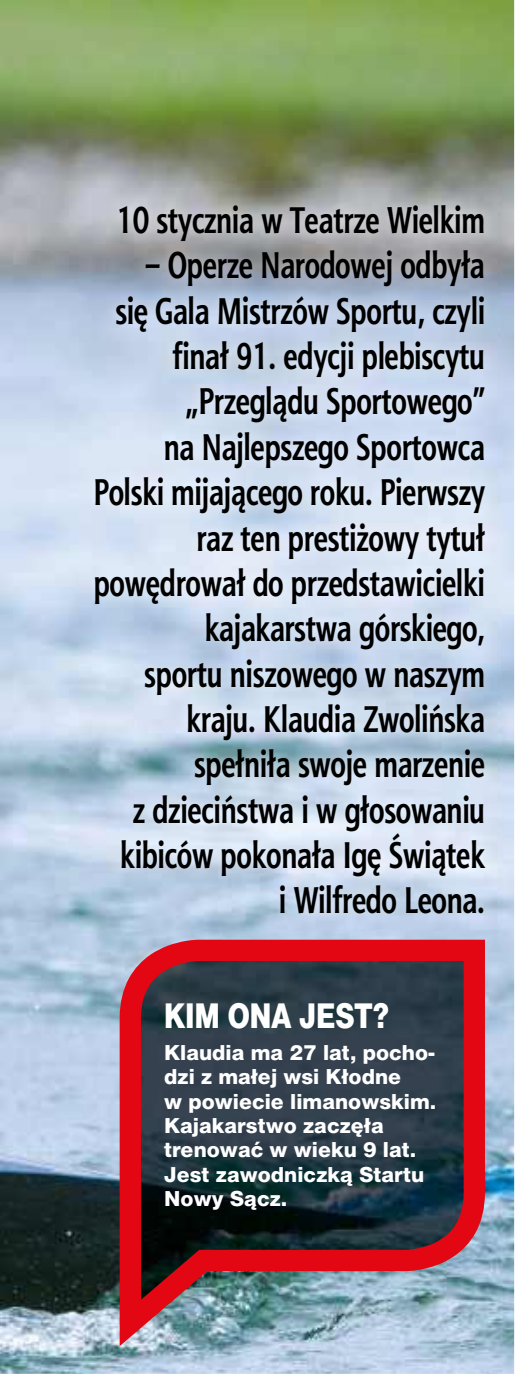
Rzut oka na triumfatorów plebiscytu z poprzednich lat pokazuje, że statuetkę zazwyczaj dostawali przedstawiciele dyscyplin popularnych, gwiazdy polskiego sportu, też sportowcy znani na całym świecie. W XXI wieku chętnie nagradzani byli przedstawiciele sportów zimowych. Pięć razy rok po roku triumfowała w plebiscycie Justyna Kowalczyk, czterokrotnie sięgał po statuetkę Adam Małysz, dwukrotnie Kamil Stoch. Po trzy razy zwyciężali Otylia Jędrzejczak i Robert Lewandowski. Ikony polskiego i nie tylko polskiego sportu. Jednak nigdy w historii najlepszym sportowcem nie został przedstawiciel kajakarstwa górskiego. Czy Klaudia Zwolińska okaże się wyjątkiem od reguły, czy otworzy bramy do plebiscytowych sukcesów dla reprezentantów sportów mniej znanych i popularnych?

Dawniej buntowniczka, dziś profesjonalistka

„Dla mnie to było dziecięce marzenie, żeby zostać nominowaną w Plebiscycie »PS«" – przyznaje Zwolińska. „W ubiegłym roku, po medalu olimpijskim, zajęłam 9. miejsce. To było ogromne wyróżnienie. Ale jak każdy sportowiec myślałam, co zrobić, żeby wygrać!" – dodaje. 27-latka pochodzi z małej wsi Kłodne w powiecie limanowskim. „Wszystkie sukcesy, jakie osiągnęłam w życiu, zawdzięczam moim rodzicom, którzy poświęcili dużo czasu i energii, nadal to robią. Ja jestem nadal ich takim małym dzieckiem. Mój tata ogarnął na pewno tyle głosów, bo on wszystkim się mną chwali" – żartuje. Kajakarstwo zaczęła trenować w wieku 9 lat. Bakcylem do kajaków zaraził ją brat Paweł. Początkowo niczym szczególnym nie wyróżniała się na tle rówieśników. Bywała nawet nieco trudna dla trenerów, bo zbyt emocjonalnie reagowała na różne sytuacje. „Klaudia na przestrzeni ostatnich pięciu, sześciu lat przeszła ogromne przeobrażenie. Jest solidną osobą, której

FOT. EBNER-PRESSEFOTO/MEMMLER/IMAGO SPORT/FORUM

eprasa.pl 4913efaad7



10 stycznia w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej odbyła się Gala Mistrzów Sportu, czyli finał 91. edycji plebiscytu „Przeglądu Sportowego" na Najlepszego Sportowca Polski mijającego roku. Pierwszy raz ten prestiżowy tytuł powędrował do przedstawicielki kajakarstwa górskiego, sportu niszowego w naszym kraju. Klaudia Zwolińska spełniła swoje marzenie z dzieciństwa i w głosowaniu kibiców pokonała Igę Świątek i Wilfredo Leona.

KIM ONA JEST?

Klaudia ma 27 lat, pochodzi z małej wsi Kłodne w powiecie limanowskim. Kajakarstwo zaczęła trenować w wieku 9 lat. Jest zawodniczką Startu Nowy Sącz.

Klaudia Zwolińska osiągnęła naprawdę spektakularny wynik pod koniec 2025 roku na mistrzostwach świata w Australii, skąd przywiozła dwa złote medale w K1 i C1 oraz brąz w kayak crossie.

trenerzy muszą pilnować bardziej pod kątem tego, żeby nie robiła za dużo, bo do pracy nie trzeba jej gonić. Z utalentowanej juniorki stała się jedną z najlepszych kajakarek na świecie. Ale taką największą zmianę widzę u niej pod względem życiowym. Jako młodsza zawodniczka była trochę wybuchowa, roszczeniowa, a teraz jest bardzo dojrzałą, mądrą kobietą. Twardo stąpa po ziemi, wie, czego chce, nie ulega poklaskowi czy jakimś niepotrzebnym rzeczom, które mogłyby ją rozpraszać. Koncentruje się przede wszystkim na solidnym treningu, nie zaniedbuje też nauki" – opisuje ją Bogusław Popiela, wiceprezes Polskiego Związku Kajakowego i prezes Startu Nowy Sącz, w którym zawodniczka trenuje od najmłodszych lat. 27-latka nie miała problemów z łączeniem sportu z nauką. Uczyła się w krakowskiej Szkole Mistrzostwa Sportowego. Nauczyciele wspominają ją jako osobę zdyscyplinowaną, pracowitą i zorganizowaną. Od kilku lat związana jest z kajakarzem górskim Grzegorzem Hedwigiem. Sportsmenka jest osobą bardzo rodzinną. Na święta zawsze stara się wrócić do domu. „Wtedy najlepiej odpoczywam, oczywiście nie od treningów, ale od wyjazdów i ludzi dookoła. Spędzam czas tylko z rodziną i bardzo to lubię, więc każdego roku na te święta czekam" – mówi. Lubi jeść, ale też dobrze piecze. Nie ma żadnych wątpliwości, że robi najlepszy sernik w okolicy.

Droga na szczyt

Zawodniczka Startu Nowy Sącz nie znalazła się na szczycie przypadkowo. Sukcesy w kajakarstwie górskim odnosiła już w kategoriach młodzieżowych. Zdobywała medale juniorskich mistrzostw Europy i świata, też te z najcenniejszego kruszcu. Przejście do etapu seniorskiego wcale nie było łatwe. O kulisach początków rywalizacji z dorosłymi opowiada Natalia Pacierpnik, z którą wspólnie zdobywały sukcesy w drużynowym K-1: „Pamiętam, że gdy się poznałyśmy, była jeszcze trochę dziecinna. Przeszła jednak długą drogę, świetnie się rozwinęła i teraz ma już wszystko, by zostać medalistką olimpijską. Kiedyś trzeba było bardziej się nią opiekować, zaliczała różne małe wpadki, by ostatecznie stać się profesjonalistką na najwyższym światowym poziomie". Dziś Klaudia Zwolińska jest w pełni profesjonalistką. W 2021 roku wygrała w zawodach Pucharu Świata w swojej koronnej konkurencji, czyli indywidualnym K-1, co rozbudziło olimpijskie nadzieje przed igrzyskami w Tokio. Na swoich pierwszych igrzyskach w Japonii zajęła wysokie, 5. miejsce. Pierwszy znaczący sukces przyszedł w 2023 roku. Zdobyła brąz MŚ w swej koronnej konkurencji. W 2024 roku została mistrzynią Europy, a na igrzyskach olimpijskich w Paryżu zdobyła srebro. Miało ono wyjątkowy smak, bo był to pierwszy medal Biało-Czerwonych na tej imprezie. Jednak naprawdę spektakularny wynik osiągnęła pod koniec 2025 roku na mistrzostwach świata w Australii, skąd przywiozła dwa złote medale w K1 i C1 oraz brąz w kayak crossie.

Historyczny wyczyn

Dzięki sukcesowi w Paryżu Klaudia Zwolińska zajęła 9. miejsce w poprzedniej edycji plebiscytu „PS". Doskonale wiedziała, że do zwycięstwa w prestiżowym konkursie nie wystarczy jeden sukces na imprezie rangi mistrzostw świata, przynajmniej nie w jej dyscyplinie, ale musi zrobić coś wyjątkowego. Trzy medale mistrzostw świata na jednej imprezie to wyczyn historyczny. Ważne, że Sądeczanka swoje sukcesy potrafi wykorzystać w dobrym celu. Medal olimpijski przekazała na licytację, z której dochód został przekazany na rzecz osób chorujących na mukowiscydozę. 27-latka jest też autorką projektu „Na fali", w którym przekazuje uczniom szkół podstawowych tajniki kajakarstwa górskiego oraz zachęca ich do sportu. Zwolińska doskonale zdaje sobie sprawę, jak ważne jest zaangażowanie w akcje, które promują sport wśród dzieci i młodzieży. 2026 rok będzie dla niej czasem pełnym wyzwań, wielkich imprez (mistrzostwa świata i mistrzostwa Europy), walki o kwalifikacje olimpijskie, ale też czasem potwierdzenia, że tytuł najlepszego sportowca w Polsce nie był tylko jednorazowym wyskokiem. **GP**

eprasa.pl 4913efaad7



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Zabawa na talerzu

Kluczem do udanego przyjęcia jest wcześniejsze zaplanowanie całości. Warto określić liczbę gości, porę rozpoczęcia oraz długość spotkania, ponieważ ma to wpływ na liczbę i charakter serwowanych potraw. Karnawał sprzyja jedzeniu na stojąco, dlatego dominować powinny dania łatwe do porcjowania i spożywania bez użycia sztućców.

MUSZLE Z CIASTA FRANCUSKIEGO **Z ŁOSOSIOWYM FARSZEM**

- 1 opakowanie ciasta francuskiego
- sałata, na przykład strzępiasta
- 1 jajko do posmarowania
- 200 g sera twarogowego
- 100 g łososia wędzonego
- 1 garść rukoli
- 2 łyżki jogurtu naturalnego
- sól
- świeżo mielony, czarny pieprz

Rozwiń ciasto francuskie i wykrój z niego kółka, najlepiej przy pomocy filiżanki lub foremki do babeczek. Każde kółko delikatnie zagnij z jednej strony do środka i natnij nożem promieniście paski tak, by nadać formę muszli, uważając jednocześnie, aby nie przeciąć ciasta na wylot. Posmaruj powierzchnię roztrzepanym jajkiem i piecz w piekarniku nagrzanym do 200°C przez

eprasa.pl 4913efaad7







CZY WIESZ, ŻE...

Dobrze skomponowany stół karnawałowy powinien łączyć smaki wyraziste z łagodniejszymi oraz potrawy chrupiące z miękkimi. Dzięki temu każdy z gości znajdzie coś dla siebie, a menu nie będzie monotonne. Warto zadbać o kontrasty – zarówno smakowe, jak i wizualne.

Menu zaplanuj tak, aby jak najwięcej elementów można było przygotować wcześniej. Pozwala to uniknąć pośpiechu w dniu przyjęcia i daje gospodarzowi możliwość spędzenia czasu z gośćmi.

Przekąski na zimno pełnią funkcję stałego zaplecza smakowego, po które goście mogą sięgać w dowolnym momencie. Doskonale nadadzą się deski serów z dodatkami w postaci orzechów, suszonych owoców i konfitur oraz deski wędlin i pieczonych mięs, które pozwalają tworzyć własne zestawy smakowe.

Dania na ciepło powinny być praktyczne w serwowaniu i odporne na upływ czasu – sprawdzają się potrawy jednogarnkowe, zapiekanki podawane w jednym naczyniu oraz dania z piekarnika, które nie wymagają częstego doglądania, a także długo zachowują odpowiednią temperaturę i jakość.

około 15–20 minut, aż muszelki staną się złociste i chrupiące. Po upieczeniu wyjmij je i pozostaw do całkowitego wystudzenia. W tym czasie przełóż twaróg do miski i rozgnieć go widelcem, dodaj jogurt. Drobno posiekaj wędzonego łososia oraz rukolę i dodaj do sera, dokładnie wymieszaj oraz dopraw solą i świeżo mielonym czarnym pieprzem. Wystudzone muszelki delikatnie natnij w miejscu zagięcia ciasta, do środka włóż po listku sałaty, a następnie napełnij je przygotowanym łososiowym farszem. **GP**

CZAS	**60 minut**
KOSZT	**50 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4913efaad7

Listy

Polityczny koniec

Już nikt nie kupuje narracji „Słońca Peru", prócz wyznawców konia. Znerwicowany dyktatorek, malutki człowieczek, który wie, że jego rządy są policzone.

Sławk N.

Grunt pali się pod nogami

Opętany z nienawiści Giertych zatracił już poczucie rzeczywistości, podobnie jak reszta tej antypolskiej szajki rządowej. Strach przed odpowiedzialnością za bezprawie, jakie zafundowali Polsce, powoduje u nich irracjonalne działania. Mają świadomość, że to początek ich końca.

Jan Patriota

Człowiek mem

Petru to jest gość! Gdziekolwiek się znajdzie, tam rozpościera swoją aurę śmieszności i bezradności.

Paw

Przekaz wybiórczy

TVP1, która prowadziła transmisję z pożegnania Kamila Stocha, zachowała się podle! W momencie gdy pojawił się pan prezydent Nawrocki, gratulując Stochowi, TVP1 zaczęła pokazywać inne obrazy. Na szczęście przekaz Eurosportu normalny.

Stanisław T.

Szłapka i ignorancja

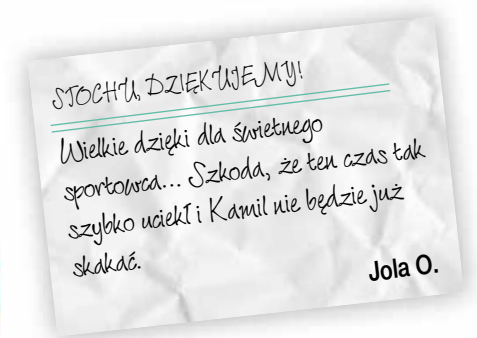
Niedorzecznik nierządu zawsze w pełnej krasie! Wiedza i elokwencja na poziomie glona! Tusk darzy największym szacunkiem i pełnym zaufaniem właśnie takie okazy!

Piotr G.

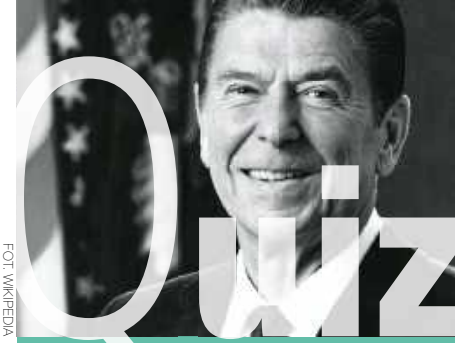
Prezydent też człowiek

Zaraz będzie plucie jadem, bo Nawrocki pojechał do Zakopca skoki pooglądać. Jan Paweł II uwielbiał chodzić po górach, Kwaśniewski chodził na mecze piłki nożnej, Duda też czasami bywał. Według was prezydent żadnego hobby nie może mieć, tylko ma siedzieć w Pałacu Prezydenckim i bąki zbijać? To też jest człowiek i też czasami należy mu się jakaś rozrywka czy spędzenie czasu trochę inaczej.

Maria M.F.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Po raz pierwszy przyznano je w czerwcu 2011 roku przy okazji obchodów 35. rocznicy protestów społecznych w Radomiu. Jest nadawane przez prezydenta RP, na wniosek prezesa IPN, działaczom opozycji wobec dyktatury komunistycznej, za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowanie praw człowieka w PRL. Jak nazywa się to odznaczenie?

2. Jest jednym z patronów 2026 roku i ojców niepodległości. 14 listopada 1918 roku otrzymał od Józefa Piłsudskiego misję stworzenia pierwszego rządu ogólnopolskiego. O kim mowa?

3. Który przywódca światowy wraz z papieżem Janem Pawłem II – w odpowiedzi na wydarzenia w ogarniętej stanem wojennym Polsce – zaapelował do mieszkańców wolnego świata o zapalenie świec w oknach na znak wsparcia i sprzeciwu wobec działań władz komunistycznych?

4. Jego piosenki, takie jak „Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego", „Modlitwa o wschodzie słońca" czy „Guziki", stały się symbolami sprzeciwu wobec systemu komunistycznego, głosem nadziei dla tysięcy Polaków w okresie PRL i stanu wojennego. Mowa o...

ODPOWIEDZI:
1. KRZYŻ WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI; 2. IGNACY DASZYŃSKI; 3. RONALD REAGAN; 4. PRZEMYSŁAW GINTROWSKI

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4913efaad7

GAZETA POLSKA



OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

SPRAWA SĘDZIEGO ŁUBOWSKIEGO TO NOWY POZIOM BEZPRAWIA

Znaczenie sprawy odsunięcia sędziego Dariusza Łubowskiego jest znacznie większe, niż się może wydawać. Mamy bowiem do czynienia z zupełnie nową fazą niszczenia niezależności sądownictwa i instrumentalnego wykorzystania go do politycznych represji. Pan sędzia nie jest bowiem tzw. nowym sędzią, uformowana na mocy nowych przepisów Krajowa Rada Sądownictwa nie miała żadnego wpływu na jego karierę. Ma za sobą pracę w Ministerstwie Sprawiedliwości w czasach pierwszych rządów Platformy Obywatelskiej, nikt nigdy nie wiązał go z żadną aktywnością polityczną. Jeszcze kilka tygodni temu pan sędzia Dariusz Łubowski był powszechnie chwalony za orzeczenie w sprawie ściganego przez Niemcy obywatela Ukrainy, a słowa zwracające owemu człowiekowi wolność zacytowały wszystkie telewizje informacyjne w Polsce. Ocena jego pracy uległa dramatycznej zmianie, gdy wydał rozstrzygnięcie wbrew interesom koalicji rządzącej. W jednej chwili przestano go nazywać sędzią, a jego wyrok został okrzyknięty manifestem politycznym. Minister sprawiedliwości zapowiedział zastosowanie wobec niego „wotum nieufności” i rzeczywiście dosłownie po kilkunastu dniach sędzia Dariusz Łubowski, wbrew obowiązującemu od kilkudziesięciu lat rozporządzeniu (nigdy niekwestionowanemu!), został odsunięty od sprawy. Jedynym powodem ataku na niego jest wyrok niezgodny z interesem politycznym rządu. Agresja werbalna, groźby i w końcu ich nielegalna realizacja to sygnał dla całego wymiaru sprawiedliwości: niezależność to fikcja, macie być posłuszni władzy. Ale to nie koniec. Sprawę europejskiego nakazu aresztowania posła Marcina Romanowskiego przydzielono innemu wytypowanemu sędziemu, mimo iż prawomocnie zakończył ją sędzia Dariusz Łubowski. Jednym słowem została „osądzona” ostatecznie, nie może zatem być przedmiotem nowego procesu z nowym sędzią. A mimo to jest, choć to złamanie zupełnie podstawowej reguły budującej zachodnie systemy prawne. To naprawdę pójście na rympał! Jasny sygnał, że dla rządu nie ma granic – wcześniej chowano się za konstrukcje (oczywiście fikcyjne), opowieści o tzw. neosędziach i ich domniemanej wątpliwej legalności. Teraz maski opadły. Nikt nie sili się na wymyślanie pseudoprawnego alibi, bo sprawa sędziego Dariusza Łubowskiego ma być manifestacją siły i bezwzględności koalicji 13 grudnia. **GP**

Teraz maski opadły. Nikt nie sili się na wymyślanie pseudoprawnego alibi, bo sprawa sędziego Dariusza Łubowskiego ma być manifestacją siły i bezwzględności koalicji 13 grudnia.

eprasa.pl 4913efaad7

REPUBLIKA

Sześć gwiazd Republiki komentuje sześć najważniejszych tematów mijającego tygodnia. To jest „Rewolwer” – najbardziej wystrzałowy program publicystyczny w Polsce.



SOBOTA

9:10

w Republice

Komentuj na X.com

#REWOLWER

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 4913efaad7